Rzeczpospolita Trojga Narodów
Dlaczego nie wyszła ugoda hadziacka?

W jedności siła!
Jak Polacy z Kozakami bili Moskwę i Tatarów

Tajemnica Chmielnickiego
Ostatnia wola słynnego hetmana

NR 5(111)/2022 MAJ 2022

CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

HISTORIA

DO RZECZY
MIESIĘCZNIK LISICKIEGO

ISSN 2299-9515
DO RZECZY HISTORIA
Nr indeksu 295 031

Stracona szansa Polski

UNIA Z KOZAKAMI

pl d05728ff0e

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ IPN

KUP

2022 ROKIEM JÓZEFA MACKIEWICZA

OFERTA SPECJALNA

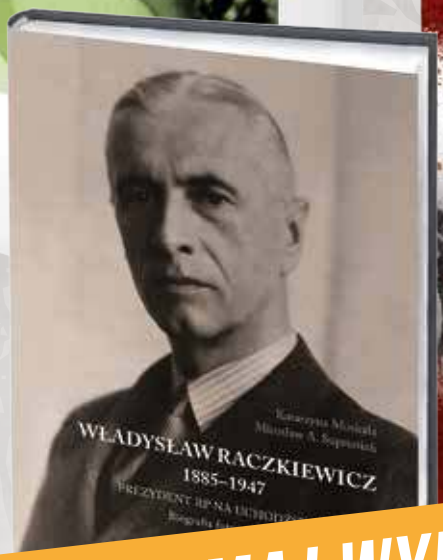

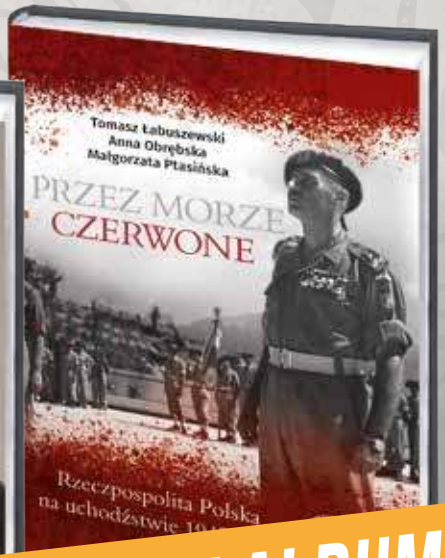

OTRZYMAJ WYBRANY ALBUM ZA 1 ZŁ

PEŁNA OFERTA NA IPN.POCZYTAJ.PL

AKCJA OBOWIĄZUJE OD 31.03.2022 DO WYCZERPANIA ZAPASÓW

eprasa.pl d05728ff0e

ADRES: HISTORIA DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: historia@DORZECZY.PL
www.SUPERHISTORIA.PL
PROWADZĄCY: ANNA SZCZEPAŃSKA
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA **„HISTORIA DO RZECZY"** JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ REDAKCJI TYGODNIKA DO RZECZY".
REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Piotr Zychowicz**
Z ZESPOŁEM:
Redaktorzy:
Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk, Piotr Włoczyk
Studio graficzne:
Wojciech Niedzielko (szef studia),
Marta Michałowska, Jakub Tański (skład),
Jacek Nadratowski (obróbka zdjęć)
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Anna Zalewska, Marzena Dobosz**
Okładka: **Krzysztof Wyrzykowski**

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Karol Gac**
z zespołem: **Antoni Trzmiel** (zastępca, także dziennikarz Telewizji Polskiej), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Marcin Bugaj, Damian Cygan, Jan Fiedorczuk, Grzegorz Grzymowicz, Dawid Sieńkowski, Maciej Strug, Paweł Zdziarski, Łukasz Żygadło.**

WYDAWCA: Orle Pióro sp. z o.o.
Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Zarząd PMPG Polskie Media SA:
Katarzyna Gintrowska, Jolanta Kloc
Zarząd spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki
BIURO REKLAMY:
reklama@dorzeczy.pl; tel.: 500 112 386
PUBLIC RELATIONS:
(PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż),
PRENUMERATA WYDAWNICZA:
Joanna Nowakowska, Monika Doroś
tel.: 539 953 631, 508 040 664
pon-pt w godz. 10.00-16.00
prenumerata@pmpg.pl
DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
ISSN 2299-9515
Nr indeksu 296 031
PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w miesięczniku „Historia Do Rzeczy" jest zabronione.
© ℗ Wszystkie materiały w miesięczniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/.

Ze starych klisz / Równe, 19 marca 1935 r.

Ukraiński chór podczas akademii z okazji imienin marszałka Józefa Piłsudskiego

FOT. NAC

Od redaktora

Piotr Zychowicz

Stracona szansa Polski

Ukraina zadziwia świat. Teoretycznie w starciu z rosyjskim niedźwiedziem nie miała najmniejszych szans. Sam Władimir Putin był przekonany, że wojna potrwa dwa–trzy dni. Rosyjska armia nakryje Ukraińców czapkami i szybko zdobędzie Kijów.

Tymczasem Ukraińcy stawiają niezwykle zacięty opór. Masowo niszczą rosyjskie czołgi, samoloty i śmigłowce. Zmusili nieprzyjaciela do odwrotu spod Kijowa, posłali na dno dumę Floty Czarnomorskiej – krążownik „Moskwa". W szeregach rosyjskiej armii sieją strach i przerażenie.

Co tu dużo pisać – Ukraińcy walczą po kozacku. Legendarny hetman Piotr Sahajdaczny byłby dumny ze współczesnych „mołojców". Obecne wydarzenia skłaniają do refleksji historycznych. Do powrotu myślami do XVII w. Momentu zwrotnego w dziejach Rzeczypospolitej. Czasów buntów i wojen kozackich.

Polska miała wówczas dwa wyjścia. Mogła porozumieć się z Kozakami i stworzyć razem z nimi imperium – Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Albo próbować Kozaków spacyfikować. Wybrała tę drugą drogę, co ostatecznie doprowadziło do oddania połowy ziem ukrainnych Moskalom. A w dalszej konsekwencji do upadku Rzeczypospolitej i rozbiorów.

Jaka szkoda, że tak to się potoczyło! Gdyby w XVII w. zwyciężyło stronnictwo realistów i doszłoby do unii Polski, Litwy i Rusi – razem bylibyśmy nie do pokonania! ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

/ TEMAT NUMERU

.6–10 PIOTR ZYCHOWICZ
Rzeczpospolita Trojga Narodów

.12–15 GRZEGORZ MOTYKA
Między Polską a Rosją

.16–19 MACIEJ ROSALAK
Rebelie Kozaków

.20-21 MICHAŁ MACKIEWICZ
Broń Rusi, Zaporoża i Ukrainy

.22–25 TOMASZ STAŃCZYK
U boku Polaków

.26–27 TOMASZ STAŃCZYK
Od dworzanina do kozackiej buławy

/ CZASY I LUDZIE

.28–31 MYROSLAW MARYNOWYCZ
Łagiernik

.32–34 JAKUB OSTROMĘCKI
Operacja „Dunaj"

.36–39 ARKADIUSZ KARBOWIAK

Terror IRA

.40–43 PIOTR WŁOCZYK
Bestie z wiecznej zmarzliny

.44–46 SŁAWOMIR KOPER
Sekta Kacmajora

.48–51 MIKOŁAJ IWANOW
El Campesino

.52–54 PIOTR SEMKA
Polski dowódca Czechów

.56–59 MAREK GAŁĘZOWSKI
„Zofia" i „Anka"

.60–63 TOMASZ STAŃCZYK
Listy Żydów do Marszałka

/ CO CZYTAĆ

.64–67 KRZYSZTOF MASŁOŃ

„Kroniki wojenne" wreszcie wydane

.68–71 RECENZJE

/ FELIETONY

.72–73 JACEK BARTOSIAK
16 filarów dla Polski

.74 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
Trocki bis

.75 PIOTR SEMKA
Lektura „Dzieci Arbatu" zalecana

.83 SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
Bucza i Katyń

/ BATALIE I WODZOWIE

.76–79 MACIEJ ROSALAK
Śmiertelne zmagania z Moskwą

/ TECHNIKA

.80–81 TYMOTEUSZ PAWŁOWSKI
Od kuszy do dum-dum

/ KOMIKS

.82 KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI I MACIEJ JASIŃSKI

Tragedia Eugeniusza Bodo

eprasa.pl d05728ff0e

FUNDACJA STRAŻNIK PAMIĘCI

STRAŻNIK PAMIĘCI

2022

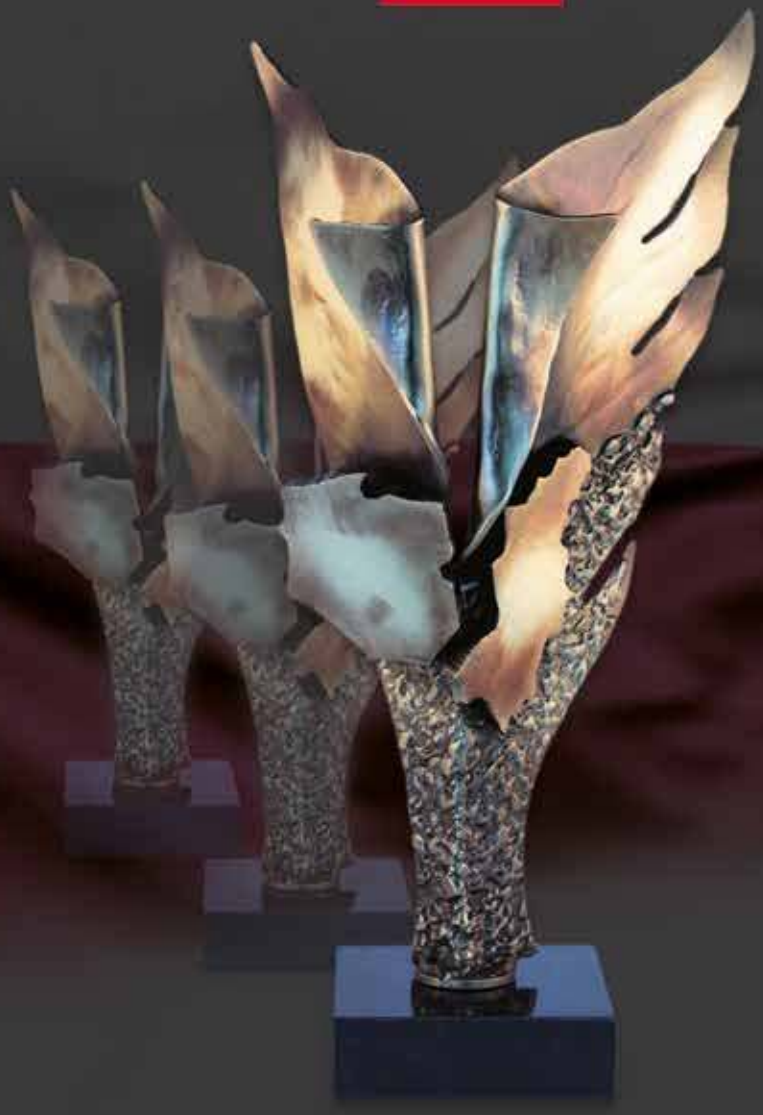

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

STRAŻNIK PAMIĘCI

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

eprasa.pl d05728ff0e

1658 r. / Dlaczego nie udało się dogadać z Kozakami?

Rzeczpospolita Trojga Narodów

Piotr Zychowicz

Ugoda hadziacka tworzyła mocarstwo: unię Litwy, Korony i Rusi. Ta dziejowa szansa została zmarnowana

Dnia 22 maja roku Pańskiego 1659 o godz. 9.30 rozdzwoniły się wszystkie dzwony w Warszawie. Oznajmiły wszem wobec o rozpoczęciu uroczystego posiedzenia połączonych izb parlamentu w obecności Jego Królewskiej Mości Jana Kazimierza.

Okazja była doniosła. A chwila dziejowa. Parlament Rzeczypospolitej Obojga Narodów miał ratyfikować postanowienia ugody hadziackiej. Czyli stworzyć nowe państwo: unię Korony, Litwy i Rusi.

Sala pękała w szwach. W centralnym punkcie ustawiono ołtarz z Pismem Świętym i krucyfiksem, na które mieli przysięgać król oraz dostojnicy Rzeczypospolitej. Prymas, biskupi, hetmani, magnaci, senatorowie i posłowie. Pułkownicy pułków kozackich i Siczy Zaporoskiej.

Sala tonęła w złocie i szkarłatach. Po zapierającej dech w piersiach ceremonii odprawiono uroczystą Mszę Świętą i odśpiewano „Te Deum Laudamus". Rosły w górę serca patriotów, zadrżeli ze strachu wrogowie królestwa.

Oto bowiem parlament powołał do życia Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Narodziło się Imperium Magnum.

Dziejowa szansa

W dziejach państw – tak jak w ludzkim życiu – pojawiają się momenty przełomowe. Szanse, które fortuna rzuca pod stopy i których należy się uchwycić obydwoma dłońmi. Czasami trwają ułamek sekundy, niczym błysk iskry spod kopyta stepowego wierzchowca.

Jeżeli szansa taka zostanie wykorzystana, to potrafi wynieść narody wysoko ku potędze. Biada jednak tym, którzy taką szansę zaprzepaszczą. Wówczas złośliwa i kapryśna bogini historii potrafi zepchnąć naród w otchłań pożogi i niebytu.

Rzeczpospolita Obojga Narodów stanęła na takim rozdrożu w połowie XVII w. Był to przełomowy moment naszych dziejów. Szansą tą była wspomniana unia hadziacka.

Ten niemal zapomniany akt prawny zrównywał Wielkie Księstwo Ruskie z Koroną i Litwą. Do Orła i Pogoni widniejących na tarczy herbowej Rzeczypospolitej dodawał Archanioła.

eprasa.pl d05728ff0e

Józef Brandt „Bitwa pod Chocimiem w 1621 r."

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

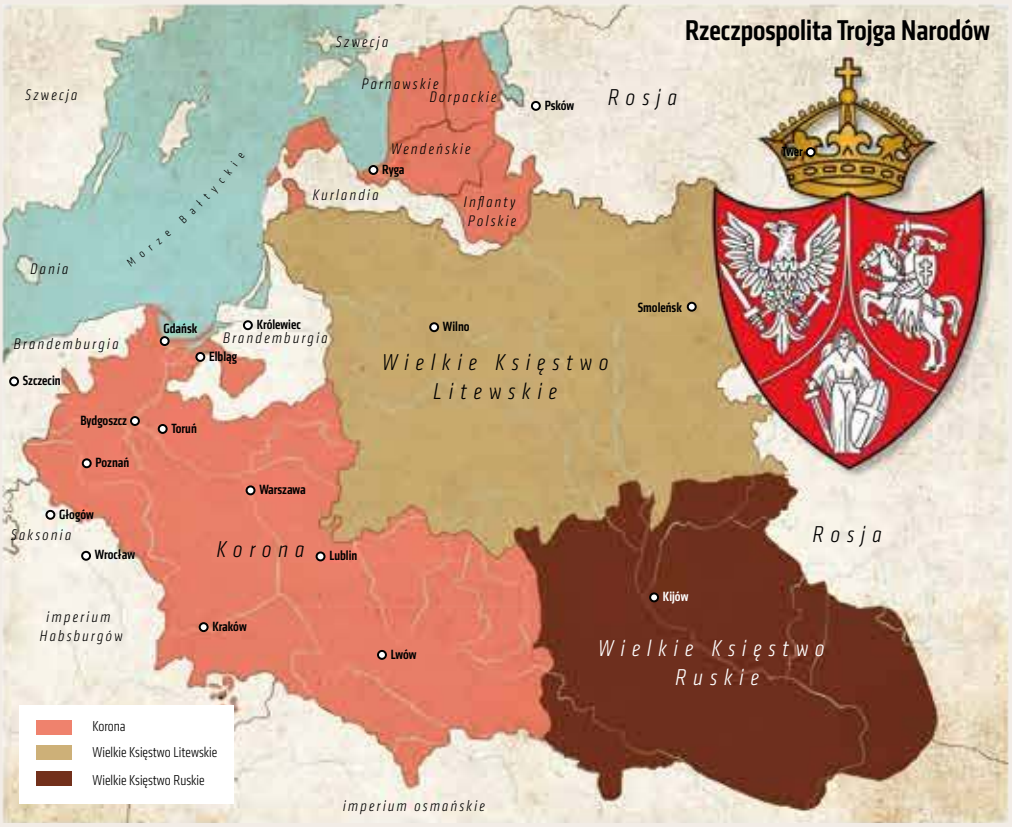

RYS. JACEK GRAMBURG

Gdyby ten wielki, wizjonerski projekt przetrwał próbę czasu, historia Europy popłynęłaby innym korytem. Zjednoczeni Litwini, koroniarze i Kozacy byliby nie do pokonania. Zatrzymaliby wzrost potęgi Moskwy i utrzymali w szachu hufce Wielkiej Porty.

Rzeczypospolita uzyskałaby pozycję hegemona Europy Wschodniej. Zdobyłaby supremację w tej części świata. Zapewne nie doszłoby wówczas do rozbiorów, przegranych wojen i powstań. Wszystkich klęsk i upokorzeń, których zaznali nasi przodkowie. Niestety – nie wyszło!

Trudno dziś nie myśleć o fiasku ugody hadziackiej z rozdzierającym serce żalem. Żal ten jest tym dotkliwszy, że odpowiedzialność za fiasko tego projektu w olbrzymiej mierze ponosiła Korona.

Wybujałe ambicje „królewiąt kresowych", zazdrość łacińskiego kleru. Szlachecka duma i okrucieństwo hetmanów. Słabość władzy królewskiej. Krótkowzroczność polityków, którzy nie dostrzegali wagi dziejowej chwili, w której przyszło im działać.

Na Dzikich Polach

Aby przedstawić pełnię tej historycznej tragedii, należy cofnąć się o kilkaset lat. Do czasów, gdy ziemie ukrainne podnosiły się ze zgliszcz najazdu mongolsko-tatarskiego. Ruś stała się wówczas ziemią obiecaną dla ludności z innych części Rzeczypospolitej.

Żyzne czarnoziemy, łagodny klimat, wody obfitujące w ryby, bory pełne zwierzyny. A przede wszystkim wielkie wyludnione przestrzenie. Wszystko to spowodowało masowy exodus ludności z Zachodu. Zjawisko to nasiliło się po 1569 r., gdy Ruś – na mocy unii lubelskiej – została odjęta od Litwy i przyłączona do Królestwa Polskiego.

W efekcie ziemie ukrainne wytworzyły pewien wspólny typ człowieka. Typ, który można porównać z amerykańskimi pionierami i traperami zdobywającymi dzikie przestrzenie Luizjany. Mieszkańcy Rusi musieli stawiać czoła nie tylko przyrodzie, lecz także zagonom tatarskim, które nadal zapuszczały się na Ruś, by grabić i palić.

Wytrwać w tamtejszych warunkach – pisał Wielhorski – zdołał najczęściej człowiek, o którym historyk powiada, że obóz był mu domem, zbroja odzieniem, koń siedzeniem, ziemia posłaniem, bitwa zaś igraszką.

Osobnik o zuchwałej postawie, wytrwałości i pomysłowości, który lubował się w bezustannych bojach i miał pogardę dla śmierci – znajdował na stepach Ukrainy bądź własną mogiłę, bądź kraj niekończącej się „wielkiej przygody", który darzył wielu bogactwem i sławą.

Trudno o lepsze wprowadzenie do opowieści o fenomenie Kozaczyzny. Fenomen ten narodził się na południowych stepach między Dniestrem a Dnieprem. Była to ziemia niczyja, zamieszkana jedynie przez watahy wilków i czeredy koczowników. Stąd nazwa: Dzikie Pola.

Pierwsi Kozacy byli kmieciami, którzy raz w roku odkładali lemiesz, aby wyciągnąć z kufrów miecze, samopały i kindżały. Opuszczali swe chutory i ściągali na Zaporoże poniżej dnieprowych porohów. Na terytorium zwane Niżem.

Palili na stepach obozowe ognie, śpiewali tęskne dumki i organizowali się w watahy. Pod wodzą atamanów organizowali „chadzki" na „bisurmanów". Czyli spływali czajkami ku Morzu Czarnemu, aby łupić Krym i inne ziemie Sułtana.

Zatapiali tureckie okręty, zdobywali zamki, palili miasta. W 1615 r. wdarli się nawet do Stambułu i sam sułtan mógł z okien pałacu przyglądać się ich wybrykom. Kozacy wracali na Ruś czarni od prochu i krwi. Z obfitymi łupami i nieśmiertelną sławą. Po roku zaś – gdy znowu wzywał ich zew przygód – ponownie

eprasa.pl d05728ff0e

Jan Kazimierz FOT. WIKIPEDIA

Iwan Wyhowski FOT. WIKIPEDIA

ruszali ku ciepłemu południu…

W okrucieństwie Kozacy nie ustępowali Tatarom. Ich krwawe najazdy wkrótce stały się zmorą Wielkiej Porty. Szczególnie że Kozacy w ogniu walk zamienili się w nieustraszonych, bitnych żołnierzy. To, co było luźną hałastrą, stało się profesjonalną machiną wojenną.

Na szczycie struktury stali ataman koszowy (potem hetman) i starszyzna. Esaułowie i pułkownicy. Niżej „panowie mołojcy" i czerń kozacka. Wojsko zaporoskie było zorganizowane w kurenie. Kozacy mieli artylerię, stali się mistrzami walki w taborze.

Wkrótce założyli na Zaporożu stałe warowne osady – zwane siczami lub koszami. Władza królewska i magnacka nie sięgała na Dzikie Pola. Kozacy – choć formalnie byli poddanymi Jego Królewskiej Mości – czuli się więc ludźmi wolnymi.

Co zrobić z Kozakami?

Działalność Kozaczyzny z perspektywy Warszawy miała pozytywy i negatywy. Pozytywy były oczywiste. Na pograniczu z imperium otomańskim stacjonowały oddziały stanowiące puklerz Rzeczypospolitej. Ochronę przed Ordą i Turczynem.

Negatywy były jednak niemałe. „Swawole kozackie" poważnie komplikowały stosunki Warszawy z Konstantynopolem. Kozacy urządzali bowiem chadzki, nie oglądając się na to, czy Rzeczpospolita znajduje się akurat w stanie pokoju czy wojny z Turcją.

Sułtan domagał się więc od Korony, aby ukróciła łupieżczą działalność Kozaków. Prośby szybko zamieniły się w groźby. I każda kolejna chadzka stawiała Rzeczpospolitą na krawędzi najazdu i wojny z potężnym południowym sąsiadem.

Poza tym Sicz stała się schronieniem dla banitów. Na Zaporoże uciekali ścigani polscy szlachcice i litewscy bojarzy. Uchodzący przed sądowymi wyrokami mieszczanie i dezerterzy. A przede wszystkim – polscy i ruscy chłopi chcący się wyrwać z oków pańszczyzny.

To zaś wywoływało niezadowolenie szlachty i magnatów tzw. królewiąt kresowych. To ci ostatni sprawowali realną władzę na ziemiach ukrainnych.

Część z nich wywodziła się ze starych ruskich rodów. Z czasem dołączyli do nich możnowładcy z Korony, którym królowie nadawali rozległe dobra.

Dla nich samo istnienie kozactwa było czymś nie do pomyślenia. A to, że Kozacy z czasem zaczęli uważać się za „ludzi rycerskich", było bluźnierstwem. Magnaci i szlachta w Kozakach widzieli „hultajstwo" i „zbuntowanych chamów".

W efekcie Rzeczpospolita starała się prowadzić karkołomną politykę uwzględniającą wszystkie te – sprzeczne ze sobą – racje i interesy. Nie chciała rezygnować z potencjału militarnego Kozaków. Ale jednocześnie nie chciała drażnić magnatów i szlachty.

Remedium miał być rejestr kozacki. Czyli stworzenie „licencjonowanego kozactwa". Kozacy rejestrowi mieli przejść na żołd Rzplitej. Reszta jednak miała zostać wyjęta spod prawa i zmuszona do powrotu do pracy na szlacheckich folwarkach.

Rozwiązanie to przyczyniło się do wzrostu potęgi wojskowej Rzeczypospolitej. Pułki kozackie na polach bitew stawały dzielnie u boku chorągwi litewskich i koronnych. Walczący jak diabły Zaporożcy wielokrotnie odwracali losy kampanii i wojen na korzyść Rzeczpospolitej. Tak było choćby w 1621 r. pod Chocimiem (pisze o tym Tomasz Stańczyk na s. 22–25).

Rejestry kozackie miały jednak również ujemne skutki. Skłóciły Kozaków, dzieląc ich na uprzywilejowanych rejestrowych i wyjętych spod prawa – siczowych. Dla tych drugich było to oczywiście źródłem frustracji. Szczególnie że rejestry były śmiesznie niskie. Korona powiększała je, gdy potrzebowała Kozaków do wojny, aby po zawarciu pokoju natychmiast je drastycznie ograniczyć. Niechlubną tradycją Warszawy stało się również łamanie obietnic i niewypłacanie Kozakom przyrzeczonych pieniędzy.

Wszystko to prowadziło do wrzenia wśród czerni. Tumultów, które szybko przeradzały się w kolejne żywiołowe bunty i powstania. Zaporożcy zwracali swoje miecze przeciwko Rzplitej. Zdobywali zamki „królewiąt kresowych", plądrowali i palili miasta. Wyrzynali szlachtę i Żydów, pastwiąc się okrutnie nad swoimi ofiarami. Siali pożogę i przerażenie (pisze o tym Maciej Rosalak na s. 16–19).

Bunty te były topione we krwi przez wojska koronne. Jako przykład można podać rzeź nad Sołonicą w 1596 r. Zbuntowani Kozacy zgodzili się wówczas złożyć broń przed hetmanem Stanisławem Żółkiewskim w zamian za gwarancję puszczenia ich wolno.

Po kapitulacji szlachta rzuciła się jednak na bezbronnych Kozaków i rozsiekła ich szablami. W bestialskiej masakrze życie stracić mogło nawet tysiąc ludzi. Kierujący buntem ataman Nalewajko został wydany na męki i stracony w Warszawie. Jego poćwiartowane ciało kat – ku uciesze gawiedzi – wywiesił na widok publiczny.

Podobne represje spadały na Kozaków niemal po każdym buncie. Choćby w 1638 r., gdy hetman Potocki kazał wzdłuż całego szlaku przemarszu swych wojsk powbijać szubienice i pale z nabitymi na nie Kozakami. W specjalnej „ordynacji" Sejm stwierdzał, że odbiera Kozakom wszelkie prawa, dochody i godności. I traktuje ich „za w chłopy obrócone pospólstwo".

Nastawienie dużej części elit Rzplitej świetnie ukazuje uchwała tajnej rady koronnej z 1632 r. Ganiła ona Kozaków przybyłych na sejm konwokacyjny po śmierci króla

eprasa.pl d05728ff0e

Zygmunta III Wazy za to, „że zwali się członkami Rzeczypospolitej. Chyba takimi jak włosy i paznokcie dla ciała. Wprawdzie są potrzebne, ale gdy zbytnio wyrosną, jedne ciążą głowie, drugie przykro ranią. Obie trzeba częściej przycinać. Gdyby powiększyć liczbę Kozaków, zachodziłaby obawa, by nie stali się zgubą Rzeczypospolitej, gdyż chłopi ruscy przy nadarzonej okazji chcieliby buntować się przeciwko swym panom".

Było oczywiście odwrotnie. Im bardziej Rzplita przykręcała śrubę i zmniejszała rejestry – tym bardziej Kozacy skłonni byli do rewolty.

Pokój czy wojna

Gdy w 1648 r. wybuchł największy bunt kozacki – powstanie Chmielnickiego – Rzeczpospolita stanęła przed dylematem. Mogła iść na ustępstwa i dogadać się z Kozakami albo ich spacyfikować. Oba rozwiązania miały swoich gorących zwolenników.

Oba stronnictwa symbolizują postaci wojewody kijowskiego Adama Kisiela i kniazia Jaremy Wiśniowiecki. Pierwszy zdawał sobie sprawę, jak destrukcyjny wpływ na Rzeczpospolitą ma wojna domowa z wojskiem zaporoskim. I za wszelką cenę chciał przeciągnąć Kozaków z powrotem na łono ojczyzny.

Recepta kniazia Jaremy na rozwiązanie „problemu kozackiego" była natomiast prosta. Bić chamów po pyskach i nabijać na pale.

Wszystko było przeciwko Kisielowi! Upojony sukcesami swoich wojsk Chmielnicki zaczął marzyć o stworzeniu własnego państwa. Prowadził własną politykę zagraniczną. Paktował z wrogami Rzplitej. Póki był silny – póty nie chciał iść na ugodę.

Z drugiej strony rzesze szlacheckie domagały się stanowczego „ukrócenia wybryków hultajstwa" i gorąco popierały program Wiśniowieckiego. To, że Rzeczpospolita nie miała sił na jego realizację, nie miało dla nich większego znaczenia.

Stronnictwo rozumu i rozwagi – jak to często bywało w naszych dziejach – ścierało się ze stronnictwem podgolonych, dymiących czerepów.

Wszelkie próby zapobieżenia bratobójczemu konfliktowi były torpedowane przez „panów kawalerów". Tak było z zawartą w 1649 r. ugodą zborowską. Zapewniała ona amnestię buntownikom i zwiększała rejestr kozacki do 40 tys.

Metropolita kijowski miał zostać wpuszczony do senatu Rzeczypospolitej. A Chmielnicki otrzymać tytuł Hetmana Wojska Zaporoskiego. Pomysł dobry. Ale cóż z tego, skoro senatorowie zablokowali przyjęcie ugody? Nie będziem paktować z chamami!

W życie nie weszły również ugoda w Białej Cerkwi (1561) i ugoda żwaniecka (1592). Król Jan Kazimierz był życzliwie nastawiony wobec swoich zaporoskich poddanych, ale był bezradny. Dwie zmory I Rzeczypospolitej – „złota wolność" i „demokracja szlachecka" – krępowały władzę królewską. W efekcie rebelia kozacka trwała nadal, zadając kolejne dotkliwe ciosy coraz bardziej rozbujanemu gmachowi Rzplitej.

Czarna godzina wybiła 18 stycznia 1594 r. Chmielnicki, szukając sprzymierzeńca przeciwko królowi, zwrócił się do cara. Tego dnia zawarł z Moskwą ugodę perejesławską. Na jej mocy poddał Ukrainę protekcji Aleksego I. Był to potworny cios dla Rzeczypospolitej. Ale nie tylko. Nieszczęsne Kozaczysko nie zdawało sobie sprawy z tego, że samo włożyło głowę w pętlę. O żadnym partnerstwie z Moskwą oczywiście nie mogło być bowiem mowy. Kozacy już wkrótce mieli poczuć na gardłach ciężki but Moskwicina.

Przerażony swoim dziełem Chmielnicki – leżąc już na łożu śmierci – próbował w desperacki sposób odwrócić sytuację. Jak ujął to prof. Janusz Kaczmarczyk: „wyplątać się z moskiewskiej sieci". Hetman podjął więc tajne negocjacje z przybyłym do Czehrynia posłem królewskim Kazimierzem Bieniewskim. Miały one na celu pojednanie i zgodę z Rzecząpospolitą.

W liście wysłanym do Króla Jegomości hetman prosił Jana Kazimierza, by „nie dawał wiary plotkom", i zapewniał go o „gotowości służenia wiernie Rzeczypospolitej wraz z całym wojskiem zaporoskim". Niestety – Chmielnicki nie zdążył zmazać swojej winy i zrealizować zamysłu. Zmarł 6 sierpnia roku 1567…

Przełom w Hadziaczu

W tym momencie na arenę wkroczył główny bohater tej opowieści – Iwan Wyhowski. Generalny Pisarz Wojska Zaporoskiego i prawa ręka Chmiela. Po śmierci hetmana udało mu się zająć jego miejsce – formalnie jako opiekun małoletniego Juraszki – syna zmarłego.

Dzięki temu fortelowi Wyhowski sięgnął po buławę hetmańską. Rozpoczął negocjacje z Koroną o zawieszeniu broni i zerwał sojusze z nieprzyjaciółmi Rzplitej – Moskwą, Szwedem i Siedmiogrodem.

Polityka nowego hetmana doprowadziła do rozdźwięków w łonie kozactwa. Po swojej stronie Wyhowski miał czołowych przedstawicieli starszyzny – sławnego Iwana Bohuna i Pawła Teterę. A nad całością przedsięwzięcia pieczę sprawował starosta owrucki Jerzy Niemirycz.

Wśród Zaporożców byli jednak i stronnicy Moskwy. Ataman koszowy Jakub Barabasz i pułkownik połtawski Matwiej Puszkarz. Podburzali oni czerń przeciwko hetmanowi i jego propolskiej polityce.

Wyhowski załatwił sprawę po kozacku. Czyli stłumił bunt ogniem i mieczem. W 1658 r. doszło do walnej rozprawy pod Połtawą. Wojska Wyhowskiego pobiły stronników moskiewskich. Głowa Puszkarza wylądowała u stóp Wyhowskiego. Barabasz ledwo uszedł z życiem z pola bitwy.

Przeciwnicy ugody znajdowali się również w Koronie. Król musiał używać całego swojego autorytetu, żeby poskromić stronnictwo „jastrzębi". Domagało się ono złamania zawieszenia broni z kozactwem i zorganizowania wyprawy pacyfikacyjnej.

Intencją naszą – pisał król do Wyhowskiego – jest, abyśmy przeszłe jakiekolwiek urazy amnestią okrywszy, rozróżnione serca poddanych nam od Boga powierzonych do zgody, jedności i gruntownego pociągnęli pokoju. I nierozłącznie złączeni będąc, strasznymi zostawali wszystkim nieprzyjaciołom, którzy z naszych domowych rozterków pożytek sobie przywodzą.

Gdy Sejm w lipcu 1568 r. obradował w Warszawie – w Hadziaczu obradowała rada kozacka. Tam też ponownie pojechał poseł królewski Bieniewski.

Daj Boże – przemawiał do Kozaków poseł – aby z tego wyszło szczęście dla wspólnej ojczyzny naszej. Od dziesięciu prawie lat walczą o tę Ukrainę Polacy i Moskale. Polacy zwą ją swoim płodem i członkiem, a Moskale cudzą rzecz nazywają swoją własnością. Ginie kraj nasz krwią zalany, pustoszeją pola. Wreszcie z Bożej łaski tak się

eprasa.pl d05728ff0e

Józef Brandt „Potyczka Kozaków z Tatarami"
FOT. WIKIPEDIA

stało, że wy, poznając omyłkę, a my przebaczając błędy wasze, skłoniliśmy się do łagodności, a dobrotliwy król i ojciec pragnie, abyście porzucili jarzmo niewoli, do starodawnej wolności wrócili.

Cała Rzplita nas wysyła, abyśmy was wezwali do połączenia z Królestwem i ojczyzną i do wspólnego odparcia niebezpieczeństwa, do odzyskania udałej sławy, do pokoju i pozyskania łaski Króla i Państwa. Najlepszy Król ofiaruje wam amnestię, pełne prawa obywatelskie, wolność wszystkim należną. Doświadczyliście rządów polskich i moskiewskich, skosztowali woli i niewoli, mówiliście, że źli Polacy, a teraz pewnie powiecie, że Moskale gorsi. Wszystkie dochody car bierze dla siebie. Nie pozwala biednemu Kozakowi pić gorzałki, miodu ani piwa. Każe wam nosić moskiewskie kożuchy i łapcie. Ratujcie się, póki czas, jednajcie się z nami. Ratujmy wspólną ojczyznę, która się odzywa do was: Jam was narodziła nie dla Moskwy, ale dla Polski, wyhodowała, żywiła, bądźcie dziećmi mojemi, a nie wyrodkami.

W tej atmosferze 16 września 1658 r. w Hadziaczu poseł Bieniewski podpisał – w imieniu królewskim – ugodę z Kozakami. A więc – stało się. Słońce wyjrzało zza groźnych burzowych chmur kłębiących się nad Rzecząpospolitą.

Punktów unia hadziacka miała sporo, a dokument zachował się w kilku wersjach. Wymieńmy jednak sześć najważniejszych postanowień.

1. Województwa kijowskie, czernichowskie i bracławskie miały utworzyć Wielkie Księstwo Ruskie.

2. Księstwo to miało mieć odrębne instytucje i urzędy, obsadzone głównie przez prawosławnych. Na czele z własnym hetmanem.

3. Posłowie ruscy mieli zostać dopuszczeni do Sejmu, a prawosławni biskupi do Senatu.

4. Na Rusi miała zostać skasowana znienawidzona przez ludność prawosławną unia brzeska.

5. Starszyzna kozacka i najbardziej bitni mołojcy mieli zostać wyniesieni do stanu szlacheckiego.

6. Amnisito generalis miała zostać ogłoszona dla Zaporożców biorących udział w rebelii.

Wzorowana na unii lubelskiej ugoda hadziacka miała dwie kluczowe konsekwencje. Po pierwsze, powoływała do życia Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Po drugie, kasowała ugodę peresejsławską zawartą między Zaporożcami a carem moskiewskim. Ziemie ukrainne wracały do macierzy.

Moska kontratakuje

Wydawałoby się więc, że Rzplita odniosła wielki sukces. Niestety, nie wszyscy podzielali ten pogląd. Piękna przemowa posła Bieniewskiego do Kozaków zawierała sporo prawdy, ale i sporo nieprawdy. Nie „cała Rzplita" rozumiała konieczność zakończenia wojny domowej. Dla wielu możnowładców i biskupów ugoda z „hultajstwem" nadal była nie do zaakceptowania.

Na polecenie papieża Aleksandra VII do ataku przystąpił nuncjusz apostolski w Polsce Piotr Vidoni – pisał prof. Kaczmarczyk – który wystąpił z formalną protestacją przeciw „haniebnemu traktatowi" i domagał się odrzucenia „bezczelnych żądań" kozackich w kwestii kasacji unii brzeskiej.

Niestety, Rzeczpospolita była republiką szlachecką, a nie monarchią absolutną. I unia hadziacka musiała zostać ratyfikowana przez parlament. W efekcie panowie senatorowie i posłowie z miejsca zabrali się do przerabiania ugody z Kozakami. Oczywiście na niekorzyść tych ostatnich.

Duch umowy został jednak całe szczęście utrzymany. A niektóre jej zapisy pokazują, jakie zapierające dech w piersiach, imperialne ambicje miała Rzeczpospolita Trojga Narodów. Nie było też wątpliwości, przeciwko komu wymierzone jest ostrze układu.

Spólna rada i spólne siły – czytamy w dokumencie – być mają tych narodów przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Starać się mają te trzy narody spólnie, wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacja na Carne morze Rzplitej. Jeżeli Car Jego Iść moskiewski prowincyi Rzplitej przywrócić nie zechce i na Rzplitą następować będzie, tedy wszystkie siły tak konne jako Wiel. X. Lit., jako i wojska ruskie zaporoskie pod regimentem hetmana swego łączyć się i wojować mają.

Biskupi i magnaci nie byli więc oczywiście jedynymi, którym nie w smak była unia Korony i Litwy z Kozakami. Największym przegranym nowego rozdania był oczywiście car, który natychmiast przystąpił do kontrakcji. Silna armia moskiewska wtargnęła na Ukrainę.

Doszło do wojny moskiewsko-kozackiej. Hetman Wyhowski stawał dzielnie i w lipcu 1959 r. rozbił wojska księcia Trubeckiego pod Konotopem. Niestety, Rzeczpospolita – związana na innych frontach – nie przyszła na pomoc kozackiemu hetmanowi.

Kurhan z nagrobkami Kozaków
FOT. YURI KVACH/WIKIMEDIA COMMONS/ CC BY-SA 3.0

eprasa.pl d05728ff0e

W efekcie wywołany przez agentów moskiewskich bunt czerni i chłopstwa obalił Wyhowskiego. Sprytni Moskwicini zagrali na czułej nucie – strachu ruskich włościan przed powrotem szlachty. Frakcja polska wśród Zaporożców poniosła klęskę.

Buława znowu trafiła w słabe ręce Juraszki Chmielnickiego, który poddał się pod protekcję cara… Rzucona na stół karta kozacka zgrała się. Z figury zamieniła się w blotkę.

Ugoda hadziacka – w zamyśle jej twórców – miała rozpocząć nową, złotą epokę w historii Rusi. Niestety, projekt skończył się fiaskiem. A w dziejach Rusi rozpoczął się okres Ruiny. Finał tej historii jest bowiem niezwykle smutny i ponury.

Wojska Koronne wkroczyły na Ruś i jesienią 1660 r. pod Cudnowem rozbiły w proch moskiewskie armie Szeremietiewa. Po wygaśnięciu bitwy hetmani Stanisław Potocki i Jerzy Lubomirski zmusili Kozaków do podpisania niekorzystnej dla nich ugody cudnowskiej. Likwidowała ona Wielkie Księstwo Ruskie.

Ugoda hadziacka po zaledwie dwóch latach przestała istnieć. Rzeczpospolita znowu była tylko Obojga Narodów. Gorzkie były również losy obu ruskich mężów stanu, ojców hadziacza. Niemirycz został zgładzony przez własnych chłopów. A hetman Wyhowski – największy przyjaciel Korony wśród Zaporożców – rozstrzelany przez Polaków.

Sukces cudnowski, co było do przewidzenia, okazał się tymczasem kruchy. Ziemie ukrainne stały się areną totalnej wojny między Rzplitą a Moskwą. Wobec wyraźnego impasu Korona zdecydowała się zasiąść do negocjacji z carem. Efektem był podpisany w 1667 r. klęskowy rozejm andruszowski.

Na jego mocy Ruś została rozebrana między Moskwę, a Koronę. Linią podziału był Dniepr. Z wyłączeniem Kijowa, który – wbrew ustaleniom układu – pozostał przy Moskwie. Rozejm andruszowski został niestety potwierdzony w 1686 r. „wieczystym mirem" Grzymułtowskiego.

W ten sposób Rzeczpospolita oddała połowę ziem ukrainnym swemu najgroźniejszemu wrogowi. Moment zwrotny dziejów, który mógł Polskę wynieść do poziomu mocarstwa, zrzucił ją w przepaść. Od tego czasu bowiem stosunek sił między Moskwą a Rzplitą uległ zmianie na korzyść Moskwicinów.

Rzeczpospolita weszła na drogę ku upadkowi, a Moskwa rozpoczęła swój marsz ku imperium. „Gdyby udało się utrwalić ideę hadziacką – pisał prof. Kaczmarczyk – sytuacja mogłaby ulec odwróceniu". Tak, to my mogliśmy być górą.

Wcielenie zadnieprzańskiej Ukrainy do Moskwy w koszmarny sposób pogorszyło położenie geopolityczne Rzeczypospolitej. Ten bogaty, żyzny kraj znacznie powiększył natomiast potencjał Moskwy. Andruszów zatrzymał proces polonizacji ruskiej szlachty i Kozaków. Połowa Ukrainy została wyrwana z orbity cywilizacji Zachodu i wepchnięta w otchłań cywilizacji Wschodu.

Była to jednak klęska nie tylko dla Rzeczypospolitej, lecz także dla Kozactwa. O zachowaniu swobód kozackich w żelaznym uścisku Moskwy nie było mowy. W 1775 r. caryca Katarzyna wydała manifest o ostatecznej likwidacji Siczy Zaporoskiej. Ziemie kozackie włączono do guberni noworosyjskiej i azowskiej.

Fiasko ugody hadziackiej było końcem marzeń o wolności i potędze. A początkiem upadku.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl d05728ff0e

Wywiad / Z prof. Grzegorzem Motyką

rozmawia Piotr Zychowicz

Józef Brandt „Obóz Zaporożców"
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Między Polską a Rosją

/ Wojny kozackie stały się jedną z przyczyn upadku Rzeczpospolitej. Na tym konflikcie korzystała tylko Moskwa

PIOTR ZYCHOWICZ: Rusini czy Ukraińcy?

PROF. GRZEGORZ MOTYKA: Najlepiej będzie to ująć tak: Rusini łamani przez Ukraińcy. Czyli Rusini/Ukraińcy. Jeżeli spojrzymy na to w ten sposób, to okaże się, że Ukraina jest naszym sąsiadem od tysiąca lat. Początek państwowości polskiej wiążemy bowiem z chrztem w 966 r., a Ruś Kijowska przyjęła chrzest w 988 r. To ten moment historyczny Ukraińcy uważają za swój początek.

Nie tylko oni.

Tak, o to jest wielki spór z Rosją, bo Rosjanie również odwołują się do tego fragmentu historii. Uznają, że średniowiecznego państwa księcia Włodzimierza Wielkiego nie tworzyli żadni Ukraińcy. To byli Rusini/Rosjanie. A co za tym idzie, Ruś Kijowska była kolebką współczesnej Federacji Rosyjskiej.

eprasa.pl d05728ff0e

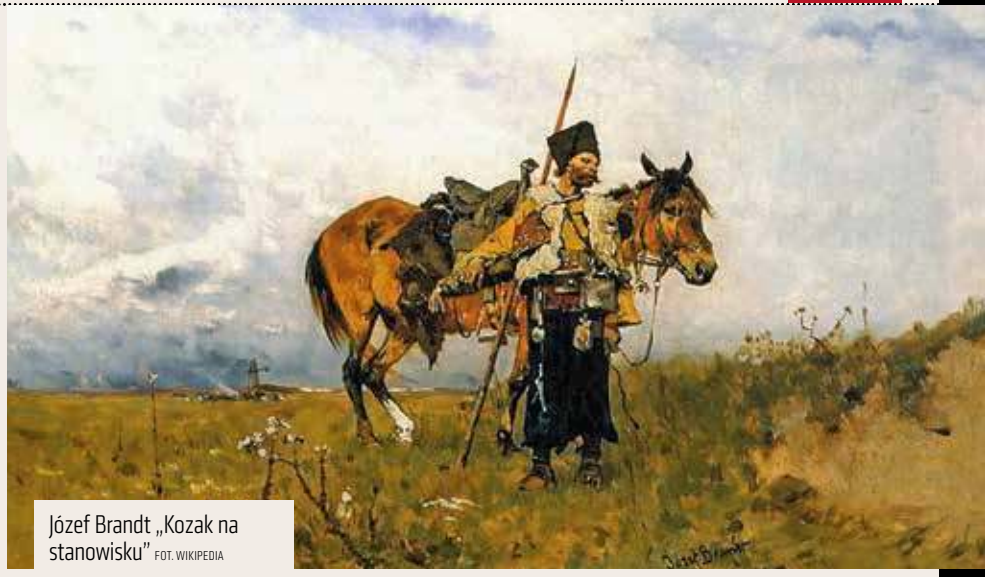

Józef Brandt „Kozak na stanowisku" FOT. WIKIPEDIA

Kto ma rację?

Nie chcę wchodzić w dyskusję, która jest fascynująca przede wszystkim dla mediewistów i badaczy idei narodowych. Moim zdaniem można uznać, że Ukraina istnieje od 1 tys. lat. Państwo to rozwijało się bardzo podobnie do Polski, zmagało się z podobnymi zagrożeniami i problemami co Polska. Tylko były one jeszcze poważniejsze ze względu na to, że Ruś leżała dalej na wschód i już od 1223 r. straszliwie pustoszyły ją najazdy wojsk mongolskich. Tak jak Polska za czasów Krzywoustego, tak Ruś miała swoją epokę rozbicia dzielnicowego na małe księstwa i księstewka. Trwało to dobre parę wieków.

W końcu Ruś zniknęła z mapy Europy.

W XIV w. król Kazimierz Wielki przejął Ruś Halicką – czyli późniejszą Galicję Wschodnią ze stolicą we Lwowie. Ziemie te stały się częścią Królestwa Polskiego. Reszta ziem ruskich – ze stolicą w Kijowie – znalazła się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Litwa sięgała wówczas aż do Dzikich Pól. Co ciekawe, z tego powodu współcześni Litwini mają dziś olbrzymi sentyment do Ukrainy.

Litwa wkrótce weszła zaś w unię z Koroną. I ziemie ruskie zostały zjednoczone, tym razem pod berłem króla Rzeczypospolitej. W 1569 r. – po unii lubelskiej – Ruś została odłączona od Litwy i przyłączona do Korony.

To wtedy zaczął się proces polonizacji ruskich kniaziów i bojarstwa?

Raczej rzymskokatolicyzacji. To trwało bardzo długo i z czasem, dopiero bliżej XIX w., przeszło w polonizację. Równolegle jednak na ziemiach ukrainnych toczył się jeszcze jeden dramatyczny proces. Mam na myśli powstanie kozactwa. To zrodziło konflikt. Po pierwsze, Korona nie chciała przyznać Kozakom statusu szlacheckiego. Po drugie, doszło do sporu religijnego katolicyzmu z prawosławiem, które wyznawała większość Kozaków i Rusinów.

Kim byli Kozacy?

To byli urodzeni wojownicy. Kasta wojowników, która żyła z wojny. Ci ludzie uważali się przez to za lepszych od zwykłych chłopów pańszczyźnianych, którzy żyli z ziemi. Kozacy byli wynajmowani przez Rzeczpospolitą do walki i ochrony przed najazdami tureckimi i tatarskimi. Warto przypomnieć, że zwycięstwo pod Chocimiem w 1621 r. było właśnie zwycięstwem polsko-kozackim. Hetman Sahajdaczny dowodził tam wspólnie z hetmanem Chodkiewiczem. Problem zaczynał się wtedy, gdy zapadał pokój. Wtedy Kozakom nie płacono i traktowano ich z góry jak zwykłych chłopów.

To w 1648 r. stało się przyczyną rewolty Chmielnickiego?

Król Władysław IV, który szykował się do wojny z Turcją, złożył Kozakom pewne obietnice. A przynajmniej Kozakom tak się wydawało. Gotowali się na wielką wojnę. Okazało się jednak, że wojny nie będzie. A uzbrojeni Kozacy zostali sami wobec szlacheckiej samowoli. Wtedy doszło do wielkiego buntu. Na nieszczęście dla Rzeczypospolitej na czele Kozaków stanął wówczas hetman Chmielnicki, który okazał się doskonałym i groźnym wodzem. Zawarł sojusz z Tatarami i – jak wiadomo – odniósł wiele militarnych sukcesów.

Kto najbardziej korzystał z bratobójczego sporu?

Oczywiście państwo moskiewskie. Czyli dzisiejsza Rosja. Moskwa uznała, że to jest ten moment dziejowy, który pozwoli wzmocnić siły własne i osłabić Rzeczpospolitą. I Moskwie niestety się to udało. A Polska – jak pisał Zbigniew Brzeziński – zaprzepaściła szansę na to, aby odwrócić bieg wypadków. Szansę na to, żeby dzieje Europy Środkowo-Wschodniej potoczyły się inaczej. Skutek tej rozgrywki był taki, że pod koniec XVII w. Rzeczpospolita była już tylko cieniem własnej potęgi, natomiast pozycja Moskwy z roku na rok stawała się coraz mocniejsza. Rosji udało się podporządkować Kozaków i zagarnąć połowę Ukrainy. A potem, po rozbiorach, resztę. W XVIII w. Rosja zniosła swobody kozackie. Kozacy w trakcie wojen północnych – pod wodzą hetmana Mazepy – podjęli próbę buntu. To kolejna sprawa, która dzieli Rosjan i Ukraińców. Rosjanie uważają Mazepę za zdrajcę, który przeszedł na stronę Szwedów. A Ukraińcy za bohatera.

Wróćmy jeszcze do XVII w. W Koronie istniały dwa stronnictwa. „Jastrzębi" Jaremy Wiśniowieckiego i „realistów" Adama Kisiela. W 1658 r. udało się zawrzeć ugodę hadziacką. Czy gdyby ta umowa się utrzymała, udałoby się odwrócić fatalny dla nas bieg dziejów?

Odpowiedź wydaje mi się oczywista. Gdyby powstała Rzeczpospolita Trojga Narodów, złożona z trzech równie silnych, nawzajem szanujących się członów – historia tej części Europy potoczyłaby się inaczej. Chmielnicki – podpisując ugodę perejesławską z Moskwą – wcale nie chciał zostać poddanym cara. To był element jego dyplomatycznej gry. To, że tak się ostatecznie stało, było klęską hetmana i Kozaków. Szczególnie starszyzny. Bo dla czerni kozackiej kwestie religijne odgrywały jednak kluczową rolę. I niechęć do łacińskiej Polski była olbrzymia.

Fatalne były również skutki dla Rzeczypospolitej.

Bez wątpienia wojny kozackie były jedną z przyczyn jej upadku. Do tego trzeba dodać potop szwedzki, który przetoczył się przez królestwo jak taran. Jeżeli dzisiaj jedzie się przez Polskę centralną, to widać, jak straszliwe spustoszenia poczynili Szwedzi, wzdłuż trasy swojego przemarszu.

eprasa.pl d05728ff0e

Przejdźmy teraz do czasów nowożytnych. Pod koniec XIX w. ziemie ruskie znajdowały się pod rządami Rosji (Wołyń, Podole, Kijowszczyzna i Zadnieprze) oraz Austro-Węgier (Galicja Wschodnia).

W XIX w. doszło do przebudzenia narodowego. To był między innymi skutek wojen napoleońskich, bo cesarz Napoleon Bonaparte wzmógł narodowe odczucia w rozmaitych grupach etnicznych. W efekcie pojawiła się idea budowy państwa narodowego. To, co dzisiaj wydaje nam się takie oczywiste, fundamentalne i nienaruszalne – to, że państwa muszą być państwami narodowymi – jest czymś stosunkowo nowym.

Wcześniej istniały wielonarodowe monarchie. Dla królów nie miało większego znaczenia, jakim językiem mówili ich poddani.

Tak, ale to się zmieniło. Na przełomie wieków XIX i XX każdy naród zaczął dążyć do budowy własnej państwowości. Ale nie tylko. Także do budowy własnej, odrębnej, zamkniętej sfery mitów i symboli. Między innymi chodziło o zaadaptowanie historii. Spolonizowanie jej, zukrainizowanie czy zrusyfikownie. Dostosowanie przeszłości do wyobrażeń i potrzeb teraźniejszości. Dopasowanie do narodowego, nacjonalistycznego paradygmatu. Ukraińcy nie byli więc żadnym wyjątkiem.

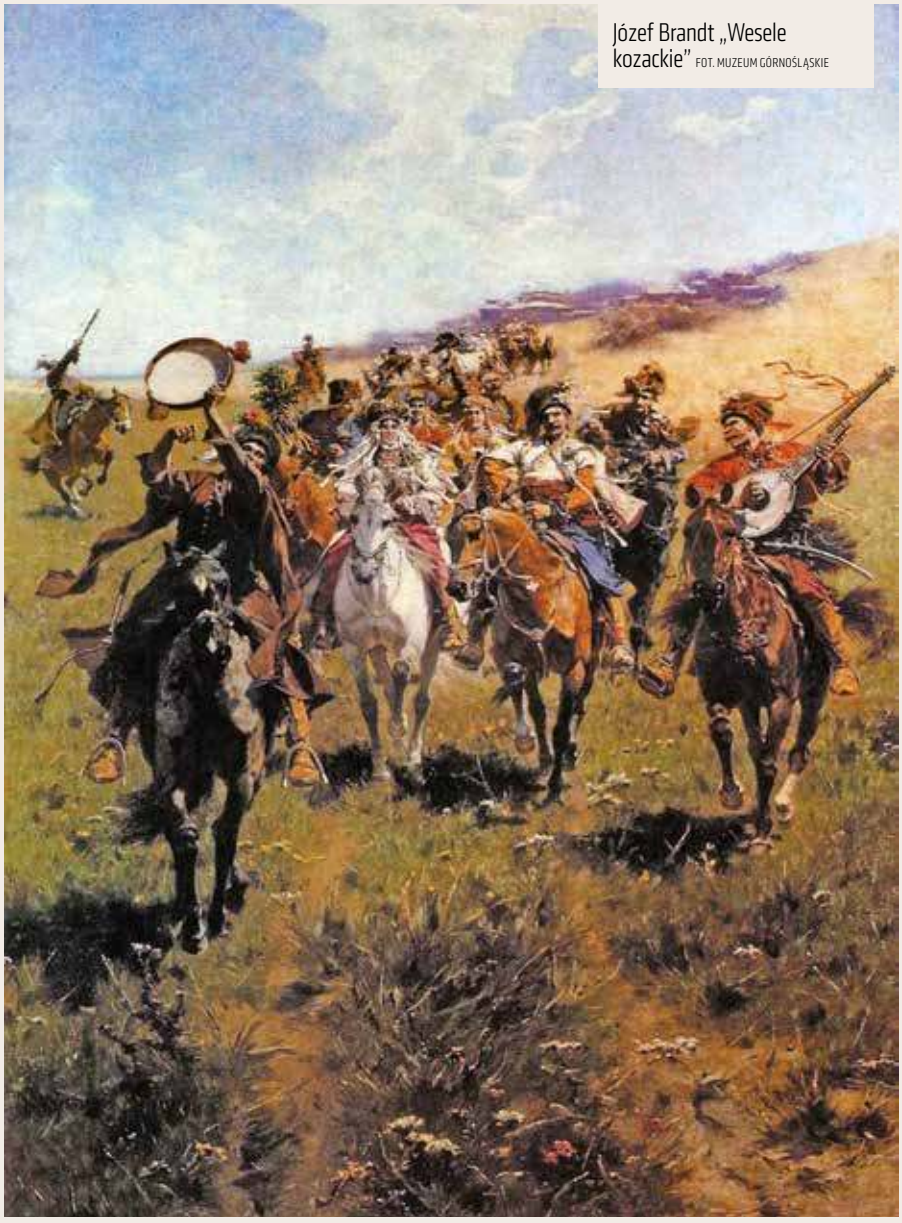

Józef Brandt „Wesele kozackie" FOT. MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE

A co ich różniło od innych młodych nacji?

Różnica polegała na tym, że greckokatoliccy Rusini mieszkający w Galicji Wschodniej pod rządami austriackimi musieli teraz zadać sobie pytanie: Kim są? Hałyczanami czy Ukraińcami? Ostatecznie zdecydowali, że są Ukraińcami i będą działać na rzecz stworzenia jednej, dużej, niepodległej Ukrainy. Ale równie dobrze (wtedy!) mogli podjąć inną decyzję. Czyli Ukraińcy mogli stworzyć dwa państwa mówiące podobnym językiem. Przypominałoby to Niemcy i Austrię.

Ale był moment, gdy Ukraińcy stworzyli swoje Niemcy i Austrię. Gdy upadły Imperium Rosyjskie i Austro-Węgry, na ich gruzach powstały właśnie dwa państwa ukraińskie: Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (ZURL) ze stolicą we Lwowie oraz Ukraińska Republika Ludowa (URL) ze stolicą w Kijowie.

Różnice między galicyjskimi i kijowskimi Ukraińcami były i są do dziś. Pamiętam, jak dwadzieścia kilka lat temu byłem na Krymie. Oprowadzający nas Tatar powiedział, że jeżeli ktoś usłyszy, iż mówimy po polsku, to mamy powiedzieć, że jesteśmy z Galicji. Chodziło o inny akcent. Podział na ZURL i URL wynikał jednak też z tego, że państwa centralne po pokoju brzeskim w 1918 r. zgodziły się na powstanie państwa ukraińskiego na terenach odebranych Rosji. Galicja miała jednak pozostać w składzie zwycięskich Austro-Węgier.

Ale Austro-Węgry też wkrótce przestały istnieć.

I wtedy powstała ZURL. Ale już na początku 1919 r. oba państwa ukraińskie się połączyły. Do dzisiaj 22 stycznia obchodzony jest jako święto – Dzień Jedności Ukrainy.

Tu na arenę wchodzi drugi młody nacjonalizm. Kiedy padły narodowe imperia i zwyciężyła idea państwa narodowego, okazało się, że nie tak łatwo jest wytyczyć ich granice. Bo ludzie różnych języków żyli ze sobą przemieszani. W epoce monarchii nie stanowiło to problemu. W epoce republik stało się zarzewiem zaciekłych wojen i czystek etnicznych. Ukraińcy znaleźli się na kursie kolizyjnym z Polakami.

Dokładnie. Chociaż wśród polskich elit występowały różne opinie. Część opinii polskiej – umownie nazwijmy ją piłsudczykowską – nie była przeciwna istnieniu państwa ukraińskiego. Dzielił ją z Ukraińcami tylko spór terytorialny

eprasa.pl d05728ff0e

o Lwów. Dlatego Polacy na przełomie lat 1918 i 1919 w kilkumiesięcznej wojnie pobili siły zbrojne ZURL i opanowali Galicję Wschodnią. Wojska polskie dotarły do Zbrucza, a władze ZURL uciekły na emigrację. Później jednak Polacy zawarli sojusz z kijowską URL. Uznali bowiem, że niepodległa Ukraina jest czymś korzystnym dla Polski.

Tradycyjnie – jak w XVII w. – był też ten sam wróg.

URL walczyła wówczas o swoją niepodległość przeciwko bolszewikom. W kwietniu 1920 r. Piłsudski zawarł więc sojusz z Symonem Petlurą, przywódcą URL. Petlura zrzekł się na korzyść Polski ziem ZURL – Wołynia i Galicji Wschodniej. Poszedł na te koncesje terytorialne, bo w zamian Polska wsparła URL w walce z bolszewikami. Widział w tym szansę na ratunek ukraińskiej niepodległości. A poza tym myślał, że jeżeli uda się razem wywalczyć niepodległą Ukrainę, to los mniejszości ukraińskiej w Galicji i na Wołyniu będzie dużo lepszy, niż był ostatecznie w II RP.

Nam pakt Piłsudski-Petlura oczywiście bardzo się podoba. Ale Piłsudski przystawił przecież wtedy Petlurze rewolwer do głowy. Ukraińcy znajdowali się pod ścianą i zostali zmuszeni do cesji terytorialnych na rzecz Polski. Marny początek przyjaźni. Czy to dlatego Petlura dla wielu Ukraińców był zdrajcą?

Przez kilkadziesiąt lat toczyła się wśród Ukraińców wielka dyskusja na ten temat. Od 2014 r. notowania Petlury,

Jeremi Wiśniowiecki

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

jeśli można tak powiedzieć, wyraźnie się poprawiły. Doszło nawet do tego, że ukraiński Instytut Pamięci Narodowej – kierowany wówczas przez Wołodymyra Wiatrowycza – otworzył w Kijowie wystawę poświęconą sojuszowi polsko-ukraińskiemu. Byłem tam wtedy z delegacją...

Czy ja się nie przesłyszałem?! Tego Wiatrowycza znanego z gloryfikacji UPA?

Tak, to było naprawdę niebywałe wydarzenie. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat w Kijowie, w samym centrum miasta, Piłsudski pojawił się jako postać pozytywna u boku Petlury. I, dodajmy, że była to wystawa plenerowa, a nie schowana w jakimś budynku. Każdy kijowianin mógł ją obejrzeć. Po agresji Rosji na Krym i Donbas Ukraina bardzo mocno zmieniła swoją świadomość historyczną. Z kolei po zwycięstwie Zełenskiego Wiatrowycz został usunięty z IPN. Szkoda, że polski IPN nie podejmuje ze swoim ukraińskich odpowiednikiem współpracy.

Wyprawa kijowska zakończyła się niestety fiaskiem. A Polacy wystawili Petlurę do wiatru w Rydze. Potem mieliśmy 20 lat konfliktów narodowościowych w II RP. Polaków i Ukraińców najbardziej dzieli jednak pamięć o rzezi na Wołyniu. Czy to się zmieni po tej wojnie? Dogadamy się jakoś? Będziemy mogli o tym rozmawiać bez emocji?

Myślę, że do pojednania polsko-ukraińskiego już doszło. To się dzieje i jeszcze wzmacnia teraz dosłownie na naszych oczach. Do rozmowy o Wołyniu wrócimy, gdy Ukraina będzie silna, niepodległa, odbudowana po rosyjskim najeździe i straszliwych zniszczeniach. Nie ma powodu, żeby podejmować teraz ten temat w sposób antagonistyczny. Proszę mnie dobrze zrozumieć, to nie oznacza, że mamy milczeć, zapomnieć. Wprost przeciwnie. Należy o tym mówić i pamiętać. Ale tragiczna historia nie powinna stać na drodze do sojuszu Polski i Ukrainy. Na tym bowiem, jak zawsze, korzysta nasz wspólny nieprzyjaciel.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Profesor Grzegorz Motyka jest wybitnym znawcą historii Ukrainy i relacji polsko-ukraińskich, autorem wielu książek, m.in. „Wołyń '43" i „Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«". Jest też dyrektorem ISP PAN.

REKLAMA

Unikalne spojrzenie przez pryzmat liczb na losy mieszkańców okupowanej Polski

WielkaHISTORIA.pl

BELLONA

Polecamy także

eprasa.pl d05728ff0e

XVI–XVII w. / Przeciw polskiej szlachcie, katolickim księżom i Żydom

„Wjazd hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego do Kijowa", mal. Mykoła Iwasiuk

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Rebelie Kozaków

Maciej Rosalak

Bunt Bohdana Chmielnickiego zamienił się w siódme już w ciągu półwiecza powstanie kozacko–chłopskie na Ukrainie

Od czasów Batorego w obronie kresowych granic brali udział ci Kozacy, których wpisano do rejestru żołnierzy Rzeczypospolitej i którym wypłacano żołd. Mieli oni swoją komendę na czas wojny i pokoju – atamanów, których sami wybierali i nieformalnie zaczęli nazywać hetmanami zaporoskimi. Wojsko rejestrowe dzieliło się na kilka pułków, a te z kolei na sotnie. Podczas wojny rejestr zwiększano, a po jej zakończeniu – podobnie zresztą jak wojska Korony i Litwy – drastycznie zmniejszano, bo skąpa i egoistyczna szlachta opodatkowywała się tylko na wojnę toczącą się w granicach Rzeczypospolitej i najwyżej na okres roku.

Pozbawionych żołdu Kozaków „naród szlachecki" traktował jako chłopów pańszczyźnianych. Rodziło to niezadowolenie zarówno wśród tych, którzy znaleźli się poza rejestrem, jak i rejestrowych, mających się za równych rycerstwu szlacheckiemu, a niemogących nawet marzyć o takim statusie w Rzeczypospolitej. Protesty Kozaków wywoływały także zakazy „chadzek" na muzułmanów, co pozbawiało ich dochodów z łupów. Zakazy wydawali kolejni królowie obawiający się konfliktu z imperium otomańskim. Niezadowolenie Kozaków nakładało się na gorycz chłopów pańszczyźnianych. Zachodnioeuropejski popyt na zboże wzrósł w wiekach XVI i XVII, co wywołało w Polsce gwałtowny rozwój gospodarki folwarcznej i wzmożony wyzysk chłopstwa.

Na czarnoziemnej Ukrainie rosły ogromne latyfundia magnackie, a wraz z nimi – armia dzierżawców: szlacheckich zarządców i żydowskich arendarzy. Chłop mógł nigdy w życiu nie ujrzeć jaśnie wielmożnego posiadacza włości: widział zwykle na co dzień ruskiego (lecz na ogół modlącego się już po polsku) szlachcica dzierżawcę, katolickiego księdza z obcego świętej wierze prawosławnej kościoła oraz Żyda sprzedającego mu w karczmie gorzałkę i w niedzielę pobierającego (zdarzało się) opłaty za klucz do cerkwi. Wzburzenie prawosławnych – chłopów, szlachty i mieszczan – rozniecali jeszcze prawosławni popi, niemogący pogodzić się z unią brzeską oddającą niejako Cerkiew ruską Rzymowi. „Lach, żyd i sobaka – wsia wira (wiara) jednaka" – to powiedzenie, popularne na Ukrainie zwłaszcza podczas XVIII-wiecznej koliszczyzny, już ponad 150 lat wcześniej zatruwało umysły.

Osobiste krzywdy wyrządzane poza kontrolą prawa przez wszechwładnych na tych terenach magnatów stawały się przyczyną groźnych buntów poszkodowanych. Odwoływali się do poczucia poniżenia, jakie podzielała spora część mieszkańców Ukrainy na tle społecznym, religijnym i narodowym. Ale właśnie osobista krzywda popchnęła do wzniecenia buntu przywódcę zarówno pierwszego z nich (Krzysztofa Kosińskiego), jak i buntu największego (Bohdana Chmielnickiego), który przerodził się w powstanie będące przyczyną kolejnych

eprasa.pl d05728ff0e

nieszczęść i wojen, które zrujnowały Rzeczpospolitą i stały się przyczyną jej upadku w XVIII stuleciu.

Pierwsza rebelia kozacka wspierana przez chłopów trwała w latach 1591–1593, a wywołał ją Krzysztof Kosiński, który poczuł się skrzywdzony przez kniaziów Janusza Ostrogskiego i Aleksandra Wiśniowieckiego. Ów zasłużony pułkownik kozacki obydwu winił o zawładnięcie opuszczonymi po najeździe tatarskim ziemiami na wschód od Białej Cerkwi, które nadał mu król Zygmunt III z rekomendacji hetmana Jana Zamoyskiego. Kosiński nie mógł przeboleć straty i upokorzenia, napadł więc zbrojnie na dom kolejnego kniazia – Dymitra Bułygi Kurcewicza – w Białej Cerkwi, gdzie Kurcewicz z ramienia Ostrogskiego był podstarościm. Podczas złupienia jego siedziby natrafił na inne nadania ziemskie wokół zagrabionej mu pustki osadniczej, na których ciężką rękę położył Ostrogski (poszkodowanymi okazali się m.in. kniaziowie Zbarascy). Idąc tym tropem, napadał z wiernymi mu żołnierzami i ochotnikami kolejno na miasto i zamek Bohusław, skąd zabrał działa i amunicję, Trypol oraz niedawno lokowany Perejasław.

Prywatny zatarg na pograniczu Dzikich Pól przeistoczył się w powstanie kozacko-chłopskie na Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie, a sięgał Wołynia. Zaniepokojony król wysłał komisję ze starostą osiatyńskim Mikołajem Jazłowieckim na czele, która nawet przekonała część Kozaków, by odstąpili od Kosińskiego, ale buntu to nie uśmierzyło. Kiedy jesienią 1592 r. były pułkownik znów zaczął łupić posiadłości Ostrogskiego, król ogłosił pospolite ruszenie szlachty ogarniętych tumultem województw. Dodajmy, że wszyscy wymienieni magnaci byli urodzonymi ruskimi, prawosławnymi kniaziami, podobnie jak z ruskich prawosławnych rodzin wywodzili się szlacheccy dziedzice. Cóż: Gente Ruthenus, natione Polonus…

Na czele szlachty i wojsk prywatnych przeciw buntownikowi Kosińskiemu wyruszył wojewoda kijowski książę Konstanty Ostrogski. Do regularnej bitwy obu wojsk – liczących po ok. 5 tys. ludzi każda – doszło 2 lutego 1593 r. Początkowo w starciu górę wzięli Kozacy, dysponujący również 26 działami, jednak silne uderzenie jazdy, poprowadzone przez samego księcia Konstantego, złamało ich szyki i zmusiło do ucieczki. To z kolei doprowadziło do ich rzezi. Połowa z nich padła. 10 lutego Kosiński wraz ze starszyzną kozacką podpisał warunki kapitulacji. Nie dotrzymał ich jednak, zbiegł na Zaporoże, skąd z oddziałem 2 tys. kozackich ochotników wrócił na Ukrainę i nocą z 21 na 22 maja 1953 r. rozpoczął oblężenie polskiej załogi w Czerkasach. Długo to nie trwało. Niemal natychmiast starosta czerkaski Aleksander Wiśniowiecki wyprowadził z zamku jazdę i od tyłu uderzył na napastników, co skończyło się ich całkowitym pogromem. Wtedy też zginął Krzysztof Kosiński.

Rachunki krzywd

Przebieg tego pierwszego powstania kozacko-chłopskiego powodował znamienne reakcje sejmu. Wiosną 1593 r. najwyższa władza ustawodawcza uznała wszystkich buntowników Kosińskiego winnymi ciężkiej zdrady i uwalniała poszkodowanych obywateli od wszelkiej kary za zabijanie napastników (tzw. ustawa o Niżowcach). Po wygaszeniu buntu w sierpniu ogłoszono powszechną amnestię i podpisano ugodę, dzięki której Kozacy rejestrowi zachowali swoją broń i czajki. Morze Czarne znów stawało przed nimi otworem. Przed powstaniem Chmielnickiego doszło w Rzeczypospolitej do siedmiu kozacko-chłopskich powstań:

– Krzysztofa Kosińskiego (1591–1593) – omówione wyżej;

– Nalewajki (1594–1596) – byłego dowódcy oddziałów kozackich Konstantego Wasyla Ostrogskiego, prawosławnego kniazia pragnącego uniemożliwić ratyfikację unii brzeskiej. Nalewajko wsparty przez hetmanów kozackich wzniecił walki głównie na środkowej Ukrainie. Planował też „rozbić i wytracić stan szlachecki" po zdobyciu Krakowa. Pokonany przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, został stracony w 1597 r. w Warszawie;

– Powstanie Żmajły (1625) przeciw unii brzeskiej i porozumieniu króla z sułtanem w sprawie zakazu Kozakom „chadzek". Po czterodniowych walkach taboru kozackiego z hetmanem polnym koronnym Stanisławem Koniecpolskim nad Jeziorem Kurukowym Kozacy usunęli Żmajłę z funkcji hetmana, a jego następca Mychajło Doroszenko zgodził się na zaprzestanie ataków na Turcję oraz na ograniczenie rejestru do 6 tys. Kozaków;

– Powstanie Fedorowicza (1630) było protestem przeciw „ugodzie

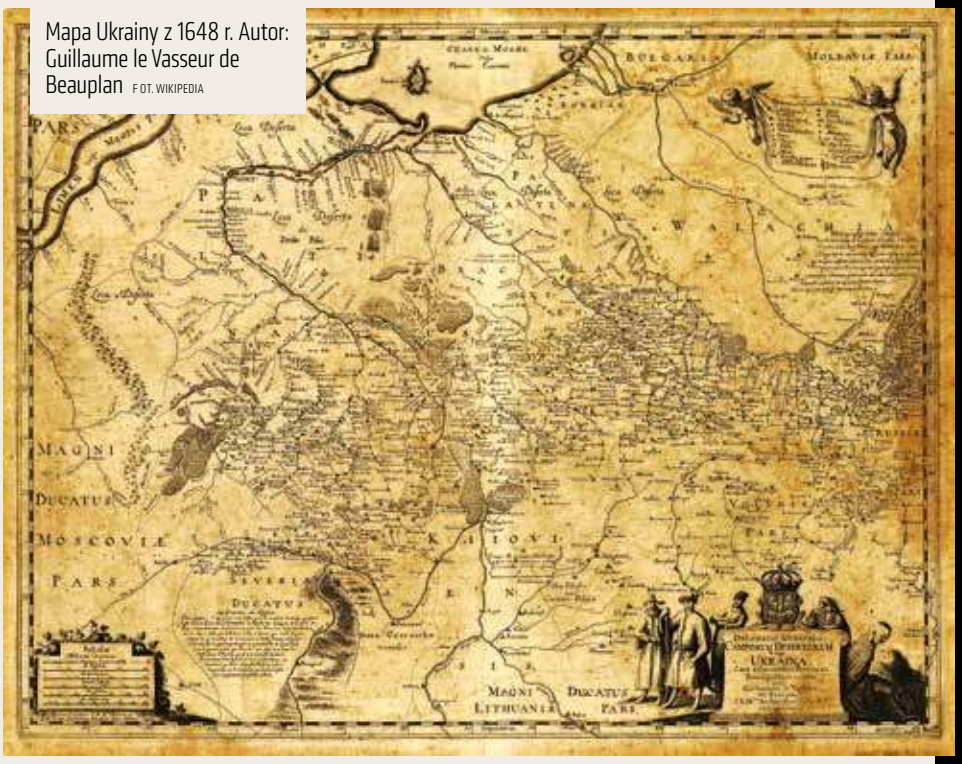

Mapa Ukrainy z 1648 r. Autor: Guillaume le Vasseur de Beauplan FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d05728ff0e

kurukowej" sprzed pięciu lat i odniosło spore sukcesy, takie jak zdobycie Korsunia i trzytygodniowy opór taboru (40 tys. Kozaków przeciw liczącym 8 tys. wojskom koronnym hetmana Koniecpolskiego) pod Perejasławiem. Skończyło się usunięciem Fedorowicza ze stanowiska hetmana oraz na podpisaniu „ugody perejasławskiej", która powtarzała ugodę poprzednią – ale z powiększeniem rejestru do 8 tys.;

– Sulimy (1635) – wymierzone przeciw „ugodzie perejasławskiej" i zbudowaniu na początku Dnieprowych porohów twierdzy Kudak dla utrzymania Zaporoża w karbach. Kozacy zaskoczyli nocą załogę, wybili ją, a fortyfikacje zniszczyli. Ulegli jednak hetmanowi wielkiemu koronnemu Koniecpolskiemu, a Sulimę mu wydali. Został stracony w Warszawie. Ruiny twierdzy hetman obsadził załogą, a nowa forteca stanęła obok nich w 1639 r.;

– Pawluka (1637) – wymierzone w „polskie" panowanie poruszyło spore masy chłopskie Naddnieprza, kiedy bez przeszkód dotarł tam zagon buntowników kozackich z Zaporoża. Walczył z nimi hetman polny koronny Mikołaj Potocki, odniósł kilka zwycięstw (w tym pod Kumejkami) i otoczył drugi już tabor utworzony pod Borowicą. Tam Kozacy skapitulowali i za cenę wydania przywódców poprzysięgli „dla wiecznej i nieśmiertelnej pamiątki takiego pokarania nas za wszystkie występki nasze, aby na potomne czasy nie bywało takowych buntów". Akt kapitulacji podpisał pisarz wojska zaporoskiego Bohdan Chmielnicki. Wielu buntowników nabito na pal. Pawluka stracono w Warszawie. Sejm odebrał Kozakom „wszelkie ich dawne iurisdykcye, starszeństwa, prerogatywy, dochody y insze decora [zaszczyty] przez wierne posługi ich od Przodkow naszych nabyte; a teraz przez tę rebelią stracone…". Kozaków nierejestrowych obrócono w chłopów pańszczyźnianych, a rejestr znów ograniczono do 6 tys.;

– Ostranicy i Dymitra Huni (1638) – było protestem Kozaków nierejestrowych przeciw dotkliwym postanowieniom po stłumieniu buntu Pawluka. Objęło okolice Łubniów i Czerkas. Szybko upadło, gdy rozbito siły Ostranicy pod Żowninem i oblężono tabor Huni nad rzeką Starzec. Stłumienie rebelii Rzeczpospolita zawdzięczała kontrakcjom hetmana Mikołaja Potockiego, Wiśniowieckiego oraz wojewody podolskiego, przyszłego hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego. Obydwaj przywódcy buntu zbiegli do Rosji. Wszystkie bunty zdołano uśmierzyć, ale nie potrafiono zlikwidować ich przyczyn – głęboko tkwiących w ustroju państwa i stosunkach społecznych. Stąd powstanie Chmielnickiego (1648–1657), który zresztą większości przyczyn też nie był w stanie nawet zidentyfikować.

Wstrząs A.D. 1648

Ferment ponownie zaczął się od nadużycia władzy. Podstarości czehryński, rotmistrz wojsk polskich Daniel Czapliński z poparciem potężnego magnata – chorążego wielkiego koronnego i między innymi starosty czehryńskiego Aleksandra Koniecpolskiego (syna Stanisława) – najechał wiosną 1646 r. Subotów. Posiadłością tą świetnie gospodarował Bohdan Chmielnicki, setnik pułku czehryńskiego, uczestnik bitwy pod Cecorą (1620), gdzie zginął jego ojciec, a on sam dostał się do niewoli. Uciekł z niej, wrócił do wojska zaporoskiego i zapewne zasłużył na uznanie i zaufanie króla Władysława IV, skoro znalazł się w niewielkiej grupie znaczących postaci (m.in. kanclerza Jerzego Ossolińskiego i hetmana Stanisława Koniecpolskiego), z którymi król w wielkiej tajemnicy dzielił się planami zdobycia Krymu i atakiem na Portę Otomańską zajętą właśnie wojną z Wenecją o Kretę. Z planów tych musiał zrezygnować, co bardzo rozczarowało całą Kozaczyznę.

Hetman kozacki Bohdan Chmielnicki FOT. WIKIPEDIA

Tak się składa, że czas najazdu na chutor subotowski jest zbieżny ze śmiercią wielkiego hetmana Koniecpolskiego. Czy niedorastający mu do pięt syn Aleksander wiedział, że gospodarzem chutoru nie jest taki sobie setnik kozacki, ale człowiek darzony zaufaniem króla i prawdopodobnie misją mobilizacji całej Kozaczyzny? Może nie wiedział, a może – jak wiele królewiąt kresowych – chciał pokazać, że on tu rządzi. Dość, że nadał Czaplińskiemu prawo osadnictwa na ziemi czehryńskiej, łamiąc przy tym nadanie Subotowa kozackiemu setnikowi Chmielnickiemu. Podstarości najechał chutor, kazał śmiertelnie obić jednego z synów Chmielnickiego i 50-letniemu, owdowiałemu setnikowi zabrał przepiękną podobno kobietę (wyszła wkrótce za podstarościego). Setnik trafił do więzienia, ale potrafił się uwolnić i podążył – a jakże – na Sicz. No i się zaczęło…

Rok 1648 stał się widownią trzech nieoczekiwanych klęsk oręża polskiego w starciu z Kozakami i Tatarami pod wodzą Tuhaj-beja. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki niepotrzebnie rozdzielił swe 15-tysięczne siły, których niemal połowę (w tym 4 tys. Kozaków rejestrowych) pod wodzą swego syna Stefana wysłał na spotkanie buntowników. Po dotarciu Dnieprem na Sicz jego Kozacy zdradzili i przeszli na stronę Chmielnickiego. Osłabieni Polacy doznali w dniach 29 kwietnia–16 maja pogromu nad rzeczką Żółte Wody. Stefan przypłacił śmiercią opieszałość ojca, który – zamiast pospieszyć w sukurs (była szansa!) – się wycofał.

Po odejściu ze stepów hetman zajął pozycje pod Korsuniem. Tu 25 maja na czele ukrainnych wojsk koronnych wspólnie z hetmanem polnym koronnym Marcinem Kalinowskim dał zwycięski odpór napastnikom, ale zamiast 26 maja dokończyć dzieła – dał niezrozumiały rozkaz do dalszego wycofywania się stojącym w szyku bojowym wojskom. Przy improwizowanym odwrocie powstało zamieszanie i Kozacy z Tatarami odnieśli dość łatwy sukces. Wojsko przestało istnieć, a obydwaj hetmani znaleźli się w tatarskiej niewoli. Kilka dni wcześniej – 20 maja – zmarł Władysław IV. Chmielnicki wykorzystał bezkrólewie dla reorganizacji swych wojsk, które zasiliły

eprasa.pl d05728ff0e

tysiące chłopów, a Tatarzy odprowadzili na Krym jasyr, wzięty na Ukrainie za pozwoleniem kozackiego wodza.

Otuchę w serca Polaków wlało w tych dniach (26–28 lipca) wspaniałe zwycięstwo pod Konstantynowem odniesione przez Jeremiego Wiśniowieckiego. Mając pod komendą 8 tys. żołnierzy, zdołał pobić 60-tysięczną armię Maksyma Krzywonosa (w tym 20 tys. Kozaków). Mistrzowskie wykorzystanie piechoty i jazdy oraz warunków terenowych przyniosło nieprawdopodobny wynik: zadanie nieprzyjacielowi kilkunastotysięcznych strat przy utracie 200–300 własnych żołnierzy. Zwycięstwo przywracało wiarę w moc polskiego oręża, a z księcia Jaremy uczyniło męża opatrznościowego.

Dopiero 21 września doszło pod Piławcami do kolejnej bitwy, gdzie całkowicie zawiedli trzej wyznaczeni przez kanclerza Ossolińskiego regimentarze: wojewoda sandomierski książę Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski, podczaszy koronny Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski, nazwani przez Chmielnickiego: pierzyna, łacina i dziecina. W pierwszych dwóch dniach bitwy wojska koronne i magnackie (30 tys. razem ze szlachtą) raczej górowały nad Kozakami, ale gdy nocą z 22 na 23 września rozeszła się wieść, że nadciągają Tatarzy, a regimentarze uciekli – w ich ślady ruszyły szlachta i większość wojska. Klęska spowodowana bezmyślną paniką dopełniła w 1648 r. kompromitację „szlacheckich rycerzy".

Zatruta krew pobratymcza

Chmielnicki szedł z ponad 100-tysięczną już armią dalej na zachód. Wymógł okup od dzielnych mieszczan Lwowa, a następnie Zamościa. W liście na sejm elekcyjny opowiedział się po stronie Jana Kazimierza i syty chwały wrócił na Ukrainę. Jan II Kazimierz Waza wybrany 17 listopada 1648 r. na króla początkowo próbował układów z rebeliantami, a gdy te zawiodły, wiosną 1949 r. wojsko znów ruszyło w pole. Pod Zbarażem stawiło się latem 1649 r. zaledwie 9 tys. zbrojnych (plus kilkutysięczna czeladź). Było to za mało na 120-tysięczną armię kozacko-tatarską z Chmielnickim i chanem Islamem III Gerejem na czele. Od 10 lipca do 20 sierpnia bronili się Polacy w ufortyfikowanym obozie pod zamkiem. Ale – słuchając rozkazów Jeremiego Wiśniowieckiego – doczekali 15-tysięcznej odsieczy, którą przywiódł nowy król. Spieszył na pomoc i zaniedbał rozpoznania. W efekcie jego armia została otoczona 15 sierpnia pod Zborowem i poniosła ciężkie straty.

Bitwa pod Korsuniem na współczesnym obrazie ukraińskim FOT. SZRU.GOV.UA

Ocalała dzięki negocjacjom z chanem, który obawiał się już zbyt silnego Zaporoża. Ale zawarta ugoda dawała Kozakom niespotykane dotąd korzyści: wojsko zaporoskie (40 tys.!) służyło królowi i Rzeczypospolitej, ale hetmanem stał się Chmielnicki. Kozacy przejmowali władzę w województwach: kijowskim, czernihowskim i bracławskim, zamkniętych przed wojskiem koronnym. Z Kijowa i miast zajętych przez pułki kozackie usunięto Żydów i jezuitów. Szlachta mogła wrócić do swych dóbr (pod ochronę Kozaków…). Urzędy mogła sprawować prawosławna szlachta ruska, a metropolita kijowski otrzymywał miejsce w senacie. Długo ta umowa nie przetrwała. Rzeczpospolita na oddanie Ukrainy Kozakom z chanem tatarskim jako gwarantem nie mogła się zgodzić. Chmielnicki natomiast rozpoczął wtedy swój ryzykowny taniec na linie, oddając się pod protekcję… sułtana, a zarazem szukał porozumienia z Moskwą.

28–30 czerwca 1651 r. Rzeczpospolita przywołała go do porządku wspaniałym zwycięstwem pod Beresteczkiem – odniesionym przez króla z walnym udziałem Wiśniowieckiego – i ograniczeniem w Białej Cerkwi korzyści spod Zborowa (rejestr 20 tys., pozostawienie Kozakom tylko województwa kijowskiego i to z polskim wojewodą w Kijowie). Ale stoczona 1–2 czerwca 1652 r. pod Batohem bitwa Polaków (dowodził hetman Kalinowski) z Kozakami i Tatarami idącymi na Mołdawię zakończyła się naszą tragedią: zamordowaniem 8 tys. jeńców polskich przez Chmielnickiego, który wcześniej specjalnie wykupił ich w tym celu z rąk Tatarów. Ten zbiorowy mord bardziej jeszcze niż poprzednio popełniane z obu stron okropieństwa zatruł nienawiścią krew pobratymczą. Wiosną roku 1653 z okrutnymi represjami przeszedł Ukrainę oboźny koronny Stefan Czarniecki.

A Chmielnicki dążył do założenia dynastii w Mołdawii, co skończyło się siedmiogrodzko-polskim zdobyciem Suczawy i śmiercią jego syna Tymofieja. Natomiast 30-tysięczna wyprawa króla przeciw rebelii utknęła w obozie pod Żwańcem, a gdy z Chmielnickim nadszedł chan, żadna ze stron nie kwapiła się do ataku i w efekcie odnowiono w grudniu 1653 r. ugodę zborowską. Tym razem chan nawet nie zaprosił Kozaka do rozmów i ten, rozżalony, zawarł z Moskwą ugodę perejasławską (1654) jako… poddany cara. I tak do konfliktu Polski z Ukrainą wkroczyła Rosja… A Chmielnicki jeszcze tuż przed śmiercią w 1657 r. w sojuszu ze Szwedami i z Rakoczym ruszył na Rzeczpospolitą z zamiarem jej rozbioru.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazała się właśnie ciekawa książka Sławomira Leśniewskiego „Chmielnicki. Burzliwe losy Kozaków".

eprasa.pl d05728ff0e

Z samopałami w obronnym taborze

Michał Mackiewicz,
pracownik naukowy Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Dawna kozaczyzna postrzegana jest głównie przez pryzmat katastrofalnego dla Rzeczypospolitej powstania z lat 1648–1654. Niemniej już od czasów króla Stefana Batorego kontyngenty kozackie zapewniały armiom polsko-litewskim nieocenione wsparcie podczas rozlicznych kampanii

Zaporożcy będący na służbie króla polskiego (tzw. rejestrowi, czyli pobierający żołd ze skarbu państwowego) walczyli ze Szwedami, z Rosjanami, Mołdawianami oraz Wołochami, a nade wszystko z Tatarami i Turkami. Ich wojsko złożone było z ochotników, miało charakter milicji i dzieliło się na pułki organizowane terytorialnie. Naczelne dowództwo spoczywało w rękach hetmana. Kozacy słynęli przede wszystkim z doskonałej piechoty, która walczyła w oparciu o umocniony tabor. Szymon Starowolski, ksiądz i jeden z najwybitniejszych XVII-wiecznych polskich historyków, pisał: „Nazywają oni taborem następujący układ wozów: z przodu i z tyłu ustawiają armaty, sami zaś ze strzelbami osłaniają boki, a jeśli powstanie wielkie niebezpieczeństwo, to chowają się za wozy i bronią się za nimi jak w fortecy. Jeśli i tego za mało, to ładują do wozów ziemię i robią z nich jeszcze mocniejszy wał". Taka defensywna taktyka była bardzo efektywna z uwagi na wybitnie strzelczy charakter wojska kozackiego, o czym wspominał Guillaume le Vasseur Beauplan, francuski inżynier w służbie Rzeczypospolitej: „Największe zdolności i umiejętności przejawiają, walcząc w taborze, za osłoną wozów, ponieważ świetnie strzelają z rusznic, które są ich podstawowym uzbrojeniem".

Niespotykana skuteczność kozackiego ostrzału często była podkreślana przez współczesnych: „Stu Niemców [muszkieterów z pułków organizowanych według wzorców zachodnioeuropejskich] naszych, kiedy strzeli, jednego zabiją, kiedy Kozaków stu strzeli, nieomylna, że 50 trafią – zapewniał (z oczywistą przesadą) wojewoda kijowski Adam Kisiel. Zmasowany, skoncentrowany ogień prowadzony zza dobrze umocnionych pozycji był wyjątkowo groźny i po prostu zniechęcający dla przeciwnika, który w otwartym polu nie miałby problemów z rozbiciem kozackich szyków. Duże znaczenie miało doświadczenie i dobre przygotowanie strzeleckie tych Zaporożców, którzy wojaczką trudnili się niemal zawodowo. Kozacka broń palna była rozmaita; pochodziła z zakupów, zdobyczy, być może niewielka część była też produkowana na miejscu. Wyróżniały się słynne samopały, czyli rusznice wyposażone we wczesny typ zamka skałkowego, tzw. moskiewskiego typu. Nie wymagały kłopotliwego i kosztownego lontu, a ich gotowość do strzału była natychmiastowa. Poza długą bronią palną każdy Kozak uzbrojony był także w szablę. Artyleria była relatywnie liczna, ale zwykle małych kalibrów. Działami uzbrajano także czajki, czyli pełnomorskie łodzie, którymi Kozacy wyprawiali się w celach łupieżczych na tureckie posiadłości położone na wybrzeżu Morza Czarnego. Sztuka oblęnicza była pomysowa, o czym wspominał przy okazji walk o Zbaraż kanclerz wielki litewski Albrycht Radziwił: „Kozacy pobudowali z ogromnych drabin dwie bardzo wysokie, bo do wysokości dwóch pięter, machiny, zwane beluardami, a umieściwszy na nich działa, ustawicznie pozbawiali życia oblężonych żołnierzy". Jazda zaporoska była nieliczna i odgrywała jedynie rolę pomocniczą względem piechoty; jej wartość bojową oceniano nisko. ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

Mazepinki dla siczowych strzelców

Budząca się pod koniec XIX w. świadomość narodowa Ukraińców zamieszkujących wschodnią Galicję znalazła swój wyraz w partiach politycznych i organizacjach społecznych. W 1894 r. powstał „Sokił", a w 1900 r. „Sicz" nawiązująca do tradycji Siczy Zaporoskiej. Obie organizacje miały charakter stowarzyszeń gimnastycznych, ale wraz z zaostrzaniem się sytuacji międzynarodowej i wzrostem napięcia pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją następowała ich szybka militaryzacja. W 1910 r. niektórzy członkowie „Siczy" otrzymali jednolite mundury nawiązujące do strojów kozackich, a kilka lat później oficjalnie zatwierdzono organizację strzelecką pod nazwą Ukraińskich Strzelców Siczowych, dzięki czemu część członków zdążyła przed wybuchem pierwszej wojny światowej przejść przeszkolenie z bronią w ręku. Tłumaczono austriackie regulaminy wojskowe i instrukcje o broni. Ukraińcy uważnie śledzili rozwój polskich formacji paramilitarnych, wzorowali się m.in. na statucie naszego „Strzelca". W chwili wybuchu wojny z Rosją powstał Legion Ukraińskich Strzelców Siczowych. Na wezwanie Głównej Rady Ukraińskiej i Ukraińskiego Zarządu Bojowego zgłosiły się dziesiątki tysięcy ochotników, ale Legion wyruszył do walki w sile zaledwie dwóch batalionów. Umundurowanie było austriackie, szarobłękitne wz. 1908, a element narodowy stanowiły błękitno-żółte kokardy na czapkach. Oryginalne, ukraińskie były natomiast nazwy pododdziałów i stopnie wojskowe czerpiące z kozackiej tradycji. Z czasem uniformy Strzelców Siczowych nabrały bardziej narodowego charakteru w postaci czapek-mazepinek mających V-kształtne wycięcie nad czołem (nawiązujące ponoć do czapek dawnych hetmanów) i przyozdobionych metalową kokardą z herbem Galicji. Szacuje się, że do końca pierwszej wojny światowej przez szeregi Legionu przewinęło się od 8 tys. do 10 tys. młodych Ukraińców. ©℗

T-84

W skutek rozpadu ZSRS Ukraina odziedziczyła spory arsenał pancerny i Charkowską Fabrykę im. Małyszewa (dawna Fabryka Parowozów) z biurem konstrukcyjnym. Potencjał ten był zmniejszany zarówno poprzez eksport, jak i brak funduszy na modernizację uzbrojenia. Większość czołgów jest z czasów sowieckich, ale z ulepszeniami. Najnowocześniejszym wozem bojowym, reprezentowanym jednak w stosunkowo skromnej liczbie, jest rodzimy T-84 opracowany na bazie T-80. Od 1999 r., kiedy oficjalnie przyjęto go na uzbrojenie, przeszedł wiele modyfikacji. W wersji T-84 Opłot zastosowano nową wieżę i przede wszystkim znacząco zwiększono szanse załogi na przetrwanie, instalując wewnątrz pancerną kapsułę oddzieloną od zasobników z amunicją. Czołg wyposażono w system obrony aktywnej oraz pancerz warstwowy i reaktywny. Uzbrojenie główne stanowi gładkolufowa armata kal. 125 mm. T-84 ma nowoczesny, zintegrowany z armatą system kierowania ogniem. Czołg napędzany jest silnikiem wysokoprężnym o mocy 1200 KM. ©℗

Wczesnośredniowieczny Rus

Ruś Kijowska pozostawała obszarem intensywnego przenikania się kulturowych wpływów Zachodu, Południa i Wschodu. W wyniku tego powstały oryginalna sztuka wojenna i specyficzny arsenał, który znamy m.in. dzięki znaleziskom archeologicznym. Tereny dzisiejszej Ukrainy były pod tym względem szczególnie bogate, a wiele broni pozyskano z bogatych grobowców. Różnorodność etniczna regionu sprawia, że trudno ustalić, do kogo należały. Używano m.in. tarcz migdałowatych, inspirowanych tradycją zachodnią. Chociaż nie zachowały się w oryginale, to znane są z zabytków średniowiecznego ruskiego piśmiennictwa i malowideł w świątyniach. Kolczuga – także przedstawicielka Zachodu – była najczęściej używanym na Rusi typem uzbrojenia ochronnego, przy czym stosowano zarówno krótkie koszule kolcze, jak i długie, sięgające kolan kaftany z rozcięciami z przodu i z tyłu, umożliwiającymi dosiad wierzchowca. Popularne były także pancerze łuskowe i lamelkowe, zaadoptowane od wojowników Wielkiego Stepu. Głowę wojów chroniły m.in. stożkowate hełmy z przymocowaną z przodu blachą czołową mającą wycięcia na oczy i nosal. Wśród uzbrojenia zaczepnego warto wyróżnić buławy. Kijów stanowił prawdopodobnie jedno z najważniejszych centrów produkcyjnych. Głowice były odlewane i miały skomplikowane, kubiczne formy. Najbardziej charakterystyczne w formie są tzw. buławy gwiaździste, licznie spotykane także na terenie Węgier. Miecz był niewątpliwie najpopularniejszą bronią sieczną, ale wschodni Słowianie używali także szabel, niespotykanych w średniowiecznej Europie Zachodniej. ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

XVI–XVII w. / Ukraina Naddnieprzańska

Józef Brandt „Odbicie jasyru”
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

U boku Polaków

Tomasz Stańczyk

Rzeczpospolita miała wiele pożytku z urodzonych żołnierzy, którymi byli Kozacy, i jeszcze więcej kłopotów

W 1630 r. przyjechał do Polski Wilhelm le Vasseur de Beauplan, inżynier i architekt wojskowy. Pracował dla Stanisława Koniecpolskiego, hetmana polnego, a następnie wielkiego koronnego. Budował liczne twierdze. Był autorem mapy ziem ukraińskich, a także dzieła pt. „Opisanie Ukrainy”.

Beauplan tak pisał o Kozakach: „Są silni, bez trudu znoszą upał i chłód, głód i pragnienie, na wojnie wytrwali i niezmordowani, zuchwali i dzielni, a ponadto lekkomyślni, albowiem nie cenią własnego życia”. Byli więc Kozacy urodzonymi żołnierzami. Wprawdzie, jak zauważał Beauplan, nie ma innego narodu, który przewyższyłby ich w pijaństwie, jednak gdy idą na wojnę, zachowują daleko idącą trzeźwość. „Ogromnie kochają swoją wolność, bez której nie chcieliby żyć. Dla niej też podejmują powstania i wszczynają bunty przeciw możnym panom w kraju, gdy zauważą, że ci chcą ich trzymać na wodzy”.

Z drugiej strony Francuz oceniał, że Kozacy są wiarołomni i można zdać się na nich tylko w korzystnych okolicznościach. Z takim to dzielnym, kochającym swobodę wojskowym bractwem miała do czynienia Rzeczpospolita. Kozacy bili się z Moskwą, ze Szwedami, z Tatarami i Turkami, ramię w ramię z wojskami królewskimi, innym razem walczyli z nimi, podnosząc liczne bunty. Historia stosunków Rzeczypospolitej z Kozaczyzną składała się z kolejno następujących rebelii, po których następowały ugody, potem znów rebelie, kończone ugodami...

Żołnierskie zalety, którymi odznaczali się Kozacy, spowodowały, że Zygmunt Stary jako Wielki Książę Litewski – ziemie ukraińskie należały wówczas do Litwy – postanowił wykorzystać ich w wojnach. Polecił Semenowi Połozowiczowi i Krzysztofowi Kmityczowi rozpocząć werbunek Kozaków do wojska. „Szybko przemieszczające się po dobrze znanym terenie oddziały kozackie – pisał prof. Władysław A. Serczyk – mogły stosunkowo wcześnie uprzedzić rozlokowane w przygranicznych twierdzach i stanicach garnizony, nie tylko dając im możliwości zorganizowania skutecznego oporu, lecz także zmobilizowania sił do przeciwnatarcia na nadciągających przeciwników” (W.A. Serczyk, „Na dalekiej Ukrainie”).

W dziejach ówczesnej Kozaczyzny zasłynął bojar Eustachy (Ostafij) Daszkiewicz. Zygmunt Stary powierzył mu zadanie obrony kresów południowo-wschodnich, których najdalej wysuniętymi placówkami były zamki w Czerkasach i Kaniowie. Daszkiewicz rozpoczął organizowanie i szkolenie oddziałów kozackich. W 1521 r. wyprawił się z Tatarami na Moskwę, ale sześć lat później wraz z hetmanem Konstantym Ostrogskim pogromił tychże Tatarów w bitwie pod Olszanicą i uratował tysiące

eprasa.pl d05728ff0e

ludzi wziętych przez nich w jasyr. Później wytrzymał tatarskie oblężenie w Czerkasach, a w rewanżu spalił Oczaków.

W latach 30. i 40. XVI w. zasłynął Bernard Pretficz (Prittwitz), wywodzący się ze Śląska. Otrzymał starostwo barskie, a Bar stał się ostoją przeciw najazdom tatarskim, które uzdolniony wódz odpierał, a potem organizował wyprawy odwetowe, walcząc między innymi z powodzeniem pod nadmorskim Akermanem (Białogrodem). Jego sukcesy były tak znaczne, że powstało powiedzenie: „Za pana Pretficza wolna od Tatarów granica". Nazywano go też „Ścianą Podola" i „Postrachem Tatarów".

Kozacy sprawiali także wiele kłopotów, gdyż podejmowali wyprawy przeciw Tatarom na własną rękę. Skargi chanów krymskich, a także sułtanów tureckich – którzy podporządkowali sobie chanat – do polskich królów na kozackie napady i rabunki przewijały się przez dziesięciolecia. Zygmunt August próbował powściągnąć Kozaków, zakazywał im samodzielnych napadów. Ale samowolą wykazał się także magnat kresowy Dymitr Wiśniowiecki, starosta kaniowski i czerkaski. Ufortyfikował dnieprzańską wyspę Małą Chotrycę (dziś naprzeciw miasta Zaporoże), tworząc pierwszą Sicz Zaporoską – umocniony ośrodek kozacki. Skłócony z królem podejmował z Kozakami wyprawy łupieskie na Chanat Krymski, później jednak obiecał, że nie będzie działał na własną rękę, czego jednak nie przestrzegał. Kozacy byli jedynym ratunkiem dla uprowadzonych przez Tatarów – sprowadzali z wypraw na chanat ludzi wziętych przez nich w jasyr, a przy okazji sami porywali tatarskie i tureckie kobiety i dzieci.

Zygmunt August pod koniec panowania postanowił wziąć na żołd 300 Kozaków, polecając sformować magnatowi kresowemu i hetmanowi polnemu koronnemu Jerzemu Jazłowieckimu oddział. Na jego czele stanął szlachcic Jan Badowski. „Podporządkowanie Badowskiego hetmanowi – oceniał prof. Władysław A. Serczyk – niedwuznacznie wskazywało na chęć uczynienia z Kozaczyzny posiłkowych sił zbrojnych wspomagających wojska koronne na kresach".

Kozacy mieli jednak większe, międzynarodowe ambicje – w 1578 r. Iwan Podkowa wbrew woli Stefana Batorego wyprawił się na hospodarstwo mołdawskie i przez chwilę stał się władcą tego państwa. Obalono go jednak, a po protestach sułtana przeciw jego samowoli został ścięty z rozkazu króla.

Kozacy rejestrowi

Stefan Batory także wziął Kozaków na żołd (ok. 500), byli to tzw. Kozacy rejestrowi. Chętnych do służby było wielokroć więcej. A ci, którzy nie zostali przyjęci, buntowali się, napadali na majątki szlacheckie, a kwestia powiększenia lub zmniejszenia rejestru była przez lata powodem ogromnych konfliktów między Rzecząpospolitą a Kozaczyzną i pomiędzy samymi Kozakami. Rejestr bowiem dzielił ich na lepiej sytuowanych i biedniejszych. Ci drudzy podejmowali więc łupieskie wyprawy na chanat i posiadłości tureckie, niejednokrotnie mocno komplikując stosunki Rzeczypospolitej z chanem i sułtanem.

Co gorsza, bywało często, że rejestrowym Kozakom żołdu nie wypłacano albo zalegano z nim, co tworzyło jeszcze jedno ognisko zapalne. Kolejnym były konflikty z kresowymi magnatami, a były wśród motywów buntów powody osobiste jego przywódców. Książę Janusz Ostrogski nie pozwolił Krzysztofowi Kosińskiemu, szlachcicowi z Podlasia – cieszącemu się wielkim poważaniem wśród Kozaków – objąć ziemi nadanej przez króla. Dworzanie Konstantego Ostrogskiego, u którego służył Semen Nalewajko, zabili mu ojca. Jednak najważniejszym powodem była chęć ograniczenia wolności kozackiej przez kresowych magnatów, zamienienia ich w swoich poddanych chłopów.

Konflikt był nieunikniony także z innego powodu, gdyż – jak pisał prof. Serczyk – „Kozacy uczynili z Kijowskiego i Bracławskiego swoje stałe miejsce pobytu. […] Po okolicznych wsiach rozsyłali uniwersały żądające żywności, nakładali kontrybucje, a w razie oporu przeprowadzali rekwizycje. Szlachta patrzyła na to z przerażeniem, zwłaszcza że ludność miejscowa garnęła się do przybyszów, widząc w nich ratunek przed coraz bardziej doskwierającymi jej porządkami". W gruncie rzeczy było to wyzwanie nie tylko wobec magnatów, lecz także całej Rzeczypospolitej, próba stworzenia autonomicznego terytorium.

W 1600 r. Kozacy rejestrowi znaleźli się w armii hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, który interweniował w Mołdawii, chroniąc tron propolskiego hospodara Jeremiasza Mohyły i mając za przeciwnika Michała Walecznego, hospodara wołoskiego, brali też udział na początku XVII w. w walkach ze Szwedami w Inflantach pod wodzą Samuela Koszki. Na wojnę z Moskwą w 1609 r. ruszyło 30–40 tys. Kozaków. Pod wodzą atamana Olewczenki

Kozackie czajki w bitwie z tureckimi galerami

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d05728ff0e

brali udział w oblężeniu Smoleńska, zakończonego poddaniem się Rosjan.

Skarbu Rzeczypospolitej nie było stać na zapłacenie żołdu tak licznym Kozakom, szli oni jednak na wojnę, zadowalając się grabieżą moskiewskich ziem. Kilkanaście tysięcy Kozaków brało udział w prywatnej magnackiej inicjatywie – dymitriadach, wspierając obu Samozwańców, w zamian za spodziewane łupy.

Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, hetman kozacki FOT. WIKIPEDIA

Sahajdaczny pod Chocimiem

Rzeczpospolita, przedmurze chrześcijaństwa, bynajmniej nie paliła się do wojny z tureckim państwem Ottomanów. Nie była jednak w stanie powstrzymać kozackich najazdów, więc sułtani wciąż grozili, że w takim razie rozpoczną pacyfikację południowo-zachodnich kresów Rzeczypospolitej.

W 1617 r. hetman Stanisław Żółkiewski ułożył się z Iskenderem paszą, obiecał mu, że położy kres kozackim wyprawom morskim. W sprawie niesfornych Kozaków stwierdził nawet, że „potrzebne się stanie, że spolnie pomożem sobie na spolne szkodniki, wy ze swojej strony, a my też ze swojej, żebyśmy do gruntu ich wyniszczyli". Porozumiał się jednak także z Kozakami, którzy zobowiązali się do zaprzestania samowolnych wypraw, w zamian za pieniądze. Zgodzili się, by wybrany przez nich hetman był zatwierdzany przez hetmana wielkiego koronnego.

Wielką rolę w tej ugodzie odegrała wybitna osobowość – Piotr Konaszewicz- Sahajdaczny. Rok później stanął na czele Kozaków, którzy przyłączyli się do wyprawy królewicza Władysława Wazy na Moskwę. Jako wyraz uznania Zygmunt III posłał Sahajdacznemu buławę i chorągiew. Nie wszystkim Kozakom podobała się ugoda, na mocy której wprawdzie podwyższono liczbę Kozaków rejestrowych, ale poddano ich nadzorowi. Niezadowoleni wybrali nowego hetmana – Jacka Borodawkę. Kozacy znów zaczęli najeżdżać ziemie tureckie, tym razem rzecz zakończyła się źle dla Rzeczypospolitej. „Gdy latem 1620 r. poseł polski Otwinowski zapewnił sułtana, że swoboda kozacka zostanie ukrócona – pisał Leszek Podhorodecki – usłyszał, że właśnie wyprawa złożona ze 150 czajek rabuje okolice Konstantynopola".

Początek wojny polsko-tureckiej był tragiczny: wojsko hetmana Stanisława Żołkiewskiego zostało rozbite podczas odwrotu spod Cecory, a hetman poległ. Losy wojny odmieniły się rok później, i to w wielkiej mierze dzięki Kozakom, na których czele stanął Sahajdaczny. Wojsko Rzeczypospolitej zostało oblężone we wrześniu 1621 r. przez Turków pod zamkiem w Chocimiu nad Dniestrem. Powstały obozy polsko-litewski oraz kozacki. „Jak się niebawem okazało – pisał Leszek Podhorodecki – właśnie tu prowadzono walki rozstrzygające o losie całej kampanii". Pierwszy atak został przeprowadzony właśnie na obóz kozacki. Na pomoc przyszły polskie i litewskie chorągwie. Szturm został odparty. Następnego dnia Turcy zaatakowali ponownie. Kronikarz tych zmagań pisał: „Szła strzelba z dział ogromna i z ręcznych samopałów, bardzo gęsta, że jeden drugiego od grzmotu i dymu nie mógł widzieć. Mężnie się dzielni mołojcy bronili i potężnie odpierali, że ich do tysiąca wówczas ubili, a sami cali w okopie za łaską Bożą zostali". A sułtan żądał głowy Sahajdacznego. Kolejnego dnia znów obóz kozacki był celem szturmu, obrońców wsparła piechota, a także lisowczycy, wysłani na pomoc przez Chodkiewicza. A później Kozacy ruszyli do kontrataku. W kolejnych dniach dokonali ataku na sułtańską gwardię.

Medal upamiętniający zwycięstwo Rzeczypospolitej pod Smoleńskiem w 1634 r. FOT. MATHIAS REX/WIKIPEDIA/CC BY 3.0

W szeregach kozackich panowało jednak niezadowolenie, gdyż „obiecana im suma żołdu była śmiesznie mała", jak stwierdzał Podhorodecki. W tej sytuacji hetman Jan Karol Chodkiewicz na własną rękę zdecydował się na powiększenie żołdu. Sytuacja oblężonych była tak krytyczna, że Chodkiewicz myślał o wycofaniu się spod Chocimia. Byłoby to szalenie niebezpieczne, mógł się powtórzyć tragiczny w skutkach odwrót spod Cecory. Przeciwstawił się temu zdecydowanie Sahajdaczny, mówiąc: „Lepiej jest uczciwie za ojczyznę umierać, niźli brać się do ucieczki, niegodnej ludzi rycerskich". Porwał za sobą innych dowódców, którzy deklarowali stawianie oporu aż do końca, i wpłynął decydująco na zmianę planów Chodkiewicza.

Podczas rokowań strona turecka chciała układać się tylko z Polakami, proponując, by pozostawili Kozaków własnemu losowi, a to oznaczało, że Turcy chcą się z nimi rozprawić. W odpowiedzi usłyszeli, że nie zrobią tego, gdyż są oni „towarzyszami naszymi". Zawarto układ: Stambuł będzie zabraniał Tatarom najazdów na Rzeczpospolitą, a Warszawa powstrzyma Kozaków, by nie napadli na ziemie chanatu i tureckie. Sahajdaczny zmarł w 1622 r., była to niepowetowana strata dla niełatwych stosunków polsko-kozackich.

W 1624 r. Kozacy zaangażowali się w walki wewnętrzne w Chanacie Krymskim, zawierając formalny sojusz z Szahin Girejem. Związali się więc z obcym państwem. Elity Rzeczypospolitej nie tylko oceniły ten fakt jako zdradę, lecz także uznały za zapowiedź tworzenia państwa kozackiego, chęć oderwania ziem południowo-wschodnich.

Hetmanowi Stanisławowi Koniecpolskiemu udało się złamać kozacko-tatarski sojusz, przekupując chana, a jednocześnie doprowadził on, po walkach z Kozakami, w 1625 r. do ugody kurukowskiej. Amnestionowała ona uczestników samowolnych wypraw na posiadłości tureckie, zakazując ich na przyszłość (ich łodzie – czajki grasujące na Morzu Czarnym – miały być spalone), stanowiła też, że hetman kozacki będzie zatwierdzony przez hetmana koronnego, i określała rejestr na 6 tys. Kozaków. Jed-

eprasa.pl d05728ff0e

nak i tak był to ogromny zawód dla kilkakrotnie większej liczby Kozaków, którzy pozostali poza rejestrem, przeradzający się w gniew i bunt. Żądania powiększenia go do 10 tys. odrzucono. Poza kwestiami finansowymi obawiano się dużego wojska Kozaków rejestrowych, którzy mogliby stać się niezależną i kłopotliwą siłą dla Rzeczypospolitej, stawiającą jej warunki. Nie chcieli silnej kozackiej armii także kresowi magnaci – swoją drogą w większości Rusini, jak Ostrogscy, Zasławscy i Wiśniowieccy – dla których panowania nad ziemiami ukraińskimi silni Kozacy mogliby być zagrożeniem. To właśnie te obawy w dużej mierze przeszkadzały rozwiązać konflikty z Kozaczyzną.

Przeciw Tatarom

Kozacy rejestrowi pod wodzą Michała Doroszenki wraz z wojskiem koronnym dowodzonym przez regimentarza Stefana Chmieleckiego rozgromili w 1626 r. tatarską wyprawę na województwo kijowskie. Trzy lata później ponownie brali udział w odparciu najazdu ordyńców.

W 1630 r. znów wybuchła kozacka rebelia, a sprzeciwiający się jej hetman Hryćko Czarny został zabity. Po działaniach wojennych prowadzonych przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego ponownie doszło do ugody, rejestr podwyższono do 8 tys., hetman kozacki Iwan Petrażycki-Kułaha złożył przysięgę na wierność królowi. Niestety, ten zwolennik porozumienia z Rzecząpospolitą został zabity przez swoich. W 1632 r., w momencie wybuchu wojny polsko-rosyjskiej, w armii Rzeczypospolitej było 6 tys. Kozaków rejestrowych i stanowili oni prawie jedną trzecią wojska, w trakcie kampanii przybył jeszcze tysiąc.

Jednak na pomoc oblężonemu przez armię Szeina Smoleńskowi ruszyło podobno aż 12 tys. Kozaków, była więc też bardzo liczna rzesza nierejestrowych, liczących na łupy wojenne. Oblężenie zostało przerwane, a armia Szeina skapitulowała. „Pod Smoleńskiem spisali się dzielnie – oceniał Władysław A. Serczyk – a w październiku wysłano część z nich za Wiaźmę, by spustoszyli okoliczne ziemie. Prowadził ich hetman Onodarenko".

Kozacy wspierali Rzeczpospolitą także w wojnie ze Szwecją, ich łodzie pojawiły się na Zalewie Wiślanym. „Czajki zgromadzone w okolicy Piławy – wspominał Albrycht Stanisław Radziwiłł – szybko dzięki swej sprawności nocą z pierwszym brzaskiem dnia ukazały przybyszów oczom Szwedów. Ci najpierw zdumieli się, potem powitali strzelaniem z dział kulami, jednak bez skutku, bo na przeszkodzie stała odległość, wreszcie wysłali wodą posła, dowiadując się, kim są, z czyjego polecenia, czego by szukali w tym miejscu.

Odprawili go z odpowiedzą, że są Kozakami zaporoskimi, że pojawili się z rozkazu króla, by rozciągnąć tu królewską władzę. I natychmiast krążąc po odnodze morskiej, porwali szwedzki okręt pełny uzbrojenia, żywności i napojów, szerząc postrach".

Adam Kisiel, wojewoda kijowski, doprowadził do kolejnego porozumienia, powtarzającego postanowienia ugody kurukowskiej. Nie przetrwało ono długo, Kozacy podnieśli bunt pod wodzą Pawła Pawluka. „Program wyłuszczony przez Pawluka był jasny – pisał Władysław A. Serczyk – Kozacy mają swoje ziemie, przyznane im niegdyś przez królów polskich i na nich panuje pełna kozacka władza. Uznawali zwierzchnictwo Rzeczypospolitej pod warunkiem niemieszania się w wewnętrzne sprawy Kozaczyzny". Starszyzna Kozaków rejestrowych nie uznała wyboru Pawluka na hetmana, obrała swojego kandydata – Sawę Kononowicza, jednak ludzie Pawluka schwytali go i zamordowali.

Sejmowa konstytucja uchwalona w 1638 r. pozbawiała Kozaków nabytych „praw, starszeństw, prerogatyw, dochodów i inszych godności" oraz traktowała Kozaków – poza rejestrowymi – jako chłopów. Oznaczało to przyjęcie wobec Kozaczyzny twardej polityki. Oczywiście po uchwale sejmu wybuchł kolejny bunt.

W 1644 r. Kozacy rejestrowi wzięli udział w bitwie pod Ochmatowem, w której hetman Stanisław Koniecpolski pokonał Tatarów Tuhaj-beja: 4 tys. rejestrowych stanowiło 20 proc. jego wojska. Kozacy stanowili główną siłą pościgu, gromiąc uchodzących ordyńców, a jednocześnie rozbili czambuł zagrażający Czechryniowi. Zwycięstwo to było tym cenniejsze, że zapobiegło wtargnięciu Tatarów w głąb kresów Rzeczypospolitej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

Poznaj codzienność
STAROŻYTNYCH EGIPCJAN!

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

ZAMÓW KSIĄŻKĘ NA wydajenamsie.pl

eprasa.pl d05728ff0e

1639–1709 / Między Rzecząpospolitą, Rosją i Szwecją

Tomasz Stańczyk

Rosjanie uważają hetmana Iwana Mazepę za zdrajcę, dla Ukraińców jest bohaterem narodowym

Karol XII i Iwan Mazepa nad Dniestrem po bitwie pod Połtawą. Obraz Gustafa Cederströma FOT. WIKIPEDIA

Od królewskiego dworu do kozackiej buławy

Mazepińce, w których w 1639 r. urodził się Iwan Mazepa-Kołodyński, położone koło Białej Cerkwi, były majątkiem nadanym przez Zygmunta Augusta za zasługi wojskowe jego pradziadkowi Mikołajowi. Syn Mikołaja należał do kozackich rebeliantów, brał udział w buntach Kosińskiego i Nalewajki, co zresztą przypłacił życiem: został schwytany i stracony. Z kolei ojciec Iwana Mazepy był niewątpliwie wierny Rzeczypospolitej, gdyż piastował urząd podczaszego czernihowskiego.

Wykształcony w słynnym Kolegium Kijowsko-Mohylańskim, założonym przez wybitną postać – metropolitę kijowskiego Piotra Mohyłę, Iwan Mazepa został pokojowcem Jana Kazimierza.

Jako wysłannik króla zawiózł w 1663 r. buławę hetmańską Pawłowi Teterze, a jednocześnie wrócił na dobre w rodzinne strony. Niewiele wcześniej miał ostry konflikt z Janem Chryzostomem Paskiem, którego na koniec nazwał kapralem. „A ja niewiele myśląc – pisał Pasek – jak go wytnę w gębę, a potem odskoczę się zaraz. Porwie się on za rękojeść, ja też". Nadejście króla spowodowało, że adwersarze schowali szable. Swoją drogą Pasek nazywał Mazepę szalbierzem. Jan Kazimierz kazał się im pogodzić. „I takci dopiero zgoda, i siadaliśmy potem z sobą i pijali". Ale wkrótce Mazepa „z konfuzyją" opuścił pokoje królewskie, za sprawą, jak twierdził Pasek, skandalu obyczajowego: romansu z panią Falbowską, żoną sąsiada z Wołynia, gdzie Mazepa miał wioskę. Wściekły pan Falbowski zemścił się: „Takci nacudował się nad nim – opowiadał Pasek – namęczył, rozebrawszy do naga, przywiązał go na jego własnym koniu [...] gębą do ogona, a do głowy tyłem".

eprasa.pl d05728ff0e

Konia wystraszono, bijąc go kańczugiem i strzelając nad łbem, więc popędził ku stajni, przez gęste kolczaste zarośla, które srodze pokaleczyły Mazepę.

Iwan Mazepa-Kołodyński stał się zaufanym kolejnego kozackiego hetmana Piotra Doroszenki, niepogodzonego z faktycznym rozbiorem ziem ukraińskich między Rzecząpospolitą a Rosją. Na mocy rozejmu andruszowskiego z 1667 r. Rzeczpospolita traciła na rzecz moskiewskiego carstwa województwo czernichowskie i połowę kijowskiego, a sam Kijów miał przejściowo znaleźć się w rękach Rosji jako baza działań przeciw Kozakom zaporoskim, nigdy jednak nie wrócił w granice Rzeczypospolitej.

Wysłany przez Doroszenkę z misją do chana krymskiego i sułtana tureckiego, został schwytany przez Kozaków z lewobrzeżnej Ukrainy, należącej do Rosji. Okazało się to wstępem do jego kariery: w 1687 r. został hetmanem na rosyjskiej Ukrainie i był nim aż 20 lat, co już świadczyło o jego niebywałej zręczności politycznej. Zdobył zaufanie Piotra I, który odznaczył go, jako jednego z pierwszych, ustanowionym w 1698 r. najwyższym odznaczeniem – Orderem Świętego Jerzego.

Gdy w 1702 r. na prawobrzeżnej polskiej Ukrainie wybuchł bunt Semena Paleja, Mazepa po cichu go wspierał, za wiedzą cara Piotra I. Zarówno Mazepa, jak i Piotr I mieli nadzieję, że kozacka rebelia w Rzeczypospolitej przyczyni się do scalenia ziem ukraińskich. O ile jednak car chciał po prostu przyłączyć prawobrzeżną Ukrainę do Rosji, o tyle Mazepa marzył, by być samodzielnym, a w każdym razie jak najmniej zależnym od niego hetmanem ukraińskim. Pierwszym krokiem Mazepy było aresztowanie Paleja, którego Rosjanie wysłali na Sybir.

Wojna północna, rozpoczęta w 1700 r., sprawiła, że ambitny hetman znalazł się pomiędzy dwoma wielkimi graczami: Piotrem I i Karolem XII. Kalkulował, że król Szwecji przegra tę rozgrywkę. Był ostrożny i udawał wiernego stronnika rosyjskiego cara. Liczył, że Karol XII pójdzie w kierunku Moskwy i ominie ziemie ukraińskie. Wydawało się Mazepie, że w tej sytuacji będzie miał większą swobodę ruchów, a jego cel zjednoczenia Lewobrzeża i Prawobrzeża się przybliży. Taktyka nieopowiadania się po żadnej ze stron wielkiego konfliktu i czekania na

Iwan Mazepa-Kołodyński

FOT. WIKIPEDIA

rezultat wojny – Mazepa jakiś czas udawał chorego – nie była możliwa na dłuższą metę. W końcu postawił wszystko na jedną – szwedzką kartę – i przybył jesienią 1708 r. do obozu Karola XII. Poniekąd był do tego zmuszony, gdyż Piotr I nabrał podejrzeń co do Mazepy, który czuł, że grozi mu aresztowanie, a carski faworyt Aleksander Mienszykow przymierzał się do kozackiej buławy.

„Czego spodziewał się Mazepa? – pytał prof. Władysław A. Serczyk. – Czy kierowały nim osobiste ambicje czy też chęć wyzwolenia całej Ukrainy? Oddawał wprawdzie ziemie ukraińskie pod »protekcję« Karola XII, ale po wojnie Szwedzi byliby znacznie dalej od Ukrainy niż aktualnie państwo rosyjskie" (W.A. Serczyk, „Piotr I").

Ogromnym zawodem dla Mazepy było to, że spośród Kozaków mniejszość opowiedziała się za wyborem, którego dokonał. Rozwścieczony zdradą car kazał Mienszykowowi zdobyć Baturyn, stolicę hetmanatu Mazepy, co też faworyt uczynił, rosyjskim zwyczajem, dokonując rzezi nie tylko Kozaków, lecz także innych mieszkańców Baturyna, nie oszczędzając ni kobiet, ni dzieci. Na polecenie cara Kościół prawosławny wyklął Mazepę i nie miał to być akt symboliczny, połączony z powieszeniem jego kukły. Piotr I przeliczył się jednak, myśląc, że Kozacy gremialnie opuszczą obłożonego anatemą hetmana.

Nie był to koniec rosyjskiego problemu z Kozakami. Piotr I próbował zjednać sobie Sicz Zaporoską, sypiąc pieniędzmi, miał bowiem w pamięci niedawny bunt Kozaków dońskich, który musiał spacyfikować. Kozacy zaporoscy nie dali się przekupić, Rosję uznano za groźną dla ich wolności, woleli sprzymierzyć się z Chanatem Krymskim, a swoich posłów wysyłał na Krym także Mazepa.

„Mentalny brak akceptacji dla moskiewskiego świata stanowi cichy akompaniament całej ukraińskiej historii po Chmielnickim – przekonywała Natalia Jakowenko – i zdecydowanie różni się od wcześniejszych porachunków z »Lachami«. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, wróg Lach był człowiekiem z tej samej orbity politycznej i kulturowej, natomiast Moskal – współwyznawca – kimś w rodzaju dogłębnie obcego przybysza z obcej planety" (N. Jakowenko, „Historia Ukrainy").

Na spotkaniach starszyzny kozackiej przypominano sobie i odczytywano akt unii hadziackiej. Józef Feldman wskazywał, że „centralizm moskiewski ujmował w żelazną obręcz wolny naród kozacki, zwłaszcza odkąd nad Ukrainą zaciążyła wojna. […] Pułkownicy kozaccy ciskali Mazepie groźne memento: »Przeklęta niech będzie dusza twoja i twoje kości, jeśli zezwolisz na zgubę wolności Ukrainy«" (J. Feldman, „Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704–1709").

W marcu 1709 r. Kozacy zaporoscy połączyli się z hetmanem Mazepą i razem rzucili wyzwanie Piotrowi I. Rosyjska reakcja była szybka i brutalna: w maju Sicz Zaporoska została unicestwiona. I tym razem nie obyło się bez masakr i egzekucji Kozaków.

Gdy trzy lata wcześniej August II, sojusznik Karola II, ustanowił Order Orła Białego, jednym z pierwszych odznaczonych obok rosyjskich dowódców był Mazepa, jednak w tym samym 1706 r. Sas zrezygnował z polskiej korony i antykról Stanisław Leszczyński, uległy Karolowi XII, został królem. Do niego więc po unicestwieniu Siczy Zaporoskiej Mazepa zwrócił się o pomoc, Leszczyński miał jednak na głowie wojnę domową, gdyż część szlachty szła do Sasa, a część do Lasa. A jeszcze rok wcześniej hetman, gdy przybył do niego wysłannik Leszczyńskiego, wydał go w ręce cara, na dowód swojej wierności.

Bitwa pod Połtawą w lipcu 1709 r. zakończyła się ogromną klęską Szwedów, Karol XII i Mazepa musieli ratować się ucieczką. Rosja stała się panem sytuacji na ziemiach ukraińskich, a marzenia Mazepy o niezależnym hetmanacie zjednoczonej Ukrainy legły w gruzach. Mazepa zmarł kilka miesięcy po Połtawie, na wygnaniu na ziemiach mołdawskich.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

Wywiad / Z prof. Myrosławem Marynowyczem, ukraińskim dysydentem z czasów ZSRS

rozmawia Piotr Włoczyk

Więźniowie łagru Perm 35. Lata 80. XX w. FOT. PIERRE PERRIN/SYGMA/GETTY IMAGES

Łagiernik

PIOTR WŁOCZYK: Czytając pańską biografię, można odnieść wrażenie, że źródłem pańskich problemów z KGB był słynny ukraiński XIX-wieczny poeta Taras Szewczenki...

PROF. MYROSŁAW MARYNOWYCZ: W pewnym sensie to z jego „pomocą" narodził się we mnie dysydent. W maju 1973 r. pracowałem w Iwano-Frankiwsku i zostałem wysłany przez mój zakład do Kijowa na kilkudniową delegację. Tak się złożyło, że umówiliśmy się z dwoma moimi przyjaciółmi, by 22 maja pójść pod słynny pomnik Tarasa Szewczenki i złożyć pod nim kwiaty.

Dlaczego tajnej policji ZSRS miałoby się nie spodobać składanie kwiatów pod pomnikiem, który zupełnie oficjalnie stał w Kijowie od wielu dekad?

22 maja był bardzo specjalnym dniem. To był jedyny dzień, kiedy nie wolno było składać pod pomnikiem kwiatów [śmiech]. Pojawienie się wówczas w tamtym miejscu było jak wysłanie sygnału KGB, że jest się nacjonalistą. Dlaczego tak było? Otóż ukraińska diaspora z USA i Kanady uznała, że właśnie 22 maja, dzień, gdy ciało Tarasa Szewczenki zostało pochowane w ukraińskiej ziemi, będzie świętem [Taras Szewczenko zmarł 10 marca 1861 r. w Sankt Petersburgu, dopiero dwa miesiące później trumnę z jego zwłokami przeniesiono – zgodnie z jego wolą – do Kaniowa na Ukrainie – przyp. red.]. Związek Sowiecki absolutnie nie chciał się na to zgodzić, widząc w tym zagrożenie ze strony „nacjonalistów".

My oczywiście wybraliśmy ten dzień z premedytacją. To nie była jednak żadna wielka akcja. Nie robiliśmy pod pomnikiem demonstracji, po prostu złożyliśmy kwiaty, postaliśmy chwilę i rozeszliśmy się. Wraz ze mną byli wówczas moi przyjaciele, z którymi później działałem w ruchu dysydenckim: Mykoła Matusewicz i Natalia Jakowenko.

Kiedy uderzyło KGB?

Nikt nas nie zatrzymał pod pomnikiem. Po złożeniu kwiatów pojechałem spokojnie na lotnisko Żuliany, by wrócić do Iwano-Frankiwska. Na lotnisku podeszła do mnie milicja i usłyszałem pytanie: „Dlaczego wybrał się pan pod pomnik Szewczenki?". Taki był Związek Sowiecki – obywatel musiał się tłumaczyć z pod-

eprasa.pl d05728ff0e

chodzenia do pomnika… Nikt mnie jednak nie zatrzymał.

Dzień później stawiłem się w pracy w Iwano-Frankiwsku i wówczas okazało się, że sprawa z kwiatami trafiła na wyższy poziom. Funkcjonariusz KGB zaczął mnie obsztorcowywać, że jego centrala ma do niego pretensje, iż jego „podopieczny" śmiał pójść pod pomnik Tarasa Szewczenki. Powiedział mi wówczas, że kto nie jest z nimi, ten jest przeciwko nim. Coś we mnie pękło i stwierdziłem, że w takim razie otwarcie będę przeciwko nim. Tamtego dnia narodził się we mnie dysydent.

To wówczas KGB po raz pierwszy o panu usłyszało?

Nie, ponieważ kilka lat wcześniej chcieli mnie wyrzucić z Politechniki Lwowskiej. Dostałem od KGB propozycję donoszenia na kolegów. Bałem się i nie dałem im żadnej odpowiedzi. Nie zgodziłem się, ale też nie powiedziałem twardo „nie". Kilka lat później, po historii z kwiatami pod pomnikiem Szewczenki, stwierdziłem jednak, że nie można się cały czas bać, bo takie życie nie jest życiem.

Pańska rodzina miała wpływ na zaangażowanie się w działalność opozycyjną? W końcu pański dziadek był kapłanem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

Tak, niektórzy członkowie mojej rodziny byli prześladowani przez komunistów, więc siłą rzeczy nie należeliśmy do sympatyków tego reżimu. Ale prawdę mówiąc, wcale nie trzeba było pochodzić z antykomunistycznej rodziny, by mieć dość czerwonej zarazy. Dla mnie najgorsze były kłamstwa. Obrzydliwe, wszechobecne kłamstwa. Małe, średnie i wielkie. W pracy, w mediach, wszędzie dokoła. Kłamstwa dosłownie nas przytłaczały i odbierały tlen.

Wspomnijmy o jeszcze jednej „prowokacji" – jak nazwało to KGB – z Szewczenką w tle. Cztery lata później, w marcu 1977 r., dał pan niezły występ w Filharmonii Kijowskiej…

Wraz z przyjaciółmi, m.in. ze wspomnianym już Mykołą Matusewiczem, poszedłem do Filharmonii Kijowskiej na oficjalny koncert ku pamięci Szewczenki. To była totalna tragedia. Zaczęło się od wykładu. Jego tematem nie był jednak Szewczenko, a… Lenin. Zdumieni i zniesmaczeni słuchaliśmy, jak to Lenin doceniał ponoć wielkość poezji Szewczenki.

Członkowie założyciele Ukraińskiej Grupy Helsińskiej

FOT. ARCHIWUM MYROSŁAWA MARYNOWICZA

Kiedy zaczął się właściwy koncert, wcale nie było lepiej. W repertuarze były jakieś piosenki o partii komunistycznej, potem zaśpiewali jakieś ukraińskie pieśni ludowe, ale nie miały one żadnego związku z twórczością Szewczenki. O naszym wielkim poecie mówili tylko w kontekście jego „Dziennika". Wspomnieli o tym dlatego, że Szewczenko napisał go po rosyjsku, czyli – zdaniem komunistów – nie był to materiał tak bardzo „nacjonalistyczny". Zrozumieliśmy, że musimy coś zrobić. Kiedy ogłosili, że to już koniec koncertu, wskoczyłem na scenę, podszedłem do mikrofonu i zacząłem krzyczeć, że Lenin nie tylko kochał Beethovena, lecz także uwielbiał śpiewać „Testament" Szewczenki.

Myrosław Marynowycz przed aresztowaniem

FOT. ARCHIWUM MYROSŁAWA MARYNOWYCZA

Skąd pan to wziął?

Znikąd, wymyśliłem to na poczekaniu [śmiech]. Zresztą takie kłamstwo idealnie pasowało do konwencji tego wieczoru. Ludzie zaczęli się śmiać. Wiedziałem, że publika jest w większości po naszej stronie. Usiadłem więc przy fortepianie i już miałem uderzyć w klawisze, gdy podbiegła do mnie jakaś kobieta, złapała mnie za rękę i zabroniła mi grać. Zdaje się, że to był ktoś z dyrekcji filharmonii. Cóż miałem począć? Przecież nie będę się szarpał na scenie z kobietą. Ale nie mogłem tego tak zostawić. Skoro nie pozwoliła mi zagrać, to postanowiłem przynajmniej zaśpiewać. Cała sala się przyłączyła, każdy przecież znał słowa „Testamentu" na pamięć.

Do mikrofonu podbiegł jakiś mężczyzna, to chyba był kagebista. Zaczął krzyczeć, że koncert się skończył i wszyscy mają wracać do domów. Nic z tego. Zaczęli więc wyłączać i włączać światło. Nie robiło to na ludziach wrażenia. W końcu w ogóle wyłączyli światło. I to był ich błąd. Wyobraża pan sobie wrażenie, jakie robiło odśpiewanie „Testamentu" w ciemnej sali? Nikt ze zgromadzonych wówczas tam ludzi nie zapomni tego do końca swoich dni.

Po wszystkim okazało się, że przed filharmonią czekał na nas tłum ludzi, ponieważ bali się oni, że KGB może nam coś zrobić. Tłum przeprowadził nas przejściem podziemnym, wyszliśmy na

eprasa.pl d05728ff0e

Myrosław Marynowycz z żoną w domu matki, po powrocie z zesłania FOT. ARCHIWUM MYROSŁAWA MARYNOWYCZA

Myrosław Marynowycz z przyjacielem Mykołą Matusewyczem FOT. ARCHWIUM MYROSŁAWA MARYNOWYCZA

Chreszczatyk [główna ulica Kijowa – przyp. red.] i dopiero wówczas tłum zaczął się powoli rozchodzić na boki. Wie pan, że raz na jakiś czas, kiedy odwiedzam Kijów, ktoś podchodzi do mnie i mówi: „Pamiętam tamten moment!".

Jak zareagowało KGB?

W ogóle nie zareagowało. Akcja w filharmonii miała miejsce 9 marca, a 23 kwietnia aresztowano mnie za działalność w Ukraińskiej Grupie Helsińskiej. Zatrzymanie mnie za „Testament" uznali pewnie za stratę czasu i energii, bo wiedzieli, że wielkimi krokami zbliża się aresztowanie mnie za „grubszą" sprawę.

No tak, pańska działalność w Ukraińskiej Grupie Helsińskiej to już zupełnie inny kaliber „zbrodni"...

A co ciekawe, nasza grupa powstała, ponieważ „pozwolił" na to sam towarzysz Leonid Breżniew. W latach 1972–1973 KGB aresztowało wszystkie potencjalnie niebezpieczne „elementy" na Ukrainie. Uznano, że ta republika jest już bezpieczna i żaden „nacjonalista" nie będzie bruździł Moskwie. W 1975 r. Breżniew podpisał tzw. Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Ceremonia ta odbyła się w Helsinkach, gdzie toczyły się negocjacje. Umowa podzielona była na trzy tzw. koszyki. Pierwszy dotyczył spraw wojskowych, drugi gospodarczych, a trzeci praw człowieka.

Dla Breżniewa najważniejsze były dwa pierwsze koszyki. Dla Zachodu – ostatni. Breżniew był jednak pewien, że nikt w ZSRS nie będzie chciał korzystać z praw, na które się zgodził w Helsinkach. Jakże musiał się zdziwić, kiedy w Moskwie powstała pierwsza tzw. Grupa Helsińska... Pomysł na działalność był bardzo prosty: sprawdzanie, czy Moskwa przestrzega umowy z Helsinek.

Niedługo potem Mykoła Rudenko, ukraiński pisarz, spotkał się w Moskwie z gen. Petrem Hryhorenką, pochodzącym z Ukrainy słynnym dysydentem. Obaj postanowili stworzyć Ukraińską Grupę Helsińską. W ten sposób 9 listopada 1976 r. powstała ta organizacja. Byłem jednym z jej członków założycieli. Od razu przystąpiliśmy do dokumentowania przypadków łamania praw człowieka. Jak może pan sobie wyobrazić, nie mogliśmy narzekać na brak pracy.

Pańska działalność nie trwała jednak zbyt długo.

Niestety, już na początku następnego roku komuniści zaczęli aresztować członków grup helsińskich z Ukrainy i Moskwy. Dostaliśmy oficjalne ostrzeżenie, że jeżeli nie zaprzestaniemy działalności, to wszystkich nas aresztują. I faktycznie, 23 kwietnia trafiłem za kratki.

W Polsce często „znajdowano" przy aresztowanych dysydentach różne dziwne rzeczy, np. broń lub pornografię dziecięcą. Czy w waszym przypadku wyglądało to podobnie?

Dokładnie to samo działo się w Związku Sowieckim. Funkcjonariusze KGB powiedzieli nam: „Nie będziemy z was robili męczenników". I przy aresztowaniach znajdowali przeróżne kompromitujące rzeczy, by zrobić z nas zwykłych kryminalistów.

Skazano pana na siedem lat ciężkich robót w łagrze i pięć lat wygnania. Jak wyglądały łagry w czasach Breżniewa?

Proszę pamiętać, że oficjalnie nie byliśmy „polityczni". Nazywano nas „najniebezpieczniejszymi przestępcami w kraju". Podczas etapów byłem przewożony osobno, jakby była obawa, że mógłbym coś komuś zrobić. Czasem jednak odstępowano od tej reguły i wrzucano nas do kryminalistów, licząc na to, że zrobią nam krzywdę.

Obozy wyglądały tak jak kiedyś. Kilka baraków otoczonych kilkoma płotami z drutu kolczastego. Średnio na jednego skazanego przypadało dwóch pracowników obozowego aparatu – strażników oraz administracji. Mieli więc wystarczające środki, by pilnować każdego naszego ruchu. To faktycznie były ciężkie roboty. Długie dnie na tokarce, przy obróbce drewna. Na Uralu panuje ostry klimat kontynentalny, który czuć było w barakach. Lata są gorące, a reszta roku bardzo zimna. Uwierzy pan, że w łagrach wciąż trzymali wtedy osoby skazane w czasie drugiej wojny światowej za „działalność antypaństwową"?

Ponad 30 lat po wojnie?!

Tak! Pamiętam pewnego Białorusina, który miał 15 lat, gdy Niemcy zrobili z niego przymusowo strażnika w jakimś magazynie. Kiedy wpadł w ręce Sowietów, usłyszał, że współpracował z nazistami, wylądował w łagrze i siedział tam ponad trzy dekady.

Wszystko zależało od KGB. Jeżeli chcieli nas karać za opór, to strażnicy potrafili się zmieniać w zwierzęta. Karcer, głodzenie, wychładzanie organizmu, odcięcie od kontaktu z bliskimi. Jeżeli było naprawdę źle, to organizowaliśmy strajki głodowe, odmawialiśmy pracy, pisaliśmy listy protestacyjne, choć tak naprawdę niewiele z nich mogło wyniknąć. Opisywaliśmy też warunki w łagrach i wysyłaliśmy to naszą sekretną pocztą na zewnątrz.

Jak to się odbywało?

Mogę to opisać, ale ostrzegam, że to niezbyt przyjemny temat... Pisaliśmy nasze relacje na skrawkach papieru, które umieszczaliśmy następnie w małych plastikowych kapsułkach. Kiedy któryś z nas miał widzenie ze swoim bliskim, dzień wcześniej połykał kapsułkę, potem... ujmę to tak: wydobywał to na

eprasa.pl d05728ff0e

zewnątrz, mył to, a jego bliski musiał to połknąć. W ten sposób prawda wyciekała z łagrów.

Uważa pan lata spędzone w łagrach za kompletnie stracone?

Absolutnie nie. Jestem osobą wierzącą. KGB chciało, żebyśmy cierpieli, ale Bóg sprawił, że cierpienie zmieniało nas na lepsze. Życie w trudnych warunkach i szykany mogą sprawić, że człowiek staje się twardszy, odnajduje sens w życiu. Przynajmniej tak to zadziałało w moim przypadku. Zdecydowanie nie uważam tego czasu za stracony.

Oficjalnie GUŁag został rozwiązany przez Chruszczowa w 1960 r.

Dla nas nie miało jednak większego znaczenia to, jak się nazywała administracja obozów. Życie w łagrach nie było już tak ciężkie jak za czasów stalinowskich, ale ja będę się upierał, że Związek Sowiecki nigdy nie zrezygnował ze swojego starego, sprawdzonego GUŁagu. Zresztą po dziś dzień, choć niewiele osób na Zachodzie zdaje sobie z tego sprawę, w Rosji funkcjonuje system łagrów.

Po łagrach trafił pan na zesłanie. To kara kompletnie nieznana w innych systemach karnych. Jak wyglądało zesłanie za czasów Breżniewa?

W porównaniu z łagrem nie było tak źle. Żyłem w znajdującej się na kompletnym pustkowiu wiosce w Kazachstanie. Nie mogłem stamtąd wyjechać, ale przynajmniej na jej terenie mogłem się swobodnie poruszać, miałem pracę – byłem stolarzem.

Rok po wyjściu z łagru przyjechała do mnie grupa prokuratorów i kagebistów. Powiedzieli mi, że jeżeli napiszę list, w którym się pokajam, to skrócą mi zesłanie. Zaśmiałem się, bo przecież dostałem taką samą propozycję na początku odsiadki w łagrze. Skoro wtedy nie napisałem samokrytyki, to teraz miałbym zgiąć kark przed czerwonymi? Podziękowałem za ofertę i powiedziałem im, że wytrzymam te dwa lata do końca wyroku.

Co pan myśli, kiedy dziś Putin mówi, że jesteście jednym narodem, tylko „naziści" okupują obecnie Ukrainę i nie pozwalają się wam w pełni zjednoczyć?

Każdy widzi, jak oni zapatrują się na to „braterstwo". Pod „zjednoczeniem narodów" rozumieją wzięcie nas pod swój but. Szlag mnie trafia, kiedy słyszę, jak również na Zachodzie niektórzy powtarzają sowiecki slogan, że „Rosjanie i Ukraińcy to jedno". W 1945 r. doszło do potwornej niesprawiedliwości. Nazizm został potępiony, ale komunizm triumfował i reszta świata przymknęła oczy na stalinowskie mordy. Teraz te wszystkie nasiona komunistycznych zbrodni wykiełkowały pod reżimem Putinowskim. Dzisiaj znów się boję, że Europa – z powodu obaw o bezpieczeństwo – będzie naciskała na Ukrainę, żeby zawrzeć jakiś kompromis z Moskwą. Widać bowiem, że spora część Europy chciałaby wrócić do biznesu z Rosjanami. Tymczasem Związek Sowiecki czy Rosja – jak zwał, tak zwał – to namacalne zagrożenie dla naszej egzystencji. Obecnie istnieje szansa, by na zawsze zakończyć rosyjski projekt imperialny. Trzeba zbudować wokół tej myśli jak najszerszy konsensus.

Myrosław Marynowycz podczas pracy na zesłaniu w Kazachstanie

FOT. ARCHIWUM MYROSŁAWA MARYNOWYCZA

Chociaż w głowie się to nie mieści, to dziś słyszymy doniesienia o przewożeniu Ukraińców porwanych z okupowanych terytoriów gdzieś na północ Rosji, na Syberię...

Ta polityka to nic nowego. Putin realizuje stare instrukcje rosyjskich imperialistów. Cała Syberia i daleki wschód Rosji usiane są ukraińskimi kośćmi. Zresztą nie tylko ukraińskimi – również wy, Polacy, swoje wiecie o bezkresnych przestrzeniach Rosji... To państwo-morderca, do którego nigdy nie dotarła nowoczesność.

Między naszymi narodami istnieje – delikatnie rzecz ujmując – ogromna różnica zdań na temat naszej wspólnej historii, czego najbardziej jaskrawym przykładem jest ocena tego wszystkiego, co w czasie wojny działo się na Wołyniu. Czy na naszych oczach rodzi się nowa rzeczywistość, dzięki której uda się na nowo spojrzeć na nasze dzieje?

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wszystko się zmieniło. Widać, że razem, po bratersku, będziemy budowali wspólną przyszłość i na pewno historia nie będzie nam w tym przeszkadzała. Uleczymy rany z przeszłości, głęboko w to wierzę. Cała Ukraina widzi, jak wielką pomoc niesie nam Polska. Wasz kraj stał się schronem dla ukraińskich kobiet i dzieci, by ich mężowie i ojcowie mogli bez obaw walczyć o ojczyznę. Ogrom wsparcia z Polski nie mieści się w głowie, chciałbym z tego miejsca najserdeczniej podziękować Polakom za podanie nam pomocnej dłoni. Głęboko wierzę, że otwieramy właśnie nowy, braterski rozdział w naszych stosunkach.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Profesor Myrosław Marynowycz (ur. 1949) jest prorektorem Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. W czasach ZSRS był dysydentem, członkiem założycielem Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. W latach 1977–1987 więziony był w łagrach i na zesłaniu w Kazachstanie.

eprasa.pl d05728ff0e

Sowieckie czołgi w Pradze FOT. ČTK/PAP

1968 r. / Atak Układu Warszawskiego na Czechosłowację

Operacja „Dunaj”

Jakub Ostrołęcki

Gdyby Czesi zdecydowali się stawić w Sudetach opór, los żołnierzy LWP mógłby być podobny do losu Rosjan atakujących niedawno Kijów czy Czernichów...

54 lata temu wojska pięciu państw Układu Warszawskiego najechały Czechosłowację. Była to swoista „kara” za próbę demokratyzacji systemu komunistycznego, czyli – jak wówczas mówiono – „budowania socjalizmu z ludzką twarzą” przez ekipę Alexandra Dubčeka. Inwazja ta nosiła oficjalną nazwę Operacja „Dunaj”. Warto przypomnieć udział w niej Ludowego Wojska Polskiego i porównać ją do trwającej wciąż rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Inny był to oczywiście najazd od tego z 24 lutego 2022 r. W roku 1968 armia czechosłowacka na rozkaz swojego przełożonego Martina Dzura nie stawiała zbrojnego oporu agresorom. Nawet gdyby to uczyniła, nie mogłaby liczyć na pomoc krajów zachodnich, które odwracały oczy za każdym razem, gdy sowiecka dominacja nad Europą Środkową egzekwowana była brutalnymi metodami. Inne niż w 2022 r. na Ukrainie, gdzie mamy do czynienia z wojną konwencjonalną, były też zasady użycia broni przeciw armii czechosłowackiej. Wojska państw Układu Warszawskiego miały otworzyć ogień tylko w przypadku zbrojnego oporu.

W 1969 r. Kreml mógł liczyć na aktywne wsparcie swoich pięciu europejskich wasali – inaczej niż dziś, gdzie nawet dogłębnie zsowietyzowany i zrusyfikowany białoruski reżim ociąga się z wysłaniem wojsk na Ukrainę. Wynik inwazji w 1968 r. był więc znany od samego rana 21 sierpnia. Inna była oczywiście technologia. Zwróćmy uwagę na trzy różnice. Lotnictwo w dużo większym stopniu niż dziś uzależnione było od pogody, łączność zapewniały wciąż kabel i analogowe radio, rozpoznanie zaś wciąż polegało bardziej na użyciu zwykłej lornetki niż elektronicznych urządzeń optycznych.

Są jednak cechy wspólne obu inwazji. Po pierwsze, uwerturą do obydwu były ćwiczenia rozgrywane w pobliżu granicy państwa ofiary. Po drugie, ówczesny żołnierz Układu Warszawskiego, podobnie jak dziś rosyjski, poddawany był skutecznemu propagandowemu praniu mózgu. Wykreowany w ten sposób obraz sytuacji w Czechosłowacji całkowicie różnił się od tego, jaki zastali na miejscu napastnicy. Po trzecie, w momencie rozpoczęcia inwazji siły Układu Warszawskiego, tak samo jak rosyjskie w lutym 2022 r., kompletnie nie orientowały się w nastrojach społecznych w Czechosłowacji. LWP dodatkowo bardzo powierzchownie znało rozmieszczenie wojsk czechosłowackich. I ostatnie podobieństwo: niedomagająca logistyka napastników. W 1968 r. problem ten wyszedł na jaw w czasie przejścia przez Sudety przez dywizje LWP. Przyjrzyjmy się dokładniej owym podobieństwom obu inwazji.

Indoktrynacja

Przeciętny żołnierz sowiecki wierzył, że w Czechosłowacji zalęgła się kontrrewolucja. Całe życie wmawiano mu, że jest to groźna choroba, która jest w stanie zniszczyć zdobycze socjalizmu, dopro-

eprasa.pl d05728ff0e

wadzając do bezrobocia, biedy, wyzysku biednych przez bogatych. Na owego wirusa był tylko jeden lek – zbrojna interwencja. Był to stan bliski paranoi. W opracowaniu „Inwazja na Czechosłowację 1968. Perspektywa rosyjska" pod red. Josefa Pazderki znajdują się wywiady z ówczesnymi uczestnikami owego najazdu.

„Byliśmy przekonani, że Zachód chce doprowadzić do rozłamu w obozie socjalistycznym. Sam nie tylko w to wierzyłem, lecz także w trakcie szkolenia politycznego jako dowódca kompanii z własnej inicjatywy tłumaczyłem to moim podwładnym" – mówił Edward Worobjow, późniejszy dowódca Centralnej Grupy Wojsk Sowieckich w Czechosłowacji. Worobjow po latach zrozumiał, że był ofiarą propagandy, ale Paweł Kosienko, który w 1968 r. dowodził 35. Dywizją Zmechanizowaną, jako starzec nadal wypowiadał się w sposób tyleż absurdalny, co straszny. Do samej śmierci twierdził, że w 1968 r. na granicy RFN stały już wojska niemieckie i amerykańskie, które opanowując Czechosłowację, miałyby „prostą drogę do Moskwy". Likwidując czechosłowacką kontrrewolucję, uratował zatem światowy pokój. Na pytanie o zbrodnie stalinowskie, które rozgrywały się w czasie jego młodości, i o wciąż wówczas istniejące breżniewowskie łagry odpowiedział: „Był pan przy tym?". W konfrontacji z dokumentami i opracowaniami parł dalej: „Ja nie widziałem żadnych egzekucji ani dokumentów. I nie chcę oglądać".

Kompletny brak zrozumienia podstawowych – zdawałoby się – pojęć widać było na poziomie rozkazów wydawanych w 1968 r. przez najwyższe szarże. Marszałek Iwan Jakubowski, dowódca sił UW, już po rozpoczęciu inwazji na suwerenne podobno państwo zalecał w jednym z rozkazów, aby „szanować uczucia narodowe Czechosłowaków i nie mieszać się w wewnętrzne sprawy CSRS", po czym w tym samym zdaniu rozkazywał, aby domagać się od Czechów i Słowaków tłamszenia wszelkich form protestu swoich obywateli oraz decydować, jakie ich stacje radiowe i telewizyjne mogą nadawać, a jakie nie. Rozkazy te przekazywał dalej swoim żołnierzom dowódca 2. Armii WP Florian Siwicki.

Żołnierz LWP znajdował się w podobnie szczelnej informacyjnej bańce. Kapitalnie ową sytuację opisują wspomnienia Pawła Szuszczyńskiego, który podczas Operacji „Dunaj" dowodził plutonem saperów w 10. Dywizji Pancernej. „Służąc w LWP, wszyscy żołnierze byli świadomi, że wrogiem światowego pokoju w tamtym czasie był zachodni imperializm […], natomiast gwarantem bezpieczeństwa była socjalistyczna wspólnota z potężną siłą Armii Radzieckiej". 30 lat. Tyle autorowi wspomnień zajęła weryfikacja tego, co kładziono mu do głowy. „Z zatroskaniem przyjmowałem ciosy, które przynosiły kolejne zdarzenia i rozwój rzeczywistości lat 80. i 90. Nie chciałem przyjmować tych zmian w taki sam sposób, w jaki budowałem swoją oficerską świadomość na początku zawodowej służby, dlatego wszystko, co nowe, dokładnie sprawdzałem".

Palący się sowiecki czołg i demonstrujący Czesi FOT. CIA.GOV/WIKIPEDIA

W czasie inwazji na Czechosłowację mało komu z kadry przychodziło do głowy, aby „wszystko dokładnie sprawdzać". Nie było oczywiście mowy, aby kadra, żołnierze w garnizonach czy rejonach ześrodkowania w czasie ćwiczeń „Pochmurne Lato" słuchali Wolnej Europy. Jak przyznaje jednak Szuszczyński, tylko dzięki owej rozgłośni rodziny żołnierzy były w stanie dowiedzieć się, co tak naprawdę robią ich synowie, mężowie i bracia w Czechosłowacji. Nawet Wolna Europa nie była jednak w stanie zachwiać poglądami kadry.

Propaganda skierowana do LWP zawierała jednak kąsek strawniejszy nawet dla nielicznych antysowieckich sceptyków. Latem 1968 r. żołnierzom z uporem maniaka pokazywano mapy z kampanii wrześniowej z naniesionymi uderzeniami żelaznych hufców von Lista ciągnących od południa, od Protektoratu Czech i Moraw. Politrucy mówili zatem, że jeśli w Czechosłowacji miałyby kiedyś pojawić się wojska niemieckie – w tym przypadku chodziło o Bundeswehrę – to granice polskie będą zagrożone w taki sam sposób jak przed 30 laty. W 1968 r. politrucy przypominali też, że RFN wciąż nie uznawało granicy na Odrze. Zachód interweniować w Czechosłowacji oczywiście nie zamierzał, ale odpowiedni ludzie dbali już o to, aby informacja ta do przeciętnego poborowego nie dotarła. W Operacji „Dunaj" brało udział 28,6 tys. żołnierzy LWP. Za niewłaściwą postawę polityczno-moralną w czasie inwazji ukarano raptem 23.

Witali kwiatami?

J.H Polk, dowódca sił USA w Europie, tak opisał Operację „Dunaj": „Była operacją militarną najwyższej klasy. Była ona dobrze skoordynowana, należycie zakamuflowana, szybka, jej cele były dobrze zdefiniowane, całość tak ułożona, że wyglądało to na wspólny wysiłek państw UW". Nie ma co do tego wątpliwości. Polk, być może litościwie, nie odniósł się do kwestii rozpoznania nastrojów społecznych w czasie owej operacji. Żołnierze UW mieli być bowiem witani jak wyzwoliciele od kontrrewolucji.

Tymczasem zwykli Czesi stawiali im w poprzek dróg barykady z cembrowin i autobusów, podpalali opony na trasie przejeżdżających cystern z paliwem, niszczyli lub przestawiali znaki drogowe dla dezorientacji przeciwnika, rzucali w najeźdźców kamieniami, butelkami, a czasem ziemniakami i lżyli ich. Na

eprasa.pl d05728ff0e

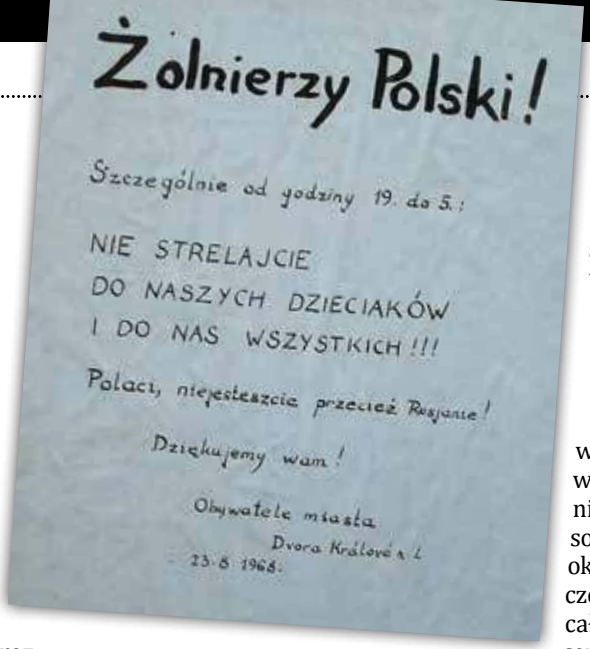
Żołnierzy Polski!

Szczególnie od godziny 19. do 5.:

NIE STRELAJCIE
DO NASZYCH DZIECIAKÓW
I DO NAS WSZYSTKICH!!!

Polaci, nie jesteście przecież Rosjanie!

Dziękujemy wam!

Obywatele miasta
Dvora Králové n. L.
23.8.1968.

Czechosłowacka odezwa FOT. BEAX/WIKIPEDIA/CC BY-SA 2.5 PL

ulicach widniały wymowne grafiki porównujące Sowietów do nazistów (wojsku polskiemu oszczędzono takich akurat porównań), każące najeźdźcom iść precz. Dla żołnierzy UW był to szok. „Rozhisteryzowani, sterowani, zmanipulowani" – tłumaczyli zachowania Czechów sowieccy oficerowie. „Jak widać, kontrrewolucji sprzyja tu więcej osób, niż zakładaliśmy" – mówił wtedy nieco bardziej racjonalnie spadochroniarz Borys Szmielow, po latach niemający jednak złudzeń co do prawdziwych celów inwazji.

Słabo wyglądało rozeznanie co do rozlokowania wojsk armii czechosłowackiej. W lecie 1968 r. podstawowe informacje na ten temat zbierał attachat wojskowy ambasady PRL. Jego funkcjonariusze musieli jednak korzystać z… opracowań zachodnich, również tych wydawanych oficjalnie, aby rozeznać się w stanie obrony CSRS. Była to sytuacja absurdalna.

Podpułkownik Jerzy Wróbel dowódca kompanii w 1. Samodzielnym Batalionie Szturmowym wspominał: „Z wyjątkiem obiektu na strażnicy w Lubawce nie było jakichkolwiek śladów rozpracowania terenu przyszłych działań przez nasze służby specjalne. Był to obszar dziewiczy. Poznawaliśmy go dopiero w czasie wykonywania zadań".

Słabo wyglądało też rozpoznanie w czasie przegrupowania przez terytorium CSRS. Komandor Kazimierz Bielecki wówczas szef sztabu 1. Samodzielnego Batalionu Szturmowego wspominał: „Wykorzystano nas niezgodnie z naszym przeznaczeniem. Toć śmiechu warte, żeby błądzić po trasie, to wstyd dla sztabów tych dywizji, by nasi oficerowie byli wzywani na czoło kolumn tych kolosów i prowadzili je do rejonów ześrodkowania na terenie CSRS, bo ich rozpoznanie nie było w stanie dotrzeć do celu".

Marne mapy i zniszczone przez Czechów znaki drogowe spowodowały, że jednostki LWP błądziły w czasie przegrupowania. Podpułkownik Wróbel: „W którymś momencie prowadzący kolumnę oficer z kompanii rozpoznawczej dywizji stracił orientację w terenie. Nie było to trudne. Czesi już o oto zadbali. O mało cała kompania nie wylądowała w lesie. Można sobie wyobrazić, co to znaczy zawrócić pułk czołgów w takim przypadku. Lepiej nie myśleć". Kompania czołgów z 10. Dywizji Pancernej nieomal nie wjechała z powrotem do Polski, błądząc w okolicach Ostrawy. Pułkownik Maciej Żytecki będący wówczas dowódcą kompani wskazywał winowajcę: „Wydaje mi się, że zły kierunek wskazał zastępca dowódcy dywizji ds. liniowych płk Szymański. Widziałem go, jak stał na rozwidleniu dróg i kierował pododdziały w niewłaściwym kierunku".

To, co przydarzyło się kompanii, w której służył Paweł Szuszczyński, to swoiste studium przypadku owej ślepoty sytuacyjnej i mogłoby posłużyć za nową wersję przygód wojaka Szwejka. Po przegrupowaniu jego kompania saperów rozbiła obóz w szczerym polu w pobliżu wsi Lubna, 15 km na południe od Litomyśla. W nocy spanikowany dowódca kompanii wezwał swoich oficerów. Zakomunikował w kilku żołnierskich słowach, że czescy komandosi szykują się do natarcia na pozycje kompanii. Dowodem na to miały być pojawiające się i znikające światła w pewnej odległości od pozycji Ludowego Wojska Polskiego.

Nie wiadomo, dlaczego owi tajemniczy komandosi mieli sygnalizować swoje natarcie światłami, niemniej z braku chętnych do rozpoznania sytuacji zgłosił się właśnie por. Szuszczyński. Wziął swój pluton i wyruszył w mrok. Jego żołnierze, nie wytrzymując napięcia, zaczęli po pewnym czasie przeładowywać broń. W tym samym momencie pluton dotarł do stalowej bariery ochronnej, za którą znajdowała się zwykła asfaltowa droga idąca łukiem. Co jakiś czas przejeżdżały nią cywilne czeskie samochody – ich światła wyłaniały się zza łuku, po czym znikały za zakrętem. Ot, komandosi.

Więcej „niepokojów" w rejonie stacjonowania kompanii nie odnotowano.

Spalone sprzęgła

Pułkownik Jan Wojnarowski, w czasie operacji dowódca kompanii w 4. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, wspomina, że „warunki socjalno-bytowe w pierwszym okresie były fatalne. Trzy tygodnie czekaliśmy na namioty, śpiąc przez cały czas na ziemi pod wozami opancerzonymi. […] Kwatermistrzostwo nasze zawiodło na całej linii". Nie tylko kwatermistrzostwo. Okazało się, że żołnierz LWP nie ma pojęcia o poruszaniu się w górach. A mówimy wszak o stosunkowo łatwych sudeckich stokach, bez urwisk i wiecznego śniegu.

Jak opisuje to Leszek Pajórek w pracy zbiorowej „Działania militarne w górach", tempo marszu 10. Dywizji Pancernej spadło do 2 km/h! Na wąskich sudeckich drogach rozkraczenie się jednej ciężarówki wstrzymywało ruch całej dywizji. A takich maszyn nieprzystosowanych do sprawnego pokonywania wzniesień, nawet asfaltowych, było sporo – na czele z mobilnymi stacjami radiolokacyjnymi Jawor czy działami przeciwlotniczymi. Nieprzystosowane maszyny prowadzone były przez słabych kierowców – większość z nich nigdy nawet nie widziała gór. Szybko zatem w kolumnach czuć było smród spalonych sprzęgieł i hamulców. Silniki bądź to wyły, bądź krztusiły się na źle dobranych biegach.

Radiostacje dywizji zamontowane na starach nie nadawały się do pracy w ruchu – stanąć zaś często nie było gdzie. W górach pododdziały dywizji nie miały więc ze sobą łączności. Słabo spisywali się też artylerzyści i czołgiści – choć umiejętności nie musieli sprawdzać w praktyce. „Brak umiejętności wyboru stanowisk bojowych, dokonania ocen odległości, uwzględniania różnicy poziomów pół martwych, […] uwzględniania wtórnych skutków ognia (rykoszety i odłamki skał)" – to niektóre z ich błędów wymieniane przez Pajórka. Gdyby armia czechosłowacka zdecydowała się stawić w Sudetach opór, los jednostek LWP mógłby być podobny do tych atakujących w marcu tego roku Kijów czy Czernichów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

DO RZECZY | HISTORIA DO RZECZY

FUNDACJA STRAŻNIK PAMIĘCI

STRAŻNIK PAMIĘCI 2022

JUBILEUSZOWA X EDYCJA WYJĄTKOWYCH NAGRÓD W KATEGORIACH:

MECENAS | INSTYTUCJA | TWÓRCA

W LISTOPADZIE 2022

WIĘCEJ INFORMACJI: DORZECZY.PL/STRAZNIK-PAMIECI

PARTNER STRATEGICZNY | ORLEN

PARTNER GŁÓWNY | KGHM POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl d05728ff0e

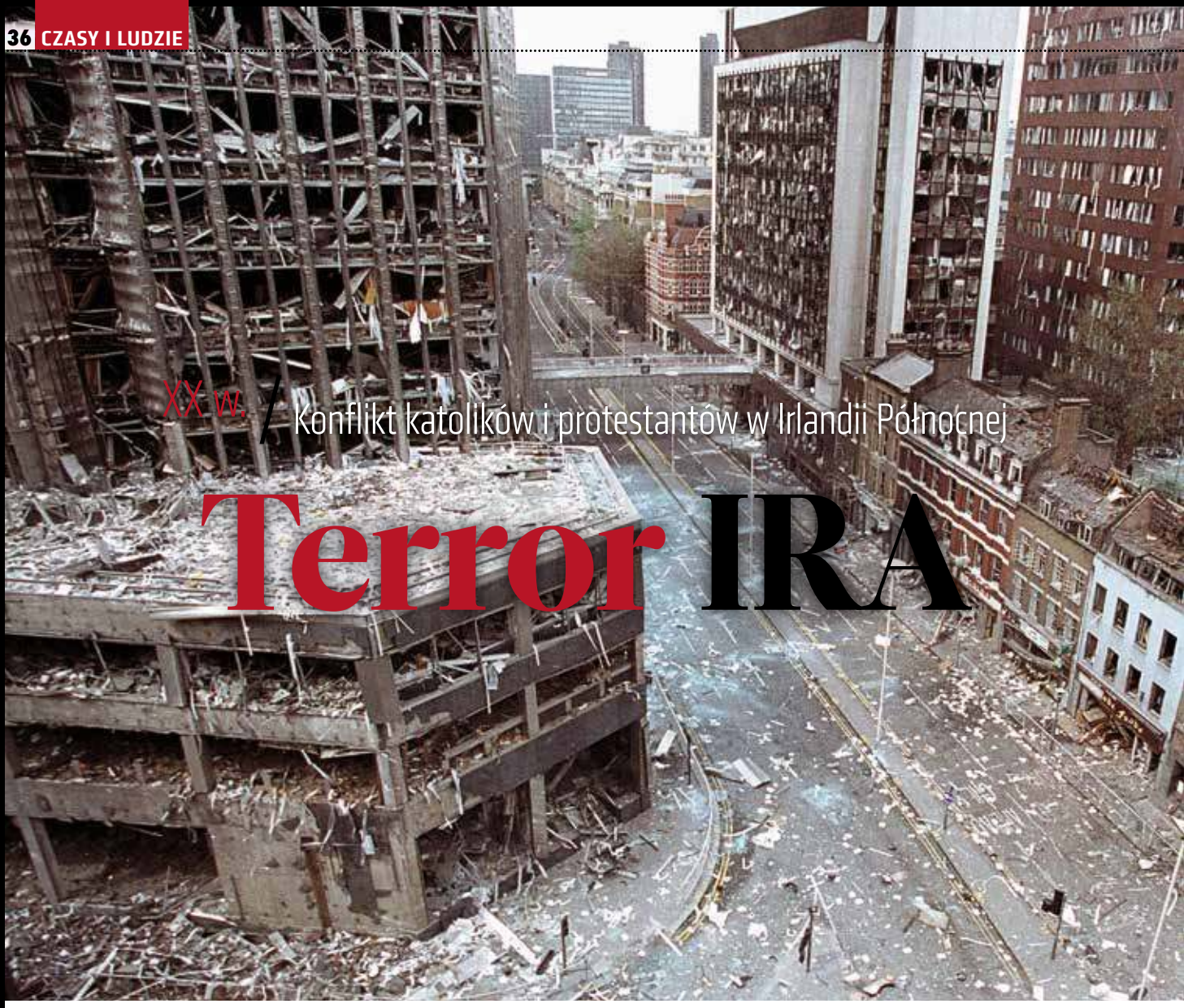

XX w. / Konflikt katolików i protestantów w Irlandii Północnej

Terror IRA

Arkadiusz Karbowiak

Przez prawie pół wieku w Ulsterze od kul i bomb terrorystów IRA – ale też antyterrorystów i żołnierzy – ginęli ludzie

Początki północnoirlandzkich „kłopotów" sięgają lat 60. To wtedy nastąpiła erupcja napięć pomiędzy potomkami szkockich i angielskich prezbiteriańskich kolonizatorów, którzy przybyli do Ulsteru w XVI i XVII w., a rdzennymi mieszkańcami tych ziem – irlandzkimi katolikami. Ta wzajemna niechęć dała o sobie znać jeszcze w okresie trwania irlandzkiej wojny o niepodległość, toczącej się w latach 1919–1921. W tym czasie Belfast stał się widownią ulicznych walk i zamieszek. Zamachom organizowanym przez Irlandzką Armię Republikańską (Irish Republican Army – IRA) towarzyszyły odwetowe zabójstwa katolików, dokonywane przez policjantów z Ulster Special Constabulary (USC).

6 grudnia 1921 r. podpisano kończący wojnę brytyjsko-irlandzki traktat pokojowy. Przewidywał on powstanie Wolnego Państwa Irlandzkiego. O losie Ulsteru miał natomiast zadecydować tamtejszy parlament, który podjął decyzję o pozostaniu pod bezpośrednim zwierzchnictwem brytyjskiej korony. Nie wszyscy przywódcy republikańscy zaaprobowali traktat. Przeciwni byli mu Éamon de Valera i wielu dowódców IRA. W kraju wybuchła wojna domowa. Zginęło w niej więcej ludzi niż podczas wojny o niepodległość. Brytyjczycy wsparli armię rządową i ostatecznie IRA zdecydowała się na złożenie broni.

W Ulsterze rządzili niepodzielnie unioniści. Ich rządy charakteryzowały się daleko idącą polityką dyskryminacji katolików w przydziale mieszkań,

eprasa.pl d05728ff0e

Skutki zamachu bombowego IRA w Londynie w 1993 r.

FOT. ANDRE CAMARA/REUTERS/FORUM

zasiłków, miejsc pracy w urzędach czy policji. Protestanci obawiając się większego przyrostu naturalnego katolików i tego, że staną się oni w Ulsterze większością, mieli nadzieję, że ta polityka zmusi Irlandczyków do masowej emigracji. Tak się jednak nie stało. W drugiej połowie lat 50. wzmogła swoją działalność IRA. Rozpoczęta przez organizację tzw. kampania graniczna nie spotkała z przychylnym oddźwiękiem w społeczeństwie irlandzkim. To skłoniło 29 lutego 1962 r. dowództwo IRA do przerwania działań zbrojnych.

Rok później doszedł do władzy w Ulsterze premier Terence O'Neil. Jego rząd podjął program bardzo nieśmiałych reform, które miały w pewnych obszarach zakończyć dyskryminację katolików. Tym pomysłom przeciwstawili się protestanccy ekstremiści na czele z przywódcą Wolnego Kościoła Prezbiteriańskiego Ianem Paisleyem. Zdobył on poparcie licznej rzeczy protestanckiej biedoty. Próby reform zmobilizowały katolików do walki z prowadzoną dotychczas polityką dyskryminacji. W 1967 r. powstała katolicka organizacja Północnoirlandzkie Stowarzyszenie na rzecz Praw Obywatelskich (Northern Ireland Civil Rights Association – NICRA). Pierwszy zorganizowany przez nią marsz protestacyjny, pomimo podejmowanych prób przerwania go przez bojówki protestanckie spod znaku Ulster Volunteer Force (organizacja powstała w 1966 r.), przebiegł bez problemów. Drugi z 5 października 1968 r. przyniósł już konfrontację z oddziałami Królewskiej Policji Ulsterskiej (Royal Ulster Constabulary). Rannych zostało 90 osób.

W kolejnym roku przez Ulster przetoczyła się fala strać pomiędzy katolikami a protestantami. 12 lipca 1969 r. katolicy zaatakowali marsz oranżystów, upamiętniający zwycięstwo nad rzeką Boyne Wilhelma III Orańskiego nad Jakubem II Stuartem. W zamieszkach zginęła jedna osoba. Miesiąc później kolejny marsz oranżystowski wywołał podobną reakcję. Dzielnice katolickie w Belfaście pokryły się siecią barykad. 13 sierpnia 1969 r. oddziały RUC i zinfiltrowanej przez protestanckich radykałów USC przystąpiły do ich demontowania. Obrzuceni butelkami z benzyną policjanci otworzyli ogień. Śmierć poniosło pięć osób, w tym nastoletni chłopiec.

Wkracza wojsko

Rząd w Londynie postanowił użyć wojska. W sierpniu 1969 r. Brytyjskie Siły Zbrojne rozpoczęły operację „Banner". aby rozdzielić obie walczące strony. Ludność katolicka krok ten przyjęła z dużą nadzieją. Ale wtedy właśnie do konfliktu włączyli się radykalni działacze IRA, tworząc w grudniu 1969 r. Provisional IRA (IRA Tymczasowa). Wzywali do zjednoczenia drogą walki zbrojnej Ulsteru z Irlandią. Poza PIRA pozostali zwolennicy ideologii marksistowskiej i oni znaleźli się w szeregach Official IRA, która ogłosiła w 1972 r. zawieszenie broni.

Uaktywnienie się republikańskiej formacji paramilitarnej, dążącej do oderwania części terytorium od Wielkiej Brytanii, spowodowało, że armia brytyjska skierowała ostrze swoich operacji wojskowych głównie przeciw obu odłamom IRA, nawiązując ścisłą współpracę z RUC opanowaną przez protestantów i przymykającą oczy na działalność terrorystycznych ugrupowań lojalistycznych (stwierdzenie to nie oznacza, że zarówno policja, jak i wojsko nie podejmowały żadnych działań wobec protestanckich terrorystów). To zmieniło sposób postrzegania armii brytyjskiej przez społeczność katolicką. Przestała ona być widziana jako siła rozjemcza, ale jako struktura wspierająca panowanie rządów protestanckiej większości.

RYS. JACEK GRAMBURG

Tę ocenę potwierdził dalszy przebieg wypadków w Ulsterze. 27 czerwca 1970 r. po całodziennych starciach ulicznych na dzielnice katolickie ruszył szturm lojalistów. Wtedy do obrony swoich rodaków przystąpiła IRA. Bojówkarze z obu stron użyli broni palnej. W wyniku wymiany ognia zginęło siedem osób, a sto zostało rannych. W odpowiedzi wojsko rozpoczęło operację poszukiwania broni w dzielnicach katolickich, nie podejmując podobnych działań wobec ulsterskich protestantów. W odpowiedzi IRA zradykalizowała swoje poczynania.

6 lutego 1971 r. zginął pierwszy brytyjski żołnierz. „Provos" (popularna nazwa członków PIRA) Billy Reid, zabity potem w jednym ze strać z brytyjskimi siłami bezpieczeństwa, zastrzelił szeregowego Roberta Curtisa z 32. Królewskiego Pułku Artylerii. Premier rządu ulsterskiego ogłosił, że odtąd „Irlandia Północna jest w stanie wojny z Irlandzką Armią Republikańską". PIRA nie zamierzała jednak zaprzestać ataków, przeciwnie – prowadziła je z coraz większą

eprasa.pl d05728ff0e

Mural przedstawiający bojowników lojalistycznych
FOT. BASEPUBLICATION.ORG

intensywnością. 10 marca 1971 r. irlandzcy terroryści zamordowali trzech nieuzbrojonych, będących po cywilnemu na przepustce żołnierzy brytyjskich. Życie wówczas stracili bracia John i Joseph McCaigowie (byli w wieku 17 i 18 lat) oraz Dougald McCaughey (23 lata).

W sierpniu Londyn ze względu na intensyfikację akcji PIRA postanowił wydać rządowi Ulsteru zgodę na wprowadzenia na terenie Irlandii Północnej prawa do internowania bez sądu osób podejrzanych o działalność terrorystyczną. Początkowo aresztowania nie dotknęły lojalistów. W pierwszej fazie operacji „Demetrius" zatrzymano w dniach 9–10 sierpnia 1971 r. 342 osoby. Do 1975 r., a więc do momentu zniesienia tego prawa, liczba ta wzrosła do 1981 osób (w tej liczbie było 107 osób podejrzanych o przynależność do protestanckich ugrupowań terrorystycznych). Aresztowanych przetrzymywano w obozach internowania.

30 stycznia 1972 r. do dramatycznych wydarzeń doszło w Londonderry. W tym dniu NICRA zwołała marsz protestacyjny swych zwolenników skierowany przeciwko procedurze internowania. Przemarsz miał się odbyć uzgodnioną trasą od Bishop's Field w Creeggan do Guidhall Square w centrum miasta. Władze nakazały zmianę trasy, chcąc, aby marsz zakończył się w wyizolowanej części miasta Free Derry. Obawiano się, że demonstranci nie posłuchają nakazu, dlatego do Derry przerzucono pułk spadochroniarzy. Mieli być użyci, gdyby demonstranci próbowali sforsować blokady zabezpieczające centrum miasta. Organizatorzy 20-tysięcznej demonstracji nie chcieli konfrontacji z siłami bezpieczeństwa, ale biorąca w niej udział młodzież z Derry Young Hooligans nie zamierzała zrezygnować z okazji sprowokowania zamieszek. W reakcji na ich atak na blokady do akcji ruszyli spadochroniarze. Przekonani o fakcie ostrzelania ich przez snajperów PIRA, oddali w kierunku demonstrantów 108 strzałów, zabijając 13 cywilnych osób (kolejna osoba zmarła w szpitalu). Masakrę określono mianem Krwawej Niedzieli w Lodonderry.

Jednostki specjalne

Aby wygrać wojnę z terrorystami, Brytyjczycy nie mogli bazować na zwykłych oddziałach policyjno-wojskowych. Konieczne było zaangażowanie do akcji antyterrorystycznych jednostek specjalnych. Jedną z nich były powstałe w 1971 r. Wojskowe Siły Reagowania (Military Reaction Force – MRF). Za ojca założyciela tej formacji uważa się brygadiera, a potem gen. Franka Kitsona, specjalistę posiadającego doświadczenie w zwalczaniu partyzantki. Kitson nabył je, uczestnicząc jako oficer w latach 50. w tłumieniu powstania Mau Mau w Kenii. Napisał potem książkę „Gangs and Counter-gangs" o zwalczaniu guerilli przez formacje antypartyzanckie. W Ulsterze dowodził stacjonującą tam 39. Brygadą Piechoty, której MRF został podporządkowany. Dowódcą Wojskowych Sił Reagowania został początkowo kpt. Artur Watchus, a w czerwcu 1972 r. zastąpił go kpt. James McGregor.

W skład jednostki wchodziło 40 specjalnie wyselekcjonowanych brytyjskich żołnierzy, działających w dwu- i czteroosobowych zespołach. Metody ich działalności były podobne do tych stosowanych przez ugrupowania terrorystyczne. Dokonywane przez MRF ataki na irlandzkich cywilów miały sugerować, że stoją za nimi paramilitarne formacje lojalistów. Celem tych posunięć było skupienie głównej uwagi PIRA na walce protestantami i zmniejszenie ich stopnia aktywności w walce z instytucjami państwa brytyjskiego. W tej strategii mieściła się również pomoc udzielana lojalistom w zamachach bombowych. 4 grudnia 1971 r. członkowie UVF zdetonowali ładunek wybuchowy w obiekcie zastępczym, którym był bar McGurka. Od wybuchu podłożonej przez lojalistów bomby zginęło 15 katolików.

Spore sukcesy żołnierze MRF osiągnęli w identyfikacji członków IRA. Do realizacji tego zadania stworzono specjalną mobilną pralnię, oferującą usługi w katolickim zachodnim Belfaście. Agenci odbierali od ludzi rzeczy, a następnie badali je pod kątem obecności śladów materiałów wybuchowych, broni lub krwi. Dzięki temu doszło do licznych aresztowań republikańskich terrorystów. Kontrwywiad IRA ustalił, że jeden z jego członków, Kevin McKee, jest agentem MRF. Zabity potem za zdradę bojownik IRA podczas przesłuchania przyznał się do współpracy z Brytyjczykami i przekazał wiele informacji m.in. na temat Four Square Lundry (nazwa firmy pralniczej). 2 października 1972 r. brygada IRA z Belfastu zaatakowała furgonetkę pralni. W wyniku ostrzału zginął kierowca żołnierz brytyjski, natomiast jego partnerka uciekła i została uratowana przez katolików przekonanych, że samochód pralni zaatakowali protestanccy lojaliści. Po tym zdarzeniu jednostkę MRF postanowiono rozwiązać. Na jej miejsce powołano do życia Special Reconnaissance Unit SRU (Specjalna Jednostka Rozpoznania) nazywaną też 14. kompanią wywiadowczą.

Drugą jednostką specjalną, która odegrała ważną rolę w wojnie z irlandzkimi terrorystami, były oddziały SAS (Special Air Service). Formacja ta cieszyła uznaniem w całym świecie. Historia powstania jednostki sięga 1941 r., kiedy to płk David Sterling utworzył oddział SAS, zwany Oddziałem L. Jego zadaniem było prowadzenie operacji sabotażowo-dywersyjnych na zapleczu niemieckiego frontu w Afryce Północnej. Komandosi SAS odznaczyli się również podczas walk we Włoszech i Francji. Po zakończeniu

eprasa.pl d05728ff0e

drugiej wojny światowej członkowie SAS brali udział w tłumieniu komunistycznych rebelii na Malajach (Malayan Scouts), w Omanie, Adenie oraz w walkach z armią indonezyjską na Borneo. Wysłanie szwadronu D z 22. pułku SAS do Irlandii Północnej dla wielu bojowników PIRA okazało się zabójcze w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Już 16 czerwca 1976 r. został zastrzelony przez oddział SAS w Armagh członek PIRA Peter Clary. 16 stycznia 1977 r. to samo przydarzyło się w Coolderry innemu bojownikowi Tymczasowej IRA, Seamusowi Harveyowi. 21 czerwca 1978 r. na Ballysillian Road w Belfaście, podczas próby podłożenia bomby w punkcie pocztowym, SAS-owcy zabili trzech ochotników PIRA: Denisa Browna, Williama Maileya i Johna Mulvenna (przypadkowo zginął też cywil). Poważne jednorazowe straty PIRA poniosła 8 maja 1987 r. w Loughgall.

Tego dnia ośmioosobowe komando zaatakowało mieszczący się w tej miejscowości posterunek RUC. Wcześniej zostały podjęte przygotowania do odparcia szturmu. Wewnątrz budynku znajdowało się dwóch policjantów z Headquarters Mobile Support Uinit (jednostka wsparcia RUC), jeden zwykły policjant oraz sześciu członków SAS. Kolejnych 18 było ukrytych w innych miejscach. Kiedy IRA rozpoczęła operację, żołnierze SAS otworzyli do terrorystów ogień, zabijając wszystkich na miejscu. Komandosi myśląc, że jest to pojazd należący do PIRA, ostrzelali przypadkowo samochód prywatny, zabijając jednego cywila.

Operacja „Flavius"

Największe kontrowersje w odniesieniu do działań SAS wywołała operacja „Flavius". W 1987 r. brytyjskie służby specjalne uzyskały informacje o częstych podróżach terrorystów z PIRA z Belfastu do Hiszpanii. Niektórych z nich zidentyfikowano następnie na Gibraltarze, jak obserwowali ceremonię zmiany warty przed pałacem brytyjskiego gubernatora. Służby zaczęły podejrzewać, że żołnierze biorący w niej udział mają stać się celem ataku. Z kraju na wyspę ściągnięto jednostkę specjalną SAS.

6 marca 1988 r. na terytorium Gibraltaru wjechał białym renault 5 członek IRA Seán Savage odpowiedzialny w przeszłości m.in. za zabójstwo dwóch oficerów RUC oraz zamach bombowy na znanego działacza lojalistów Johna McMichaela. Jego przyjazd był od początku monitorowany przez policję zarówno hiszpańską, jak i gibraltarską, choć trochę czasu zajęło oficjalne potwierdzenie jego tożsamości. Savage zaparkował samochód na parkingu niedaleko siedziby gubernatora. Spotkał tam innych członków PIRA – Daniela McCanna i Mairéada Farrella, którzy tego samego dnia przekroczyli granicę hiszpańsko-brytyjską.

Obserwujący terrorystów agenci byli przekonani, że w samochodzie ukryta jest bomba, która ma być zdalnie odpalona, dlatego postanowiono szybko zneutralizować irlandzkich bojowników. Zadanie unieszkodliwienia zamachowców przekazano do realizacji czterem żołnierzom SAS. Każdemu z nich przekazano informacje, że członkowie PIRA mogą mieć przy sobie detonatory. Tymczasem terroryści po spotkaniu rozdzielili się. Dwóch komandosów w pobliżu stacji benzynowej znajdującej przy Winston Churchill Aveniu podeszło do Farrella i McCanna. Nie wiadomo, czy wezwali ich do poddania się czy też bojąc się, by nie odpalili bomby, po prostu zaczęli do nich strzelać. Farrella trafiło osiem kul, a McCanna pięć. W konsekwencji obaj członkowie PIRA zginęli. Podobnie zakończył życie na Dorrien Aveniu Savege, do którego dwóch innych żołnierzy SAS oddało 16 strzałów.

Po przeszukaniu trzech zwłok okazało się, że żaden z członków PIRA nie był uzbrojony. W torbie Farrella odnaleziono natomiast breloczek z kluczykami samochodu marki Ford Fiesta o numerach rejestracyjnych MA9317AF. Dane o pojedzie przekazano hiszpańskiej policji, która znalazła samochód na terytorium Hiszpanii. W aucie były kluczyki do innego samochodu również marki Ford Fiesta. W nim Hiszpanie znaleźli pięć paczek materiałów wybuchowych typu Semtex o wadze 54 kg wraz czterema detonatorami oraz 200 sztuk amunicji i dwa mechanizmy zegarowe.

Ciała zabitych członków IRA przewieziono do Irlandii Północnej, gdzie pochowano ich na cmentarzu Milltown w zachodnim Belfaście. Podczas ceremonii pogrzebowej działający w pojedynkę bojówkarz protestanckiej grupy paramilitarnej Red Hand Commando, Michael Stone, ostrzelał i obrzucił granatami kondukt żałobny, zabijając trzech żałobników i raniąc kilkudziesięciu innych. Wyrwany przez policjantów z RUC z rąk rozsierdzonego tłumu, został skazany za tę zbrodnię i wiele innych na karę dożywotniego więzienia. Operacja „Flavius" nie była ostatnią akcją SAS w Ulsterze. Jeszcze przez parę lat żołnierze tej jednostki przeprowadzali tam tajne operacje antyterrorystyczne. Ich pobyt w Ulsterze stał się zbędny dopiero po podpisaniu w 1998 r. Porozumienia Wielkanocnego, które zakończyło toczącą się wojnę domową.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Patrol IRA FOT. ANSIONNACHFIONN.COM

Do tekstu autora w nr. 110:

Cztery zamachy bombowe na budynki mieszkalne w ciągu dwóch tygodni miały miejsce w trzech rosyjskich miastach – Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku we wrześniu 1999 r. na terenie Rosji. Zginęło w nich łącznie blisko 300 osób. Stały się bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia drugiej wojny czeczeńskiej, ponieważ ówczesny premier Władimir Putin oskarżył o dokonanie tych „aktów terroryzmu" separatystów czeczeńskich. Kilka dni później wydał rozkaz wejścia wojsk do Dagestanu. Jak twierdził zbiegły podpułkownik FSB Aleksander Litwinienko, zbrodniczy rozkaz wysadzenia budynków wydał agentom Federalnej Służby Bezpieczeństwa sam Putin. Zależało mu, aby odniesione nad Czeczenami „zwycięstwo" pozwoliło mu wygrać wybory prezydenckie w 2000 r. A Litwinienkę zamordowali w 2006 r. w Londynie agenci FSB.

eprasa.pl d05728ff0e

Mamuty / Znaleziska sprzed 40 tys. lat

Szczątki mamuta znalezione w dolinie rzeki Berezowka w 1901 r.

FOT. WIKIPEDIA

Bestie z wiecznej zmarzliny

Piotr Włoczyk

Syberia wciąż odsłania nowe szczątki mamutów. Czy naukowcom faktycznie uda się na tej podstawie wskrzesić ten wymarły gatunek?

Liuba miała zaledwie miesiąc, gdy wraz ze swoim stadem dotarła do rzeki, która dziś nosi nazwę Juribej. Nieporadne mamuciątko musiało nieco oddalić się od matki, ponieważ przekraczając rzekę, wpadło do błotnej zapadliny na jej brzegu. Na nic zdało się rozpaczliwe miotanie – Liuba coraz bardziej pogrążała się w błocie, aż w końcu z powierzchni zniknęła nawet końcówka jej trąby.

Blisko 42 tys. lat później, w maju 2007 r., Jurij Chudi, hodowca reniferów z Półwyspu Jamalskiego, natknął się wraz ze swoimi trzema synami na przedziwne znalezisko. Na piaszczystej wysepce na Juribeju leżało coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak mały słoń. Chudi od razu zaczął jednak podejrzewać, że to przedstawiciel gatunku, o którym od dziecka słyszał przedziwne historie. W końcu lud Nienieńców, z którego się wywodzi, od niepamiętnych czasów wyciągał z wiecznej zmarzliny

eprasa.pl d05728ff0e

niezwykłe kości: potężne ciosy, z których tubylcy wyrabiali ozdoby, olbrzymie piszczele i czaszki, których używano m.in. do dekorowania domostw.

Hodowca reniferów postanowił zostawić swoje znalezisko tam, gdzie je zauważył, i pojechać do najbliższego dużego miasta, by zasięgnąć opinii specjalistów. Kiedy jednak następnego dnia wrócił na miejsce ze wsparciem, okazało się, że po jego znalezisku nie ma już śladu. Po krótkim śledztwie Jurij Chudi zorientował się, że to jego kuzyn zabrał truchło do leżącej nieopodal miejscowości Nowy Port, gdzie spieniężył nie swoje znalezisko.

Po dotarciu do Nowego Portu hodowca reniferów znalazł swoje mamuciątko oparte o ścianę sklepu spożywczego. Okazało się, że właściciel sklepu dał „znalazcy" w zamian dwa stare skutery śnieżne. Zwierzę wciąż jednak zdawało się być w świetnym stanie, gdyby nie liczyć braku prawego ucha i ogona, które zostały odgryzione przez włóczące się po okolicy bezpańskie psy.

Rosyjscy badacze zabrali znalezisko znad Juribeju do muzeum w Salechardzie, stolicy Jamalsko-Nienieckiego Okręgu Autonomicznego. Na miejsce ściągnięto też szybko czołowych ekspertów badających mamuty: Bernarda Buiguesa – francuskiego poszukiwacza tych wymarłych zwierząt – oraz amerykańskiego paleontologa prof. Daniela Fishera z Uniwersytetu Michigan.

Mamut jak Lenin

– Najbardziej interesujące są właśnie mamuty włochate. To ostatnie mamuty, które występowały powszechnie na Syberii i okolicznych wyspach – mówi „Historii Do Rzeczy" prof. Daniel Fisher. I dodaje: – Zebraliśmy już mnóstwo materiałów badawczych na temat tego gatunku i dzięki temu opracowaliśmy metody, dzięki którym możemy się więcej dowiedzieć na temat życia tych zwierząt. Mamuty włochate są ostatnimi z mamutów, które żyły nie tylko na olbrzymich obszarach dzisiejszej Federacji Rosyjskiej, lecz także bardziej na zachód, w tym także w Polsce. Nie zapominajmy, że zwierzęta te żyły również w Ameryce Północnej.

– Kiedy ją zobaczyłem, od razu pomyślałem: „O mój Boże, ona jest doskonała! Ma nawet rzęsy!" – wspomina pierwsze spotkanie z Liubą prof. Fisher. – Wydawało się, że przed chwilą zasnęła. Nagle to, co tak długo próbowałem sobie wyobrazić, leżało tuż przede mną, na wyciągnięcie ręki.

Naukowcy nazwali mamucika Liuba na cześć żony znalazcy. Trudno się dziwić ekscytacji prof. Fishera, który nigdy wcześniej nie widział tak świetnie zachowanego mamuta, choć całe życie poświęcił badaniu tych gigantów z czasów epoki lodowcowej.

Liuba miała nie tylko doskonale zachowane tkanki, lecz także można było zajrzeć do jej żołądka i zobaczyć, co było jej ostatnim posiłkiem! Jak ustalono, mamucik zachował się tak świetnie nie tylko dzięki wiecznej zmarzlinie, która zabezpieczała go przez ponad 400 (!) wieków, lecz także dzięki swoistemu „zamarynowaniu" przez bakterie wydzielające kwas mlekowy.

Od 2007 r. Liuba przemierzyła niemal pół świata, goszcząc w najważniejszych muzeach i jednostkach badawczych. Obecnie nie potrzebuje już okładów z lodu. Aby zachować na wieki swojego wyjątkowego mamuta, Rosjanie postanowili bowiem zabalsamować jego ciało. „Użyli podobnej metody do tej, którą zmumifikowano ciało Włodzimierza Lenina po jego śmierci w 1924 r." – tłumaczy prof. Fisher.

O status najlepiej zachowanego mamuta włochatego na świecie Liuba „bije się" z Yuką, kilkuletnią przedstawicielką tego gatunku znalezioną na Syberii w wiecznej zmarzlinie trzy lata później – w 2010 r. Yukę odkupił od poszukiwaczy mamucich ciosów wspomniany już francuski badacz Bernard Buigues. Bliższa analiza potwierdziła, że zwierzę żyło ok. 39 tys. lat temu. Podobnie jak w przypadku Liuby ostatnie chwile Yuki musiały wyglądać dramatycznie. Najprawdopodobniej mamut padł ofiarą ataku lwów jaskiniowych, co zdają się potwierdzać rany widoczne na ciele zwierzęcia. Co ciekawe jednak, na grzbiecie Yuki widać bardzo długie rozcięcie. Zwierzęciu brakuje też części kości.

Zmumifikowany młody mamut Liuba

FOT. RUTH HARTNUP/MYMODERNMET.COM/ CC BY 2.0

Wszystko wskazuje na to, że po ataku lwów jaskiniowych ciało mamuta przejęli ludzie i zaczęli je oprawiać. Władze Rosji są wyjątkowo dumne ze świetnie zachowanej Yuki, w związku z czym mamut trafił na ekspozycję do Moskwy.

W czołówce słynnych rosyjskich mamutów znajduje się też okaz wyciągnięty w 1901 r. z brzegu rzeki Bieriozowka w Jakucji. Ten gigant (w porównaniu z Liubą i Yuką) wciąż częściowo po-

eprasa.pl d05728ff0e

kryty był skórą i mięśniami, ale jego stan daleki był od szczątków mamutów, które odkryto w Rosji w 2007 i 2010 r. Obecnie kolos z Bieriezowki uświetnia kolekcję Muzeum Zoologii w Petersburgu.

Giganty z jaskini

Mamuty włochate pojawiły się na dobre ok. 100 tys. lat temu i zdominowały stepowe równiny Europy, Azji i Ameryki Północnej. Nie ma wątpliwości, że fascynowały one pierwszych ludzi. Świadectwem tego zainteresowania są choćby malowidła z francuskiej jaskini Rouffignac, w której prymitywni myśliwi wykonali aż 158 wizerunków mamutów. Dodajmy, że pierwsze z nich powstały ok. 11 tys. lat p.n.e., czyli w momencie, gdy mamuty schodziły już ze sceny historii.

Zwierzęta te wielkością były porównywalne z dzisiejszymi słoniami afrykańskimi (w kłębie mierzyły do 4 m i ważyły nawet 6 ton), ale ich ciosy były o wiele większe od kłów słoni. Największe ze znalezionych ciosów mamutów włochatych ważą po 120 kg każdy.

I to właśnie ta część ciała mamutów najbardziej fascynuje prof. Daniela Fishera.

– Choć mało kto zdaje sobie z tego sprawę, to ciosy mamuta włochatego zawierają w sobie ogromną skarbnicę wiedzy na temat życia tych zwierząt. Każdy rok ich życia zapisany jest w kolejnych warstwach ciosów. Badając ich skład i strukturę, możemy zrekonstruować wzrost zwierzęcia, jego płodność, wiek, dietę, gdzie dokładnie żyły, a także pogodę, z którą miały do czynienia podczas swojego życia – mówi „Historii Do Rzeczy" prof. Daniel Fisher.

Ten słynny paleontolog pokazuje swoim studentom, jak po przecięciu ciosów zaobserwować można w środku ciemniejsze linie pokazujące zimy, gdy pokarmu było siłą rzeczy mniej. W ten sposób określa się wiek mamuta.

Choć na kontynencie mamuty włochate zniknęły ok. 10 tys. lat temu, to na Wyspie Wrangla (położonej na Oceanie Arktycznym przy północno-wschodnim wybrzeżu Rosji, niedaleko Alaski) żyły jeszcze wówczas, gdy Egipcjanie stawiali piramidy. Mamuty włochate z Wyspy Wrangla wyginęły bowiem ostatecznie 2 tys. lat p.n.e. Nie były to jednak te same majestatyczne stworzenia, które zostały uwiecznione w jaskini Rouffignac, a ich skarłowaciałe wersje.

Szkielet mamuta – prawdopodobnej hybrydy mamuta kolumbijskiego i włochatego

FOT. AMERICAN MUSEUM OF NATURAL HISTORY

Wiele wskazuje na to, że to wcale nie ocieplający się klimat sprawił, że mamuty wyginęły (w ciągu tysiącleci pokazały zdolność adaptowania się do zmieniających się warunków klimatycznych). Wedle ustaleń badaczy, m.in. prof. Daniela Fishera, najpewniej kluczową rolę odegrała w tym procesie działalność ludzi. Polowanie coraz bardziej wytrzebiało populację mamutów, co doskonale widać w rozrodczości tych zwierząt. Pod koniec swojej egzystencji na Ziemi mamuty wydawały na świat potomstwo dużo wcześniej niż ich przodkowie sprzed tysięcy lat. Populacja była już wówczas tak bardzo zagrożona przez polujących ludzi, że mamuty musiały po prostu szybciej dojrzewać. Mechanizm ten jednak nie był w stanie obronić gatunku na dłuższą metę.

Czy jednak rzeczywiście mamuty wyginęły bezpowrotnie? Jeżeli wierzyć przedstawicielom amerykańskiej firmy Colossal, to już niedługo znów będziemy oglądali potężne mamuty przechadzające się po swoich ulubionych stepach. Naukowcy pracujący w założonym zeszłego roku przedsiębiorstwie z branży bio-tech przekonują, że są w stanie w ciągu kilku lat sprawić, iż na Syberii znów pojawią się tysiące mamutów.

Na czele ekipy śmiałków stoi George Church, biolog i genetyk z Harvard Medical School. Naukowcom chcącym przywrócić do życia mamuty włochate na start udało się zebrać 15 mln dol. darowizn.

eprasa.pl d05728ff0e

Próba rekonstrukcji wyglądu pierwszego mamuta, którego szczątki znaleziono na Syberii w 1799 r. FOT. WIKIPEDIA

Jak konkretnie badacze z Colossal planują wskrzesić te kolosy z epoki lodowcowej?

W rzeczywistości mamuty z XXI w. n.e. byłyby hybrydą mamuta i słonia azjatyckiego (bardziej zbliżonego do niego genetycznie niż słoń afrykański). Badacze planują zmodyfikować DNA słonia i dodać do niego mamucie geny, dzięki którym nowe zwierzę uzyskałoby cechy tak charakterystyczne dla tych wymarłych gigantów jak futro i wielkie ciosy.

– Naszym celem jest stworzenie odpornego na zimno słonia, który będzie wyglądał i zachowywał się jak mamut – tłumaczy George Church z Colossal. – Nie chodzi tu o oszukanie kogokolwiek, ale chcemy po prostu stworzyć zwierzę, które jest funkcjonalnym ekwiwalentem mamuta i będzie się dobrze czuło w temperaturach minus 40 st. C, a także by robiło wszystko to, co robią słonie i mamuty, czyli np. będzie wyrywało drzewa z korzeniami.

Mamut a moralność

Pierwszy sklonowany neomamut ma się pojawić na świecie już ok. 2027 r., a tę przełomową ciążę donosić ma słonica, która będzie tym samym odgrywała rolę surogatki. Wiadomości na ten temat wywołały ogromne kontrowersje w świecie naukowym. Nie brakuje badaczy, którzy twierdzą, że eksperyment ten nie powiedzie się pod względem technicznym i nie ma szans na „umamutowienie" słoni, ale wielu naukowców podnosi też kwestie moralne. Nawet jeżeli sprowadzenie na świat neomamuta jest faktycznie wykonalne, to czy ludzkość powinna w ogóle pracować nad wskrzeszaniem wymarłych gatunków?

– W mojej ocenie jest to też niemoralne, bo nie istnieje już świat, do którego biologicznie były przystosowane mamuty – uważa prof. Marcin Urbaniak, etyk środowiskowy z Akademii Pedagogicznej w Krakowie. – Jest to niemoralne również z tego względu, że od początku do końca to zwierzę będzie produktem laboratoryjnym skazanym na samotność, bo przecież innych mamutów nie ma. Jak więc ta hybryda miałaby realizować swoje wrodzone wzorce zachowań i potrzeby społeczne?

– To nie jest pierwsza próba przywrócenia do życia mamutów i zwierząt, które żyły w przeszłości – komentuje Stanisław Łoboziak z Laboratorium Biologicznego Centrum Nauki Kopernik. – Wprowadzając nowy gatunek, możemy nieświadomie wywrzeć negatywny wpływ na środowisko, ponieważ nie znamy skutków takiego działania. Mamy również przestrogę w postaci filmu Jurassic Park, bo jeżeli już uda się przywrócić do życia mamuty, to dlaczego nie zrobić tak z dinozaurami? Z mojego punktu widzenia powinniśmy zadbać o istniejące gatunki, które potrzebują pomocy, a nie wprowadzać te, które już wyginęły.

Ważnym problemem technicznym jest pytanie o szanse na utrzymanie populacji. Krótko mówiąc: Czy słonie azjatyckie będą zainteresowane prokreacją z hybrydami? Kierujący pracami nad wskrzeszeniem mamutów George Church nie przestaje być jednak optymistą. – Być może będziemy musieli je trochę ostrzyc – mówi Church.

Jak zauważa prof. Daniel Fisher, globalne ocieplenie przynosi w tym kontekście duże możliwości, ale również zagrożenia. – Bardzo możliwe, że przed nami stoi jeszcze wiele wspaniałych odkryć i prawdopodobnie globalne ocieplenie odegra w tym swoją rolę. Jednak ważne jest, by jak najszybciej zabezpieczać nowe odkrycia, bo inaczej bezpowrotnie przepadną w ocieplającym się świecie – mówi prof. Fisher.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

Dziennikarze w domu sekty Niebo w Majdanie Kozłowieckim

FOT. MIROSŁAW TREMBECKI/CAF/PAP

Lata 90. XX w. / Powstanie i kres Nieba

Sekta Kacmajora

Sławomir Koper

Ślubów osobiście udzielał Kacmajor, autorytarnie przydzielając kobiety poszczególnym wyznawcom, a wyznawczynie nie protestowały...

Upadek komunizmu nad Wisłą oznaczał prawdziwe trzęsienie ziemi dla milionów Polaków. Wprawdzie zniknął totalitarny reżim, który przez blisko pół wieku dławił wolność, ale kapitalizm pokazał swoje drapieżne oblicze. Bankrutowały kolejne państwowe firmy, likwidowano dofinansowywane do niedawna Państwowe Gospodarstwa Rolne i z dnia na dzień tysiące Polaków trafiało na bezrobocie. Wprawdzie puste do niedawna półki sklepowe zapełniły się zachodnimi towarami, ale niewielu było stać na ich zakup. Szalała inflacja, ceny rosły z dnia na dzień i niebawem znaczna część społeczeństwa zatęskniła za obalonym ustrojem. Uznano bowiem, że chociaż nie było wolności, a sklepy świeciły pustkami, to żyło się lepiej i sprawiedliwej.

W tej sytuacji wielu Polaków przeżywało poważny kryzys światopoglądowy. Wyczekiwany kapitalizm nie spełnił pokładanych nadziei, liderzy opozycji rywalizowali o władzę, a wiele osób miało pretensje do duchowieństwa, twierdząc, że księża interesowali się niemal wyłącznie sprawą odzyskania dawnych majątków, ustawą antyaborcyjną i wprowadzeniem religii do szkół. Sytuacja sprzyjała pojawianiu się sekt, których liderzy oferowali rozwiązanie większości problemów.

Uzdrowiciel

Założyciel sekty Niebo, Bogdan Kacmajor, przyszedł na świat w 1954 r. Naukę przerwał w czwartej klasie liceum, potem odmówił odbycia służby wojskowej i dwa lata spędził w więzieniu. W 1982 r. doznał pierwszego widzenia, podobno zobaczył własnego sobowtóra, który miał go przekonać, że posiada moc uzdrawiania. Jego pierwszą pacjentką była własna ciotka, którą miał uleczyć, nakładając ręce na czoło. Musiał być faktycznie zdolnym bioenergoterapeutą, gdyż szybko zdobył uznanie, a na jego wizyty zapisywano się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

Niebawem przeniósł się do Kruszewa pod Morągiem, gdzie kontynuował działalność uzdrowicielską. Przyjeżdżały do niego wycieczki autokarowe chorych i Kacmajor faktycznie pracował od rana do nocy. Osiągnął też znaczny sukces finansowy, gdyż chętnych było tak wielu, że spotkania z nim organizowano nawet w salach katechetycznych i kościołach. Księża traktowali go przychylnie, gdyż twierdził, że leczył Duchem Świętym w imieniu Jezusa Chrystusa.

Wtedy doznał kolejnej wizji, po której uznał się za człowieka, którego przeznaczeniem będzie kierowanie życiem duchowym innych. Postanowił zerwać z Kościołem i wraz z wybraną grupą wiernych prowadzić życie godne apostołów. Rozwiódł się z żoną, po czym nabył 30 ha ziemi w Majdanie Kozłowieckim w pobliżu Lubartowa na Lubelszczyźnie. Zamierzał skierować swoje przesłanie do własnych pacjentów, gdyż z tamtych okolic pochodziło wielu „ozdrowieńców", których uznawał za dobry materiał na przyszłych członków sekty.

eprasa.pl d05728ff0e

Samozwańczy prorok wzniósł rezydencję o powierzchni użytkowej ok. 400 mkw., gdzie zamieszkało ponad 50 osób. Z inwestycją nie było problemów, miejscowi urzędnicy załatwili przydział materiałów budowlanych i wszystkie konieczne zezwolenia, a w zamian Kacmajor leczył ich nakładaniem rąk. Pomagał też najbogatszy miejscowy przedsiębiorca, a zastępca komendanta policji z Lubartowa omal nie został członkiem sekty.

Prorok oficjalnie zerwał z Kościołem, tworząc własny system religijny oparty na autorskiej interpretacji Biblii. Uznał się za wcielenia Eliasza, najczęściej cytowanego proroka w Nowym Testamencie. Kacmajor mierzył faktycznie bardzo wysoko, gdyż używał także imion: Mąż Boży, Apostoł czy Drzewo Żywota.

„Kazania walił – wspominał jeden z członków sekty – że czad odchodził. Stosował język adekwatny do tych czasów (nawet od chujów wyzywał). Uważał, że Chrystus, mówiąc np. »plemię żmijowe!«, też szokował w podobnym stylu. Bogdan Kacmajor podnosił więc ręce, z jednej szło ciepło, z drugiej zimno. »Niech idzie Duch – grzmiał. – Tylko trzy kurwy odrzućcie: kapitalizm, socjalizm i Kościół«".

Najważniejszym elementem jego nauki była wizja końca świata, który miał nastąpić w 2000 r. Przeżyć ją miało 144 tys. wiernych, co nawiązywało do symbolicznej liczby 12 pokoleń Izraela do kwadratu mnożonej przez tysiąc, wymienionej przez św. Jana w Apokalipsie. Taką liczebność miała też osiągnąć sekta Niebo, a ukoronowaniem procesu miało być ponowne pojawienie się Zbawiciela, który miał zamieszkać razem z wiernymi Kacmajora w Majdanie Kozłowieckim. Powstać tam miało Państwo Tysiącletnie Chrystusa, którego członkowie uniknąć mieli szalejących na świecie wojen, głodu i zarazy. Natomiast w Majdanie miały zniknąć wszelkie nałogi, żądze i namiętności, a wybrańcy Kacmajora mieli prowadzić szczęśliwe życie w pokoju i dostatku.

Inna sprawa, że prorok miał ogromne ambicje. Zapowiadał, że niebawem zajmie się wskrzeszaniem zmarłych, co miało przyciągnąć do sekty miliony wiernych, a niemal w każdej krzyżówce zamieszczanej w światowej prasie znajdzie się hasło: „Jakie jest imię najstarszego syna Kacmajora". Na razie na

SŁAWOMIR KOPER, TOMASZ STAŃCZYK „MISTYCY, PROROCY, SZARLATANI"
HARDE

wszelki wypadek zaczął się już uważać za „Świętego Bożego".

Szaleństwo

Początkowo wszystko układało się znakomicie, popyt na usługi Kacmajora był ogromny i prorok zarabiał wielkie pieniądze. Nowi członkowie wspólnoty przed przystąpieniem do sekty spieniężali swoje majątki, a uzyskane środki przekazywali liderowi. Wprawdzie znaczną część adeptów Nieba stanowili życiowi rozbitkowie nieposiadający dóbr materialnych, ale trafiali się też właściciele domów, mieszkań czy samochodów.

Zakupiono „piękny traktor z przyczepą" i specjalistycznym osprzętem oraz bogate wyposażenie gospodarcze. Na polach należących do proroka wierni sadzili ziemniaki i siali grykę, ułożono także krawężniki pod wjazd do domu. Wszystko wydawało się „takie kolorowe", a wspólnotę stanowili „uśmiechnięci ludzie zwracający się do siebie z szacunkiem", będący „wobec siebie dobrzy i autentycznie uprzejmi". Ukoronowaniem dnia pracy był wspólny wieczorny posiłek zawsze złożony z chleba i wina, co było czytelną aluzją do komunii świętej. Czytano fragmenty Biblii, a ci, którzy w ciągu dnia doznali widzeń (co nie należało do rzadkości), dzielili się swoimi przeżyciami z resztą.

Jednak wiosną 1993 r. Kacmajor wprowadził wiele zmian, które kompletnie zdezorganizowały wspólnotę. Polecił bowiem sprzedać za bezcen całe wyposażenie rolnicze, tłumacząc, że trzeba było pozbyć się tego, co posiadało wartość, gdyż przeszkadzało to w osiągnięciu zbawienia.

Polecił też wyznawcom zmienić imiona, gdyż dotychczasowe zostały nadane podczas chrztu, a on nie uznawał Kościoła. Inna sprawa, że członkowie sekty przyjęli ten pomysł z entuzjazmem i przejawiali wręcz nieprawdopodobną inwencję. Pojawiły się takie imiona, jak: „I Śrubokręt Nie Pomoże", „Trójkątyzacja Kota", „Apartament Numer 8", „Audi Quatro", „Windą do Nieba", „Sianokosy Przestrzeni", „Ewidencja Stanów Pozagrobowych".

Kacmajor uznał również, że jego podwładni powinni posługiwać się językiem zrozumiałym wyłącznie dla wtajemniczonych. Osiągnięto to, usuwając znaki diakrytyczne (ę, ą, ś, ż) oraz nie używając dwuznaków (sz, cz, rz). W efekcie, dla osób z zewnątrz członkowie sekty potwornie seplenili i ich język był kompletnie niezrozumiały.

Wewnątrz wspólnoty panował surowy patriarchat. Skoro „głową kobiety jest mężczyzna, głową mężczyzny jest Chrystus, a głową Chrystusa jest Bóg", to przyjmowano to dosłownie. W innym wypadku byłoby to „niezgodne z Prawem" i powstałby „bajzel", do czego nie można było dopuścić. Wprawdzie nie oznaczało to, że mężczyźni z sekty w ogóle nie rozmawiali ze swoimi żonami, ale to zawsze oni podejmowali ostateczne decyzje.

Inna sprawa, że w świetle prawa polskiego trudno było uznać te związki za małżeństwa. Ślubów osobiście udzielał Kacmajor, który nie posiadał żadnych uprawnień. W rzeczywistości autorytarnie przydzielał kobiety poszczególnym wiernym, a wyznawczynie nie protestowały. Sam także ożenił się z jedną z wyznawczyń i miał z nią siedmioro dzieci.

Zdarzyło się także, że pobłogosławił związek 25-letniej Ewy W. z 14-letnim chłopcem. Kobieta trafiła do sekty wraz z dzieckiem (lub dwojgiem), a gdy mąż chciał jej odebrać potomstwo, usłyszał, że teraz jej partnerem jest Sianokosy Przestrzeni. Ewa W. urodziła jeszcze troje dzieci, a porody osobiście odbierał Kacmajor, tak jak wszystkie w obrębie wspólnoty. Dzieci nie rejestrowano, nie przeprowadzano obowiązkowych szczepień, unikano też obowiązku szkolnego.

Śmierć w Niebie

Rodziny, których członkowie wstąpili w szeregi sekty, próbowali wydobyć bliskich spod wpływu Kacmajora. W przypadku niepełnoletnich interweniowała policja i młodych wielbicieli proroka odsyłano do rodzinnych domów. Ci jednak znowu uciekali do Majdanu i tak było z trójką rodzeństwa Hinków, których rodzice przyjeżdżali do siedziby sekty i zgłaszali sprawę policji. Kacmajor podsumował, że takie postępowanie zakończy się nieszczęściem i niestety miał rację. Irena i Darek Hinkowie ponieśli

eprasa.pl d05728ff0e

Bogdan Kacmajor z dziećmi FOT. CRIME.COM.PL

śmierć w styczniu 1993 r. w wypadku samochodowym pod Legionowem, a wraz z nimi zginął chłopak dziewczyny i jeszcze jeden z członków sekty.

Inny przypadek śmierci obciążał jednak wyłącznie konto Kacmajora. Do wspólnoty trafił bowiem niejaki Maciej, który musiał regularnie poddawać się dializom. Prorok obiecywał jednak, że wyleczy go w Majdanie, co skończyło się tragedią. Chory w ciężkim stanie trafił do szpitala, gdzie zmarł z powodu zatrucia organizmu. Członkowie sekty nie dali jednak za wygraną i przekradali się do szpitala, próbując wskrzesić zmarłego! Nie zaprzestali nawet wówczas, gdy ciało trafiło do kostnicy po sekcji zwłok!

Tragedią zakończył się pobyt w Majdanie dziewczyny z Jeleniej Góry o rzadkim imieniu Lutona. Miała nieukończony doktorat, ale gdy mąż stał się zajadłym wyznawcą Kacmajora, rzuciła wszystko i poszła za nim. Wytrzymała kilka lat, aż wreszcie pewnego dnia napisała list pożegnalny, wzięła ze sobą plecak i pojechała autobusem do Lublina. Tam rzuciła się z ostatniego piętra wieżowca, ponosząc śmierć na miejscu. Policja miała problemy ze zidentyfikowaniem zwłok, a jej partner pod naciskiem Kacmajora początkowo nie zgłaszał jej zaginięcia.

Pieniądze w sekcie się jednak kończyły i z czasem głównym źródłem utrzymania stały się kradzieże. Okradano sklepy Lubartowa i Lublina, a w samym Majdanie miejscowym gospodarzom ginęło niemal wszystko. Kacmajor określał to jako „branie tego, co nasze".

W lipcu 1993 r. aresztowano 15 mężczyzn, a wśród nich proroka. Część zatrzymanych skierowano na przymusową obserwację psychiatryczną i specjaliści stwierdzili, że podwładni wierzyli w swojego szefa bez zastrzeżeń, natomiast Kacmajora uznali za urodzonego manipulatora, który „był w gruncie rzeczy ateistą".

Coraz większa liczba członków sekty miała problemy z prawem, a jednym z aresztowanych był 36-letni Bogusław Popławski. Gdy wyszedł z więzienia w maju 2000 r. bez środków do życia, Kacmajor z niewiadomych powodów nie wpuścił go do siedziby wspólnoty. Nieszczęsny wyznawca odszedł w pobliski las i tam poderżnął sobie gardło.

Zatrzymana została także Ewa W., oskarżona o współżycie z nieletnim i ukrywanie dzieci z legalnego małżeństwa. Sąd rodzinny nakazał bowiem oddanie ich biologicznemu ojcu, ale kobieta nie zamierzała respektować wyroku. Jej prawowity mąż nie posiadał środków finansowych na prawników i w tym celu wyjechał do pracy w Niemczech. Nie wytrzymał jednak psychicznie i zakończył życie samobójczym skokiem z balkonu.

Bez happy endu

Zapowiadany koniec świata nie nastąpił, a w Majdanie Kozłowieckim głód przejmował władzę nad sektą. Odżywiano się głównie niesolonymi ziemniakami, a przez pewien okres wyłącznie jabłkami. Z powodu niepłacenia rachunków odcięto prąd, zatem do oświetlenia służyły kradzione świece lub lampy naftowe. Wychowywane w tych warunkach dzieci, gdy po latach pojawiły się w normalnym świecie, usiłowały zdmuchiwać palące się żarówki i dziwiły się, że nie gasły pod wpływem przeciągu. Z czasem wyznawcy zaczęli powracać do rodzinnych domów, gdzie mieli się zmagać z neurozami, lękami i nerwicami.

W opustoszałym budynku pozostał Kacmajor z żoną i dziećmi. W maju 2001 r. sąd rodzinny w Lubartowie zadecydował o umieszczeniu potomstwa w domu dziecka z powodu nie realizowania obowiązku szkolnego. Ostatecznie odstąpiono od wykonania wyroku w zamian za obietnicę wysłania potomstwa do szkoły. Faktycznie, w grudniu młodzi Kacmajorowie rozpoczęli naukę.

Prorok nie zrezygnował jednak ze swoich ambicji i we wrześniu 2002 r. porzucił Majdan Kozłowiecki. Wraz z rodziną przeniósł się na Podhale, dołączyło do nich kilkoro ostatnich członków Nieba, potem jeszcze ukraińska rodzina, która stała się wyznawcami proroka. Osiedli w Starym Bystrem, gdzie guru podjął próby reaktywacji sekty. Bezskutecznie, ostatecznie Ukraińcy powrócili do kraju, a niebawem z Bystrego uciekł 14-letni syn proroka o imieniu Medard. Podobno chłopak od początku sprawiał ojcu problemy wychowawcze, nie chcąc się mu podporządkować. Gdy w Krakowie trafił w ręce policji, prosił o oddanie go do domu dziecka. Twierdził, że najbardziej przerażały go słowa ojca o możliwości zbiorowego samobójstwa wszystkich członków rodziny, gdyby „zaszła taka potrzeba".

Medard opuścił sektę wraz z matką; Grażyna Kacmajor też już miała dosyć męża – proroka. Podobno rozmawiając z synem przepraszała go za wszystko, co stało się jego udziałem. Niebawem jednak zniknęła i nigdy jej nie odnaleziono, a Kacmajor nie wypowiadał się na jej temat. Nic zatem dziwnego, że pojawiły się pogłoski, że uśmiercił swoją partnerkę, chociaż nie brakuje też informacji, że żona proroka przebywa w jednym z krakowskich klasztorów, ewentualnie, że popełniła samobójstwo.

Medard okazał się niezwykle zdolnym uczniem. Materiał sześciu klas zaliczył w dwa lata, następnie dostał się do dobrego gimnazjum. Sam poprosił o chrzest, chcąc zatrzeć ślady pobytu w sekcie, a jego rodzeństwo ponownie trafiło do domów dziecka.

Sam guru był widziany w Majdanie Kozłowieckim jeszcze w 2005 r., następnie przepadł na kilka lat. Podobno przez jakiś czas mieszkał w Nysie, a potem przeniósł się na Ukrainę, gdzie miał powrócić do działalności uzdrowiciela. Kilka lat temu rozmawiał jednak z dziennikarzem jednej z lubelskich gazet i twierdził, że przygotowuje się do wystawy swoich prac plastycznych w jednej z galerii. Nigdy jednak do tego nie doszło, a sam Kacmajor ponownie zniknął i nie wiadomo, co się z nim dzieje.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

A. Dzich, „Niebo stało się piekłem", https://newsbook.pl/2018/12/26/niebo-stalo-sie-pieklem-2/
M. Grochowska, „Niebo, piekło i wyplucie", „Gazeta Wyborcza", 27.03.1997.
S. Keller, „Niebo. Pięć lat w sekcie", Tychy 2011.
J. Kowalczyk, „Nieba kres", „Polityka", 30/2005.
M. Piotrowski, „Ofiary Kacmajora", „Tygodnik Solidarność", 27/2000.
T. Połeć, „Kacmajor był w sekcie jedyną wyrocznią", https://newsbook.pl/2018/12/26/niebo-stalo-sie-pieklem-2/
E. Winnicka, „Jak odchodził Zbigniew S.", „Polityka 43/2000.

eprasa.pl d05728ff0e

HISTORIA DO RZECZY

CZYTAJ CO MIESIĄC W LEPSZEJ CENIE

ZAMÓW PRENUMERATĘ

PRENUMERATA ROCZNA MIESIĘCZNIKA „HISTORIA DO RZECZY"

+ W PREZENCIE KSIĄŻKA ANDRZEJ BRZEZIECKI: „WIELKA GRA MAJORA ŻYCHONIA. AS WYWIADU KONTRA RZESZA"

DRAMATYCZNE LOSY AGENTA I MISTRZA INTRYGI W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ. KSIĄŻKA ANDRZEJA BRZEZIECKIEGO TO PODRÓŻ W ŚWIAT, KTÓRY POZOSTAWAŁ W UKRYCIU. TO NIE TYLKO ROZGRYWKI SZPIEGÓW, ALE I TRAGEDIE LUDZI, KTÓRZY PRZYPADKOWO ZNALEŹLI SIĘ W ZŁYM MIEJSCU I W ZŁYM CZASIE.

Postać Jana Henryka Żychonia jest wielobarwna, kontrowersyjna i tragiczna. Jako młody chłopak uciekł z domu do Legionów, walczył o granice odrodzonej Polski, był oficerem wywiadu niestroniącym od brutalnych metod, godnym przeciwnikiem niemieckiej Abwehry. Wzbudzał też kontrowersje swoim nieokrzesaniem i zamiłowaniem do alkoholu. Zainicjował szereg ważnych akcji wywiadowczych, w tym najsłynniejszą „Wózek", polegającą na inwigilacji niemieckich przesyłek pocztowych przewożonych przez polskie Pomorze. Podczas II wojny światowej Żychoń został bezpodstawnie oskarżony o współpracę z Abwehrą. Uniósł się honorem, rzucił stanowisko, zgłosił się na front – i zginął pod Monte Cassino.

Żychoń – człowiek który był na listach najbardziej poszukiwanych wrogów Rzeszy. Choć poświęcił dla Polski wszystko, spotkała go gorycz niesłusznego oskarżenia o zdradę.

Książka Andrzeja Brzezieckiego jest porywającą biografią, którą czyta się jak najlepszą powieść sensacyjną.

144 zł

oszczędność 42 zł

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO:
UWAGA NOWY NR.
33 1600 1462 1816 5874 1000 0006
ORLE PIÓRO sp. z o.o.,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy kurierem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **508 040 664, 539 953 631 (pon-pt 10.00-16.00)** INTERNET: **subskrypcja.dorzeczy.pl**

eprasa.pl d05728ff0e

FOT. BNE

Komunizm / Valentín González – ofiara i świadek stalinizmu

El Campesino

eprasa.pl d05728ff0e

Mikołaj Iwanow

Komunistyczny generał hiszpański, bohater wojny domowej lat 1936–1939, w „ojczyźnie światowego proletariatu" trafił do GUŁagu...

Rok 1983. W Madrycie, stolicy Hiszpanii, powszechne poruszenie. Zmarł w wieku 79 lat jeden z najbardziej znanych generałów republikańskich w czasie wojny domowej Valentín González, powszechnie znany jako El Campesino (Chłopisko). Jego pogrzeb niespodziewanie przerodził się w swoiste pojednanie tych, którzy zaciekle walczyli po różnych stronach frontu w niezwykle krwawej wojnie domowej. Trudno było w to uwierzyć, ale grób z ciałem generała odprowadzały na cmentarz dwie kolumny byłych żołnierzy: weteranów armii republikańskiej i byłych żołnierzy hiszpańskiej falangi – frankistów.

Czym się zasłużył na taki ogólnonarodowy pogrzeb ten były komunista, jeden z najbardziej bezkompromisowych zwolenników republiki, mający za sobą wiele zwycięstw na polu walki? W czym tkwi tajemnica jego ogromnej popularności wśród republikanów i poszanowanie ze strony frankistów?

O jego osobistym bohaterstwie w czasie wojny do dziś krążą legendy. W stalinowskim Związku Sowieckim nazwano go nawet „hiszpańskim Czapajewem". Po zakończeniu wojny, kiedy Campesino znalazł się w Związku Sowieckim, komunistycznym przywódcom republiki hiszpańskiej urządzono uroczyste przyjęcie na Kremlu, podczas którego ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej Michail Kalinin wręczył mu złoty zegarek z napisem: „Hiszpańskiemu Czapajewowi", a sam Stalin uścisnął mu rękę i zaproponował służbę w armii Czerwonej. Jak się później okazało, ten uścisk dłoni był uściskiem judaszowym.

Popularność El Campesino w Związku Sowieckim była niezwykła. Jego portrety pojawiały się na znaczkach pocztowych i naklejkach pudełek z zapałkami. Czołowe gazety poświęcały mu chwalebne artykuły. Jeden z wybitnych pisarzy rosyjskich Ilja Erenburg poświęcił mu nawet wiersz:

Ty zobaczysz, jak zwycięstwo przyjdzie do nas lekko,
Więc przyjedziesz do Toledo na zwykłej ciężarówce.
Drzewa przemawiają jak przez telefon,
Że brodacz Campesino do nas ponownie przyjechał.

W opowieści „Campesina" Ilja Erenburg tak opisał swego bohatera: „Żywe ostre oczy, czasem ironiczny uśmieszek, mówi z empatią, wesoło. Każde słowo obraz". Wybitny pisarz amerykański Ernest Hemingway, przebywający w Hiszpanii w czasie wojny domowej jako korespondent wojenny, tak opisał El Campesino słowami swego głównego bohatera Roberta Jordana w powieści „Komu bije dzwon": „Kiedy on zobaczył Campesino, jego czarną brodę, jego grube jak u murzyna wargi i gorączkowe zaniepokojone oczy, pomyślał, że ten człowiek może przysporzyć sporo kłopotów. Był to śmiałek, zwariowana głowa, ciężko znaleźć człowieka bardziej odważnego. Jednak, rany boskie, jak dużo ten człowiek gadał! W gorączce rozmowy mógł powiedzieć wszystko. Jednak jako generał brygady spisywał się doskonale nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach".

Campesino pochodził z prostej rodziny górników w Andaluzji. Pracował tak jak jego ojciec w kopalni węgła. W wieku 21 lat zaciągnął się do wojska i walczył w Maroku. Był w niewoli u Marokańczyków. Po rozpoczęciu wojny domowej podoficer armii hiszpańskiej Valentín González jednoznacznie staje po stronie republiki. Otrzymuje kolejne awanse. Dowodzi batalionem, pułkiem, wreszcie brygadą. Zostaje generałem. Wśród generałów republikańskich wyróżniał się długą gęstą czarną brodą, której obiecał nie golić do zwycięstwa w wojnie domowej. Za ten swój wygląd otrzymuje przezwisko Campesino, którego używał do końca życia jako podstawowego nazwiska. Dowodził wojskami republikańskimi podczas obrony Madrytu w 1936 r., w bitwie pod Guadalajarą i podczas operacji aragońskiej.

O jego osobistym męstwie krążyły legendy. Jedna z nich dotyczy jego twardego charakteru. Podczas ćwiczeń młodych rekrutów Campesino zmuszał żołnierzy do niesamowitego poświęcenia. Jednego razu wymagał od nich stuprocentowej

Oddział anarchistów podczas wojny domowej w Hiszpanii. Fotografia kolorowana

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d05728ff0e

celności podczas ćwiczeń. Zagroził, że temu, kto nie trafi, odstrzeli mały palec. Zaproponował, że będzie strzelał jako pierwszy. Nie trafił. Natychmiast wyjął pistolet i odstrzelił sobie mały palec. Krwawiąc ponownie sięgnął po karabin i znów strzelił. Tym razem celująco. Do końca życia pozostał z czterema palcami na lewej ręce. Był to swoisty znak jego oddania idei republikańskiej i komunistycznej.

W wojnie domowej walczył do końca. Po porażce republiki w 1939 r. na małej łódce uciekł przez morze do Algierii, gdzie został internowany przez władze francuskie w obozie w Bogar. Po kilku miesiącach internowania gen. Campesino trafia do Związku Sowieckiego, gdzie początkowo był witany entuzjastycznie jako bohater walki z faszyzmem. Atestowano go jako generała brygady (kombrig) i skierowano do Akademii Wojskowej jako wolnego słuchacza. Nauka jednak mu za bardzo nie poszła. Nie zdał już pierwszej sesji egzaminacyjnej i zamiast do Armii Czerwonej trafił do… GUŁagu.

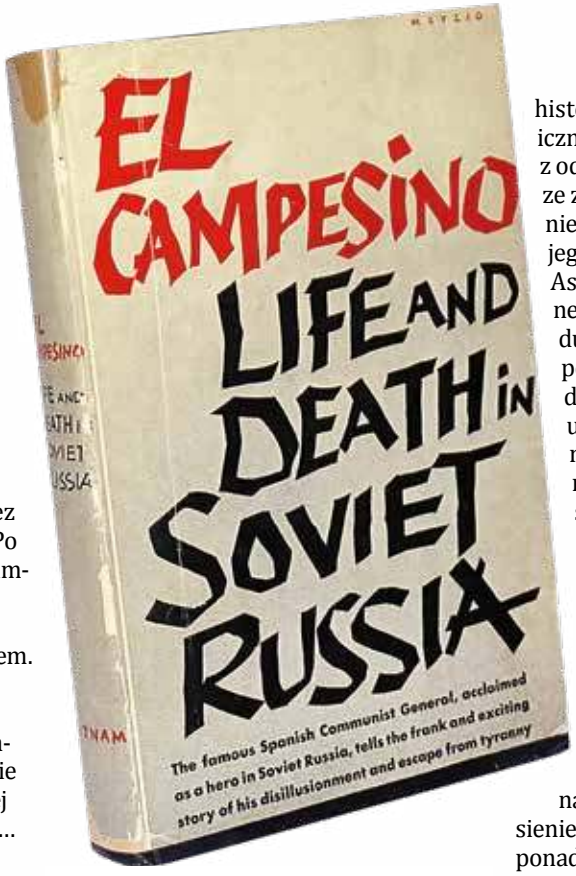

Książka Valentina Gonzaleza i Juliana Gorkina o Campensino FOT. BOLERIUM.COM

Więzień GUŁagu

Przyczyna trafienia hiszpańskiego generała za kraty sowieckiego obozu koncentracyjnego była dość prozaiczna. Hiszpan naiwnie wierzył, że trafił do „ojczyzny światowego proletariatu", gdzie jest szanowana wolność sumienia. Dlatego pozwalał sobie krytycznie oceniać niektóre strony życia sowieckiego. Na zajęciach politycznych w akademii w toku omówienia „zdradzieckiej postawy" marszałka Michała Tuchaczewskiego pozwolił sobie na następujące stwierdzenie: „U nas w Hiszpanii żołnierze nigdy by nie pozwolili na aresztowanie swego dowódcy, otoczyli by go szczelnym kordonem i ostrzeliwali by się do końca".

Takich słów nikomu w stalinowskim Związku Sowieckim wybaczyć nie można było. W słynnym więzieniu na Łubiance w „najlepszych" czasach „wielkiego terroru" poddano go straszliwemu katowaniu, wymagano od niego przyznania się do szpiegostwa na rzecz faszystów hiszpańskich, ich angielskich i amerykańskich mocodawców. O spiskowanie z narodowymi socjalistami Hitlera nie oskarżano. Był to okres tzw. zaklętej przyjaźni z Hitlerem. Nie uległ. Wytrzymał wszystko i w rezultacie otrzymał stosunkowo łagodny wyrok pięć lat łagru.

W GUŁagu Campesino również nie ulega presji oprawców z NKWD, cały czas się buntuje. Pisze podanie do Stalina z prośbą wysłanie go na front walki z Niemcami nawet jako szeregowego. Kiedy nie dostaje odpowiedzi, próbuje uciekać. Bez powodzenia. Wysyłają go do Workuty za kręgiem polarnym, znanej z bardzo ostrego rygoru więziennego, gdzie jako były górnik wraca do swego zajęcia z młodości. Ciężko pracuje w kopalni węgla kamiennego. Uciążliwość przebywania w niewoli dla hiszpańskiego generała była spotęgowana również faktem, że w Związku Sowieckim założył nową rodzinę z młodszą o 17 lat Rosjanką, która urodziła mu córkę w czasie jego pobytu za kratami. Campesino był przekonany, że frankiści rozstrzelali jego hiszpańską rodzinę: żonę i trzech synów.

Historia brawurowej ucieczki z GUŁagu jednego z najbardziej bohaterskich generałów armii republikańskiej na czele grupy ok. 70 łagierników opisał po raz pierwszy Aleksander Sołżenicyn w „Archipelagu GUŁag". W rzeczywistości historia była o wiele bardziej prozaiczna. Campesino został zwolniony z odbywania kary w 1947 r. w związku ze złym stanem zdrowia. Rzecz zupełnie niespotykana w ZSRS. Jako miejsce jego stałego pobytu przydzielono mu Aszchabad (stolicę Turkmenii). Dziwne również było to, że do Aszchabadu podróżował bez obstawy. Bez pozwolenia zatrzymał się na kilka dni w Moskwie, gdzie interweniował u swych komunistycznych towarzyszy hiszpańskich o całkowitą rehabilitacje. Spotkał się również ze swoją rosyjską rodziną z żoną i córką. Namawiał żonę do wyjechania razem z nim do Turkmenii.

Sam Campesino we wspomnieniach opisał swoje cudowne wyzwolenie w sposób następujący. „Po przyjeździe do Turkmenii zostałem ponownie aresztowany, oczekiwano na jakieś papiery z Moskwy. Jednak Aszchabad nawiedziło w 1948 r. straszliwe trzęsienie ziemi. W ciągu jednej nocy zginęło ponad 70 tys. osób. Miasto wyglądało jak po miesiącach mocnych bombardowań. Wybuchła panika, wszystkie linie łączności zostały przerwane, szefowie MGB pogubili się. Udało mi się przekonać oficera MGB, że mój termin odsiadki już minął. Razem z jednym młodym chłopakiem (Uzbekiem lub Turkmenem) ruszyliśmy w stronę granicy, licząc, że w sytuacji totalnego chaosu uda się ją przekroczyć".

Są jednak informację, że władze sowieckie świadomie pozwoliły El Campesino uciec. Był dla nich bardzo niewygodny: bohater wojny hiszpańskiej, mający ogromny autorytet wśród komunistów hiszpańskich z duszą buntownika. Przetrzymanie go za kratami mogło skompromitować władze sowieckie w oczach komunistów Zachodu. Liczono, że w razie zwolnienia będzie on siedział cichutko w jakiejś dziurze na Zachodzie, dożywając swego wieku.

Nie siedział cicho…

El Campesino jednak nie był w stanie siedzieć cicho. Osiedlił się we Francji. W 1949 r. wystąpił na procesie przeciwko lewicowej francuskiej gazecie „Les Lettres françaises", która zaprzeczała istnieniu obozów koncentracyjnych w Związku Sowieckim. Istnienie tych

eprasa.pl d05728ff0e

obozów opisał w swojej książce pt. „Wybieram wolność" niedawny uciekinier ze Związku Sowieckiego Wiktor Krawczenko. Był on sowieckim inżynierem, członkiem partii od 1929 r., który pozostał w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny, będąc członkiem oficjalnej sowieckiej delegacji przebywającej za oceanem w sprawach sprowadzenia niezbędnego Armii Czerwonej uzbrojenia w ramach polityki „lend-lease".

Wydana w USA książka Krawczenki pt. „Wybieram wolność", która opisywała kolektywizację, hołodomor, wielki terror i inne zjawiska życia codziennego w ZSRS, we Francji wyszła w ogromnym nakładzie 500 tys. egzemplarzy. W 1949 r., kiedy Francuska Partia Komunistyczna miała ogromne poparcie społeczne, a w latach 1946–1947 nawet współtworzyła francuski rząd, gazeta komunistów „Les Lettres françaises" oskarżyła go o kłamstwo. Krawczenko wytoczył gazecie proces o zniesławienie, który zyskał ogromny rozgłos na Zachodzie.

Niektórzy nazywali ten proces „procesem stulecia" w związku z liczbą świadków oraz wpływem, jaki wywarł na francuskie społeczeństwo. Moskwa skierowała do Paryża dziesiątki rzekomych świadków, w tym żonę Krawczenki. Jako świadkowie po stronie „Les Lettres françaises" wystąpiły takie znane postacie jak Fryderyk Joliot-Curie, Jean-Paul Sartre i wielu innych lewicowych intelektualistów. Po stronie oskarżenia świadków było wcale nie mniej. Na procesie wystąpiły dziesiątki byłych obywateli sowieckich, którzy w wyniku wojny znaleźli się na Zachodzie. Krawczenko ten proces wygrał.

Jeszcze ważniejszy dla społeczeństwa francuskiego był następny proces sądowy, poświęcony wyjaśnieniu prawdy o sowieckich obozach koncentracyjnych, na którym w grudniu 1950 r. jako główny świadek wystąpił El Campesino. Był to proces Dawida Russe'a. Był on znanym pisarzem francuskim, który przez długie lata należał do zwolenników trockizmu. Brał udział we francuskim ruchu oporu, był więźniem Buchenwaldu. Po wojnie Russe zwrócił się do wszystkich byłych więźniów obozów koncentracyjnych z apelem, aby stworzyć międzynarodową komisję śledczą w sprawie tych krajów, w których obozy nadal są środkiem zniewolenia ludzi. Związek Sowiecki był głównym podejrzanym. Russe chciał, aby proponowana międzynarodowa komisja otrzymała dostęp do systemu obozów koncentracyjnych GUŁag. Komuniści francuscy oskarżyli Russe'a o zniesławienie ZSRS i idei komunistycznej. Ten w odpowiedzi podał ich do sądu.

Pojawienie się El Campesino na procesie jako świadka było niemałą sensacją. Chodzi o to, że po ucieczce ze Związku Sowieckiego Franko zaproponował El Campesino amnestię i zaprosił go do powrotu do ojczyzny. Ten z pogardą odmówił. Jego wystąpienie na procesie było niezwykle emocjonalne. Powiedział: „Nazywano mnie najbardziej fanatycznym generałem w wojnie hiszpańskiej. Ja nie żałuję tej krwi, którą przelałem w walce z faszyzmem. Żałuję natomiast i wyrażam skruchę, że próbowałem narzucić narodowi hiszpańskiemu reżim podobny do tego, który istnieje w Rosji. W Związku Sowieckim przeżyłem największą katastrofę mego życia". Campesino przemawiał niezwykle emocjonalnie, wprost wykrzykiwał oskarżenia pod adresem Stalina i jego reżimu. Sędziowie zwrócili się niego z prośbą, aby mówił trochę ciszej. „Jestem Hiszpanem – odpowiedział. – Hiszpanie nie umieją mówić cicho". Sala przyjęła to tłumaczenie oklaskami. Francuscy komuniści ten proces przegrali, a El Campesino wkrótce jako pierwszy opublikował w prasie mapę obozów koncentracyjnych w Związku Sowieckim.

W latach 50. i 60. El Campesino nadal demaskował komunistów i Związek Sowiecki. Wyszły drukiem jego książki „Wybrałem niewolnictwo", „Komunista w Hiszpanii", „Antystalinista w ZSRS", „Życie i śmierć w ZSRS" i inne. Pomagał mu w pisaniu tych książek znany hiszpański pisarz Julián Gorkin. Tych dwóch antystalinistów przez długie lata łączyła niezwykła przyjaźń. W latach wojny domowej El Campesino wydał rozkaz rozstrzelania grupy trockistów, której jednym z członków był Gorkin, ale w ostatniej chwili odwołał swój rozkaz. Po wojnie, kiedy tych dwóch spotkało się w Paryżu po raz pierwszy, El Campesino zareagował na to spotkanie następująco: „Jeśli już cię nie rozstrzelałem, to teraz muszę pokochać". Zawiązała się długoletnia przyjaźń, której owocem były liczne książki i publikacje, demaskujące zwierzęce oblicze komunistycznych obozów koncentracyjnych i sowieckiego systemu totalitarnego.

Po upadku frankizmu w Hiszpanii El Campesino w 1978 r. wraca do ojczyzny. Łączy się ze swą hiszpańską rodziną. Jego rosyjska rodzina w obawie przed represjami nigdy nie wspominała o mężu i ojcu. Dopiero po upadku Związku Sowieckiego rosyjska córka generała publicznie ujawniła swe pochodzenie.

Karcer w łagrze w Workucie FOT. WIKIPEDIA

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

Piotr Semka

XX w. / Siergiej Wojcechowski

Polski dowódca Czechów

Z Rosji do Czech i z powrotem – do sowieckiej katowni trafił na koniec były carski oficer o polskich korzeniach

Spośród trzech narodów, z którymi mógł utożsamiać się Sergiusz Wojcechowski, tylko Czechy uznają go dziś za swego bohatera. Wywodził się z polskiej szlachty, został rosyjskim oficerem i czechosłowackim dowódcą, uczestnikiem czeskiej konspiracji przeciwko Niemcom w latach drugiej wojny światowej, a po jej zakończeniu zadręczono go w sowieckim łagrze. Wśród Polaków Wojcechowski jest niemal nieznany. Rosjanie także niespecjalnie pamiętają o byłym carskim oficerze. Życiorys Wojcechowskiego doskonale pokazuje niezwykle zmienne afiliacje narodowe, typowe dla dramatycznych wydarzeń XX w.

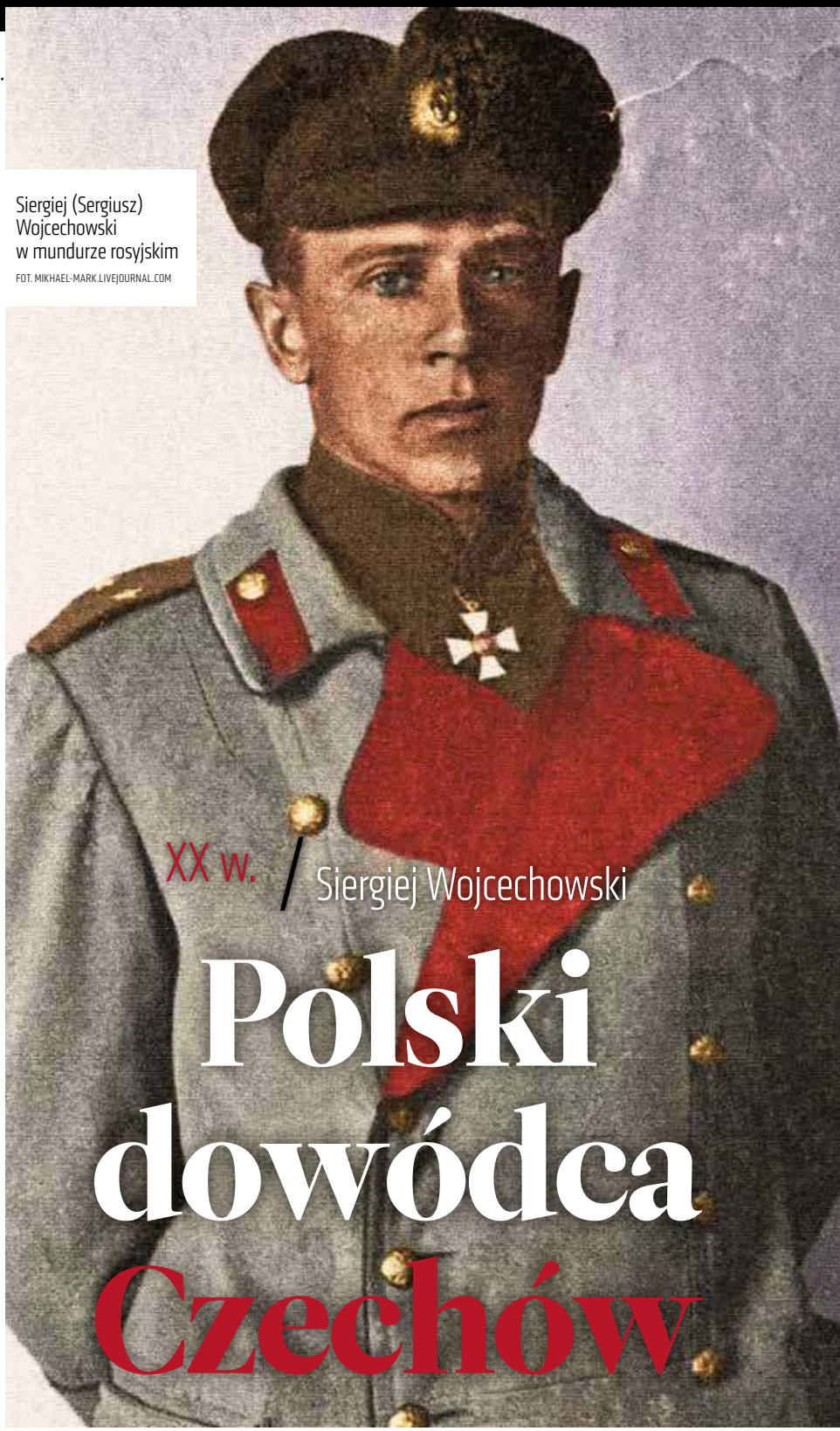

Siergiej (Sergiusz) Wojcechowski w mundurze rosyjskim

FOT. MIKHAEL-MARK.LIVEJOURNAL.COM

Pod berłem imperatora

Urodził się 28 października 1883 r. w Witebsku. To miasto położone na najdalszych wschodnich kresach Białorusi było wówczas miejscem, w którym polska szlachta wciąż odgrywała dość znaczną rolę. Wojcechowski być może po polsku pisał się Wojciechowski, ale do historii przeszedł pod formą, która była rosyjską transkrypcją jego nazwiska. Już jego przodkowie pracowali w armii carskiej, co wskazuje, że należał do tej grupy polskiej kresowej szlachty, która stosunkowo wcześnie uznała trwałość rosyjskiej władzy nad dawną Rzecząpospolitą.

Część Polaków z najdalszych kresów, które trafiły pod berło cara już po pierwszym rozbiorze, wybierała służbę w armii rosyjskiej. Okryci są w polskiej świadomości zbiorowej zasłoną przemilczeń. Owszem, niekiedy, tak jak w wypadku Józefa Dowbor-Muśnickiego, jest to im wybaczane, ale dotyczy to tylko tych, którzy po rewolucji lutowej 1917 r. opuścili armię imperialną, aby tworzyć polskie jednostki. Innym przykładem kogoś, kto urodził się w polskiej rodzinie na najdalszych kresach, ale początkowo robił karierę wśród Rosjan, jest słynny malarz Henryk Siemiradzki. Jego rodzina także pochodziła z najdalszych kresów dawnej Rzeczypospolitej. Artysta urodził się w Nowobiełgorodzie koło Charkowa. Siemiradzki koniec życia spędził w Krakowie, ale w wielu źródłach występuje jako twórca polsko-rosyjski.

eprasa.pl d05728ff0e

Siergiej Wojcechowski, czeski generał armii FOT. WIKIPEDIA

Wojcechowski miał jeszcze bardziej niejednoznaczną tożsamość. Po ukończeniu Gimnazjum Rzeczywistego w Witebsku rozpoczął naukę w rosyjskiej szkole wojskowej, którą ukończył w 1904 r. W sierpniu 1909 r. ożenił się z córką swego dowódcy i rozpoczął naukę w Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, trafił na front. Zdobywszy wiele odznaczeń za odwagę na polu walki, został skierowany do służby w sformowanych w Rosji jednostkach czechosłowackich. Składały się one z austriackich poddanych – Czechów i Słowaków, którzy jako żołnierze austriaccy na froncie wschodnim porzucali broń i przechodzili na stronę rosyjską.

Państwo carów było wówczas obdarzane ogromną sympatią przez Czechów i Słowaków jako silne mocarstwo słowiańskie, które w przyszłości przyniesie wolność ich rodakom w kraju. Młodzi Czesi i Słowacy nie chcieli ginąć za Franciszka Józefa, tylko z bronią wrócić do kraju. Punktem wyjścia w tym dziele miała być walka u boku armii rosyjskiej.

Wojcechowski z dyplomem Sztabu Generalnego w Petersburgu był cenionym fachowcem. 8 września 1917 r. został szefem sztabu czechosłowackiej dywizji strzelców. W oddziałach tych Czesi i Słowacy dominowali wśród żołnierzy, ale podobnie jak później w dywizji Berlinga stanowiska oficerskie obejmowali głównie Rosjanie. Nie wiemy, czy Wojcechowskiego skierowano do czeskiej jednostki z racji jego zasług bojowych czy też z powodu jego polskich korzeni. Faktem jest, że rosyjski oficer szybko zdobył sobie szacunek i zaufanie czeskich legionistów. Prowadził ich do walki w bitwie pod Bachmaczem, która odbywała się między 7 a 14 marca 1918 r. Był to okres, kiedy oddziały – czy to polskie, czy to czeskie – musiały wyrąbywać sobie drogę z jednej strony między oddziałami niemieckimi i austro-węgierskimi, a z drugiej strony bolszewikami, którzy upatrywali w czeskich oddziałach zagrożenia antyrewolucyjnego. Na początku marca 1918 r. czeski korpus musiał na gwałt wycofywać się przed Niemcami, którzy zawarli właśnie z bolszewikami w Brześciu Litewskim porozumienie pokojowe. Niemcy mieli ogromną ochotę, aby złapać Czechów i wydać ich swoim sojusznikom Austriakom. W takim wypadku Czechom groził wyrok śmierci, gdyż w większości byli oni byłymi obywatelami państwa habsburskiego.

Leżący 170 km na wschód od Kijowa Bachmacz był ważnym węzłem kolejowym i – co najważniejsze – znajdowało się tam parę składów kolejowych, które dla Czechów były jedyną szansą na ucieczkę na wschód. Być może z tego powodu niemiecki atak na węzeł kolejowy został odparty przez Czechów, dzięki temu mogli oni zagarnąć 50 lokomotyw i 11 tys. wagonów. Zapłacili za to sporą cenę. 85 legionistów poległo albo zaginęło w walce, a dalszych 200 było ciężko rannych. Ale dzięki ochronieniu lokomotyw i wagonów przed Niemcami przywódcy jednostki czeskiej z udziałem Wojcechowskiego stworzyli 259 eszelonów, którymi z Bachmacza kierowały się w kierunku Syberii oddziały czechosłowackie. Tak rozpoczęła się mająca trwać półtora roku epopeja korpusu czechosłowackiego w Rosji, który ostatecznie uformował się w maju 1918 r. w Czelabińsku.

To Wojcechowski dowodził zdobyciem tego ważnego strategicznie miasta. Po powstaniu jednostki czechosłowackiej większość rosyjskich oficerów odeszła i zasiliła oddziały białych. Teraz w większości kadra była już czeska, gdyż korpus czechosłowacki pragnął polegać wyłącznie na własnych oficerach, Wojcechowski był jednym z niewielu rosyjskich oficerów, którzy pozostali. Walczył wraz z korpusem aż do końca walk, ale gdy zaczął odkrywać, że Czesi przygotowują się do zdradzenia adm. Kołczaka, opuścił ich szeregi i przeszedł do oddziałów gen. Władimira Kappela.

W 1920 r. przebił się na Krym, gdzie wstąpił do oddziałów barona Piotra Wrangla. To Wojcechowski zorganizował ewakuację wszystkich rannych białych żołnierzy do Stambułu. Podległe mu oddziały stawiały opór niemal do ostatnich chwil obrony Sewastopola i tylko dzięki niezwykle śmiałemu manewrowi udało mu się nie wpaść w ręce bolszewików zajmujących ten ważny strategicznie port.

Na rozdrożu

Można się domyślać, że były oficer korpusu czechosłowackiego, przybywszy z flotą ewakuującą armię Wrangla do Stambułu, miał przed sobą niełatwy dylemat. Dokąd iść? Większość żołnierzy Wrangla wybierała na miejsce emigracji albo Serbię – kraj prawosławny i bardzo przyjazny Rosjanom – albo Francję, z którą w dość naiwny sposób wiązano nadzieję na jakąś nową wyprawę przeciwko bolszewikom. Wojcechowski widział dostatecznie dużo, w tym zdradę

Marszałek Iwan Koniew w Pradze, 1945 r. FOT. WIKIPEDIA, KAREL HÁJEK

eprasa.pl d05728ff0e

Siergiej Wojcechowski, sowiecki więzień FOT. DOMENA PUBLICZNA

adm. Kolczaka w wykonaniu francuskiego gen. Maurice'a Janina, by nie uwierzyć w możliwość takiej eskapady.

Niespecjalnie mógł też jakieś nadzieje zawodowe wiązać z Polską. Owszem, do armii polskiej przyjmowano doświadczonych byłych oficerów rosyjskich, ale dotyczyło to głównie tych, którzy po wybuchu rewolucji lutowej organizowali jednostki polskie przebijające się potem z Rosji do kraju. Na tym tle Wojcechowski, który związał się z Czechami, mógł słusznie podejrzewać, że nie zrobi specjalnej kariery w armii Piłsudskiego. Pozostawała Czechosłowacja, która właśnie tworzyła własne wojsko. Syberyjscy legioniści zajmowali w nim poważne funkcje.

W rezultacie Wojcechowski przybył w 1921 r. do Pragi, gdzie wybaczono mu opuszczenie szeregów korpusu na Syberii. 1 maja 1921 r. został przyjęty do armii nowej republiki z wysokim tytułem generała V klasy. 20 stycznia 1922 r. otrzymuje obywatelstwo państwa, któremu przewodził prezydent Tomáš Masaryk. Rozpoczyna się pozbawiona fajerwerków żmudna praca nad budową systemów okręgów wojskowych (korpusów w razie wojny), lokalnych sztabów i wyszkolenia rekrutów. Wojcechowski jest sumiennym i pracowitym dowódcą, więc nadal awansuje. W 1929 r. otrzymuje od prezydenta Masaryka stopień generała armii, a w następnym roku obejmuje okręg woskowy w Brnie.

W 1938 r. Hitler rozpoczyna operację pod hasłem wyzwolenia Niemców sudeckich. Armia czechosłowacka w większości chce podjąć walkę, ale politycy partii centrowych na czele z liderem partii agrarnej Rudolfem Beranem odrzucają myśl o walce. Wojcechowski, który jest wówczas jednym z dowódców armii, jest zwolennikiem podjęcia kontrakcji przeciwko Niemcom.

Do czeskiej historii przeszły jego ówczesne słowa: „Granic państwa się nie negocjuje, granic się broni". Jednak do obrony zbrojnej przed Niemcami nie doszło. Większość oficerów przyzwyczajona była do posłuszeństwa wobec polityków i wobec ich sprzeciwu wojsko nie podejmuje walki z Wehrmachtem. Jest paradoksem, że to właśnie wojskowy, który ma polskie korzenie i rosyjską przeszłość wojskową, jest jednym z najbardziej wyrazistych zwolenników obrony Czechosłowacji przed agresorem niemieckim.

Tragiczny finał

15 marca Hitler wymusza na prezydencie Czech Emilu Hásze zgodę na przyjęcie przez szczątkową republikę czeską protektoratu Rzeszy. Führer odbywa triumfalny przejazd do Pragi, gdzie przed zamkiem na Hradczanach witają go już tysiące praskich Niemców. Rozgoryczony Wojcechowski przechodzi na emeryturę 1 kwietnia 1939 r., czyli dwa tygodnie po zajęciu kraju przez nazistów. Gestapo ma go na oku i obejmuje go stałym nadzorem, ale Wojcechowski potrafi być ostrożny. Uczestniczy w siatce oporu, który przyjął nazwę Obrona Narodu. Konspiruje na tyle umiejętnie, że Niemcy nie zauważają jego aktywności. Wydawałoby się, że Wojcechowski biorący udział w działalności podziemnej z chwilą wyzwolenia Czechosłowacji będzie mógł spodziewać się nagród i zaszczytów.

Dzieje się dokładnie na odwrót. Do jego mieszkania w Pradze przy ul. Konviktskej 263 wkracza 12 maja 1945 r. ekipa Smierszu. Okazuje się, że Wojcechowski był na liście carskich oficerów, którzy schronili się w okresie międzywojennym w Czechosłowacji i których Sowieci postanowili zaaresztować. Wywieziony do ZSRS został skazany z przepisów o działalności kontrrewolucyjnej. Zesłano go do obozu Ozerłag w okolicy miejscowości Tajszet. Tam w centralnym szpitalu obozowym umiera 4 kwietnia lub – jak podają inne źródła – 7 kwietnia 1951 r. Jako przyczynę śmierci podano gruźlicę i podeszły wiek, a jego szczątki znajdować się mają w bezimiennym grobie nr 4-36 na przyobozowym cmentarzu. Nazwisko Wojcechowskiego zostało starannie wygumkowane z wszelkich historii okupacyjnego ruchu oporu. Władze czechosłowackie nie zaprotestowały przeciwko jego porwaniu do Rosji, a w 1949 r. urzędowo pozbawiono go obywatelstwa czechosłowackiego.

Uznanie przyszło dopiero długie lata później. 28 października 1997 r. prezydent Václav Havel podpisał dokument o przyznaniu generałowi pośmiertnie Orderu Lwa Białego I stopnia za jego zasługi dla Republiki Czechosłowackiej i ruchu oporu w okupowanym Protektoracie Czech i Moraw. Na jego domu w Pradze przy ul. Konviktskiej odsłonięto tablicę. Także w Brnie, gdzie służył w latach 1930–1935 jako dowódca okręgu wojskowego, uwieczniono jego pamięć kolejną tablicą pamiątkową. Dla Polaków koleje życia Sergiusza Wojcechowskiego są dosyć zaskakujące i egzotyczne. Pokazują jednak, jak często ludzie w XX w. musieli dostosowywać swoją formalną tożsamość narodową do okoliczności politycznych.

Symetryczny wobec Wojcechowskiego był w Wojsku Polskim gen. Franciszek Krajowski – wcześniej František Králíček – który w końcu listopada 1918 r. wrócił z armii austro-węgierskiej i z miłości do polskiej żony i syna (wkrótce również polskiego oficera) poprosił o polskie obywatelstwo i przydział do WP. Podczas wojny z bolszewikami znakomicie dowodził 18. Dywizją Piechoty nazwaną – również dzięki niemu! – Żelazną (jest patronem obecnej 18. Dywizji Zmechanizowanej „Żelaznej"). W polskiej armii także służyli tzw. oficerowie kontraktowi, którzy wywodzili się np. z Gruzji czy Azerbejdżanu. Ich ojczyzny znajdowały się pod władzą bolszewików, więc swoją lojalność przenieśli na państwo polskie. Taki był przypadek azerbejdżańskiego oficera wojska polskiego Veli bek Jedigara – jednego z dowódców AK. Los Wojcechowskiego pokazuje, jak długotrwała była mściwość sowieckich władz.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ

od **Poniedziałku**
do **Piątku**

12:00, 13:00, 14:00
- serwis informacyjny

a ponadto:
komentarze
konferencje
ciekawi goście
rozmowy na żywo
najważniejsze wydarzenia

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu i okolicach tych miast na kanale 41. Można nas oglądać całą dobę za pośrednictwem portalu www.tvrepublika.pl

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

eprasa.pl d05728ff0e

XX w. / Dwie kobiety w służbie Polskiego Państwa Podziemnego

„Zofia” i „Anka”

Marek Gałęzowski

Poświęcenie i odwaga w konspiracji, wybitna sumienność i rzetelność w pracy dla państwa i kultury polskiej – takie były cechy tych przedstawicielek polskich elit

Truizmem wydaje się już dziś stwierdzenie, że w Polskim Państwie Podziemnym – zarówno w jego pionie wojskowym, jak i cywilnym – ogromną rolę odgrywały kobiety. Były obecne w każdej formie działalności konspiracyjnej, pod stałą groźbą prześladowań ze strony Niemców, Sowietów, po wojnie zaś reżimu komunistycznego, do męczeńskiej śmierci włącznie. Bohaterkami Polski Podziemnej były jednak nie tylko dziewczęta urodzone w czasach niepodległości, jak potocznie często się uważa. Znajdziemy wśród nich liczne przedstawicielki starszego pokolenia. Te, których lata nauki i dorosłość przypadły na okres międzywojenny lub wcześniejszy – czasy zaborów i budowy niepodległego państwa. Do tej grupy należały także „Zofia” i „Anka”.

Celestyna Orlikowska

Mylił się całkowicie wielki poeta, pisząc w „Dumie o Wacławie Rzewuskim” o mjr. Józefie Orlikowskim jako winnym popłochu, który spowodował porażkę powstańców listopadowych w bitwie pod Daszowem. Mylił się, pisząc, że w obliczu tej klęski major zastrzelił się „na dziale” (jego śmierć nastąpiła w kolejnym boju, który pogrzebał szansę dalszej walki na ziemiach kresowych dawnej Rzeczypospolitej). Ponad wiek później jego prawnuk Stanisław, peowiak, uczestnik wojny z bolszewikami i trzeciego powstania śląskiego, oficer WP, poległ w obronie Warszawy podczas niemieckiego natarcia na Okęcie w 1939 r., kiedy wynosił spod niemieckiego ognia ciężko rannego kpt. Zygmunta Hempla. Wkrótce Warszawa musiała się poddać. Oficjal-

RYS. KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI

eprasa.pl d05728ff0e

nie, ponieważ równocześnie rozpoczynała się w niej walka konspiracyjna.

W tej wzięła udział siostra Stanisława, a prawnuczka Józefa, Celestyna, którą los zetknął z uratowanym przez brata Hemplem. Urodziła się na Podolu, 61 lat po śmierci majora, listopadowego powstańca. Uczyła się w Krakowie i tam zdała egzamin maturalny, później, jak wielu Polaków z zaboru rosyjskiego studiowała w Kijowie. Równocześnie angażowała się w działalność oświatową wśród polskiego uchodźstwa z obszarów objętych wojną – w latach 1916–1919 była zastępczynią inspektora szkół powszechnych na Kijowszczyźnie z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej. W niepodległej Polsce kontynuowała studia – biologię na Uniwersytecie Warszawskim. Jeszcze jako studentka uczyła przyrody i chemii, później zajmowała stanowisko dyrektorki szkół – Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie, Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim, gimnazjum i liceum w Łomży. „Pracę pedagoga pojmowała nowocześnie, chciała wdrażać młodzież do samowychowania i samokształcenia, zdynamizować tkwiące w niej możliwości. Posiadany autorytet chciała opierać na wzajemnym szacunku i zaufaniu; wymagała dopełniania obowiązków, ale pozostawiała duży margines swobody i ze zrozumieniem odnosiła się do młodzieńczych rozterek, buntów i trosk. Wychowanie starała się indywidualizować. Uczyła tolerancji i poszanowania cudzych przekonań" – pisała Ewa Krasnowolska. Równocześnie działała w harcerstwie: „Bardzo dynamiczna, pełna energii, zamiłowana sportsmenka, świetna organizatorka, brała udział w harcerskich obozach, spływach, uczestniczyła w zlotach".

Takie cechy, jak również ideowość cechująca przedwojenne środowisko nauczycielskie, niewątpliwie wpłynęły na zaangażowanie się Orlikowskiej w działalnością podziemną. Wiosną 1940 r. przystąpiła do Wydziału Kolportażu Biura Informacji i Propagandy ZWZ. Nie tylko przenosiła na punkty rozdzielcze najbardziej znane tytuły prasy konspiracyjnej – „Biuletyn Informacyjny" i „Rzeczpospolitą", lecz także w swoim mieszkaniu przy ul. Belwederskiej 36/38, a później Marszałkowskiej 12, a także w miejscu pracy w Radzie Głównej Opiekuńczej, zorganizowała magazyny prasy. W ZWZ, a później AK używała pseudonimów Zofia oraz Przełożona, Doktor, Ciotka.

Maria Sipayłło

FOT.PODZIEMIEZBROJNE.IPN.GOV.PL

Latem 1941 r. w związku z aresztowaniami w kolportażu „BIP" i „spaleniem", czyli dekonspiracją jej mieszkania przy ul. Belwederskiej, została przejściowo odsunięta od działalności w ZWZ. Ten przymusowy urlop nie przerwał aktywności Orlikowskiej. Teraz przystąpiła do powstającej konspiracji politycznej piłsudczyków, których liderem był wspomniany już, uratowany przez jej brata, Zygmunt Hempel. „Szefowa", taki bowiem pseudonim przyjęła, odegrała główną rolę w jednym z najtrudniejszych zadań konspiracyjnych – założeniu drukarni. Już samo znalezienie odpowiedniego pomieszczenia było skomplikowanym przedsięwzięciem. Ostatecznie wybrano jej siedzibę przy ul. Ogrodowej 62. Nieprzypadkowo, ponieważ pozostałe po domu gruzowisko dawało częściową przynajmniej gwarancję braku zainteresowania osób postronnych. Znajdujący się niedaleko (acz w odpowiedniej odległości) bazar, słynny Kercelak, był zazwyczaj zatłoczony, co ułatwiało załatwienie rożnych czynności związanych z pracą drukarni, przede wszystkim dowóz papieru i wywożenie wydrukowanych gazetek. Po przystosowaniu lokalu i skompletowaniu zespołu drukarskiego Orlikowska dostarczała do drukarni rękopisy artykułów, kupowała farbę drukarską, papier, pomagała też w pracy drukarskiej.

Ravensbrück

W sierpniu 1942 r. Celestyna wróciła do pracy w kolportażu „BIP". Tym razem, w związku z rozwojem prasy podziemnej, zaczęła dostarczać ją do Częstochowy, Kielc, Koluszek, Krakowa, Lublina, Radomia, Skierniewic, a w końcu do

eprasa.pl d05728ff0e

Lwowa. I właśnie w tym ostatnim mieście, w maju 1943 r., została aresztowana przez Niemców. Śledztwo odbywało się w więzieniu przy ul. Łąckiego. Podczas przesłuchań Orlikowska była bita, naruszono jej kostkę słuchową w uchu, stosowano wobec niej tzw. stójki. W styczniu 1944 r. została wywieziona do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Od drugiej połowy lutego 1944 r. była więziona w kobiecym obozie w Ravensbrück.

Tam również – po wstąpieniu do obozowej drużyny harcerskiej „Mury" – uczestniczyła w konspiracji. W ramach tej działalności uczestniczyła w zbiórkach będących główną formą utrzymywania kontaktów między harcerkami, opiekowała się młodszymi harcerkami, organizowała dożywianie innych więźniarek oraz obchody rocznic niepodległościowych. Starała się wpływać na zachowanie sztubowych (funkcyjnych) w stosunku do więźniarek w bloku, by odnosiły się do nich w łagodniejszy sposób. Prowadziła tajną działalność oświatową, uczyła biologii.

Po oswobodzeniu z obozu wróciła do kraju. Przez kilka lat mogła jeszcze pracować w swoim zawodzie. Nie uczyła według wzorów sowieckich, lecz polskich, dlatego została usunięta z pracy w oświacie przez władze komunistyczne, udało jej się jednak znaleźć zatrudnienie w Bibliotece Akademii Medycznej w Gdańsku. Po przejściu na emeryturę, mimo problemów zdrowotnych z sercem i wzrokiem, powstałych wskutek pobytów w niemieckich więzieniach i obozach, zajęła się popularyzacją zagadnień z dziedziny historii medycyny i biologii, publikowała m.in. w czasopismach: „Kosmos", „Przegląd Zoologiczny", „Wiadomości Botaniczne", „Wszechświat".

Celestyna Orlikowska (w pierwszym rzędzie w środku)

FOT. HISTORIALOMZY.PL

Maria Sipayłło

Szczęśliwie nie przeszła przez niemieckie lagry, nie mniej oddana sprawie Polskiego Państwa Podziemnego co zmarła w 1977 r. Orlikowska, młodsza od niej Anna Sipayłło. Nie ominęło jej natomiast więzienie komunistyczne, tak jak tysięcy innych polskich kobiet – i tych walczących w czasie wojny z niemieckim i sowieckim totalitaryzmem, i tych z pokolenia konspiracji niepodległościowej, które przeciwstawiły się komunistycznemu zniewoleniu Polski po 1944 r.

Podobnie jak Orlikowska pochodziła z ziem wschodnich przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Urodzona w 1905 r. w Berdyczowie, w niepodległej Polsce, ukończyła gimnazjum w Lublinie. Jednym z jej profesorów był wybitny historyk literatury Julian Krzyżanowski, który zdolnej dziewczynie powierzał korektę własnych rozpraw. Studia polonistyczne i historyczne ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim i – jako asystentka prof. Stanisława Kota – zajęła się pracą naukową w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, w dziale dokumentacji historii kultury. Pod kierunkiem Kota realizowano tam program komitetu do wydawania źródeł do dziejów życia umysłowego w Polsce w pierwszej połowie XVI w. Publikowała wyniki własnych badań w piśmie „Reformacja w Polsce" (m.in. rozprawę „W sprawie Biblii Gdańskiej"). W 1938 r. przeniosła się do Warszawy, gdzie rozpoczęła pracę w Dziale Starych Druków Biblioteki Narodowej. W następnym roku przedłożyła Kotowi swoją pracę doktorską. Ten ocenił ją wysoko. Wkrótce jednak wybuchła wojna, która przerwała jej pracę naukową na 17 lat.

We wrześniu 1939 r. starała się dostać do służby sanitarnej Wojska Polskiego. Udało się to w broniącym się przed Niemcami Lwowie, gdzie została pielęgniarką w jednym ze szpitali polowych. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną pracowała jako sekretarka i bibliotekarka w Klinice Neurologicznej Uniwersytetu im. Jana Kazimierza (przemianowanego następnie przez władze sowieckie na Uniwersytet Iwana Franki). Brała udział w konspiracyjnej działalności tego zakładu, w którym ukrywano polskich oficerów, księży, zakonnice, a po zajęciu miasta przez Niemców – aż do likwidacji kliniki – Żydów.

Wiosną 1942 r. Maria wróciła do Warszawy, w czerwcu tego roku wstąpiła do AK. Jako „Anka", „Anna", „Katarzyna" początkowo, w stopniu porucznika, była łączniczką płk. Ludwika Muzyczki, kierującego Szefostwem Biur Wojskowych „Teczka". Latem 1943 r. na własną prośbę została przeniesiona do Działu Łączności Kurierskiej z obszarami zachodnimi – czyli wcielonymi do III Rzeszy i centralnymi (Generalnym Gubernatorstwem), noszącego kryptonimy „Poradnia", „Dworzec Zachodni", „Zadra", „Ziarno" i działającego w ramach Wydziału Łączności Konspiracyjnej Oddziału V Dowodzenia i Łączności KG AK. Od końca 1943 r. była zastępczynią kierowniczki komórki „Eksport", organizującej wyjazdy kurierów z Warszawy w teren i przybywających do Warszawy przedstawicieli sztabów okręgowych i obwodowych. W praktyce polegało to na przekazywaniu poczty z KG AK dla szefowej kurierów, odbieraniu poczty kierowanej z terenu do dowództwa AK oraz utrzymywaniu łączności alarmowej. Przez cały czas tej działalności w swoim mieszkaniu przy ul. Wspólnej 79 ukrywała zbiegłą z warszawskiego getta Jadwigę Zielińską.

Maria wzięła udział w Powstaniu Warszawskim, była ranna, jak większość

eprasa.pl d05728ff0e

warszawiaków w spalonym mieszkaniu straciła cały dobytek, w tym również maszynopis pracy doktorskiej. Tej samej, którą w 1939 r. tak dobrze ocenił prof. Kot.

Przeciw komunie

Nie przerwała działalności konspiracyjnej, przeciwstawiając się komunistycznemu zniewoleniu Polski po wojnie. Nadal służyła w Dziale Łączności Kurierskiej KG AK, a następnie w „Nie" i Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. Kiedy wskutek aresztowań utraciła kontakt z DSZ, podjęła współpracę z wybitnym przedstawicielem obozu piłsudczyków Henrykiem Józewskim. Była jego najbliższą współpracowniczką, zorganizowała kolportaż pisma konspiracyjnego „Polska Niezawisła", w którym opracowywała serwis informacyjny oraz zajmowała się korektą, kierowała również łącznością w utworzonej przez Józewskiego grupie konspiracyjnej. Równocześnie działała w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość.

17 listopada 1946 r. Maria Sipayłło została aresztowana przez UB w swoim mieszkaniu przy ul. Czeczota 12, gdzie natychmiast założono „kocioł". Po kilku godzinach wykorzystała jednak nieuwagę pilnującego ją ubeka, przedostała się oknem na balkon sąsiedniego mieszkania i zbiegła. Teraz to Sipayłło, która przybrała nazwiska Maria Dachowska musiała zacząć się ukrywać. Schronienie znalazła u tej samej Jadwigi Zielińskiej, którą uratowała przed Niemcami, a później na wsi w powiecie siedleckim. Odrzuciła możliwość wyjazdu z kraju. Jeszcze w 1950 r. przepisała na maszynie ostatni list Józewskiego do gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, informujący o sytuacji politycznej w Polsce, jednak nie udało się już go przekazać za granicę.

Ukrywający się „józewczycy" zostali aresztowani w ciągu marca 1953 r. Maria, jak tylu innych uczestników powojennej konspiracji niepodległościowej, przeszła przez więzienie mokotowskie w Warszawie. Oskarżono ją o działalność w organizacji kontrrewolucyjnej, szpiegostwo, kontakty z „przybywającymi z zagranicy kurierami wywiadów imperialistycznych", przepisywanie przeznaczonych dla nich raportów Józewskiego oraz posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Sądzona w głównym procesie organizacji Józewskiego, wraz z samym wojewodą, a także swoim bratem Januszem, została skazana na karę 12 lat więzienia.

Kiedy w 1955 r. i w pierwszej połowie 1956 r. zaczęto zwalniać z komunistycznych więzień polskich patriotów, Maria nadal przebywała w więzieniu. Latem 1956 r. z podaniem o zwolnienie córki zwróciła się jej matka Aniela Sipayłło: „Proszę gorąco o udzielenie przerwy w karze córce mojej Marii Sipayłło, przebywającej obecnie w więzieniu w Fordonie. Mam 84 lata, jestem kaleką, niezdolną do poruszania się o własnych siłach. Córka była jedyną moją opiekunką, ponieważ syn jest od dawna poważnie chory na otwartą gruźlicę płuc. Obecnie przebywam w zakładzie dla starców. Proszę gorąco o uwzględnienie mej prośby, abym mogła chociaż ostatnie dni życia spędzić pod opieką córki". Komuniści odrzucili prośbę starej matki. Marię zwolniono dopiero w wigilię 1956 r. – jako jedną z ostatnich kobiet, zaangażowanych w powojenną konspirację.

W następnym roku zaczęła pracę w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wykonywała pionierskie opracowywania zbiorów starych druków, znajdujących się w polskich zbiorach muzealnych. Najważniejszym jej dziełem był album „Polskie superexlibrisy XVI–XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie". Lecz przede wszystkim mogła wrócić do pracy naukowej. W 1963 r. na swoim macierzystym uniwersytecie obroniła doktorat. Przez następne lata badała dzieje reformacji w Polsce, zwłaszcza roli innowierców w kulturze Rzeczypospolitej szlacheckiej. Publikowała m.in. liczne biogramy w „Polskim Słowniku Biograficznym" (PSB), ale dziełem życia okazały się trzy pierwsze tomy akt synodów różnowierczych w Polsce (obejmujące dokumenty kalwinów, braci czeskich i arian), „prawdziwy pomnik kunsztu edytorskiego" – jak napisał w PSB Lech Szczucki o pracy Sipayłło.

Swoją pracę w BUW kontynuowała nawet po przejściu na emeryturę, niemal do śmierci, w grudniu 1990 r. Poświęcenie i odwaga w konspiracji, wybitna sumienność i rzetelność w pracy dla państwa i kultury polskiej – takie były cechy tych przedstawicielek polskich elit, które mężnie przeciwstawiały się niemieckim nazistom i powojennemu zniewoleniu komunistycznemu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN, profesorem Uczelni Łazarskiego.

Barak na terenie niemieckiego obozu Ravensbrück

FOT. WIKIPEDIA, NORBERT RADTKE

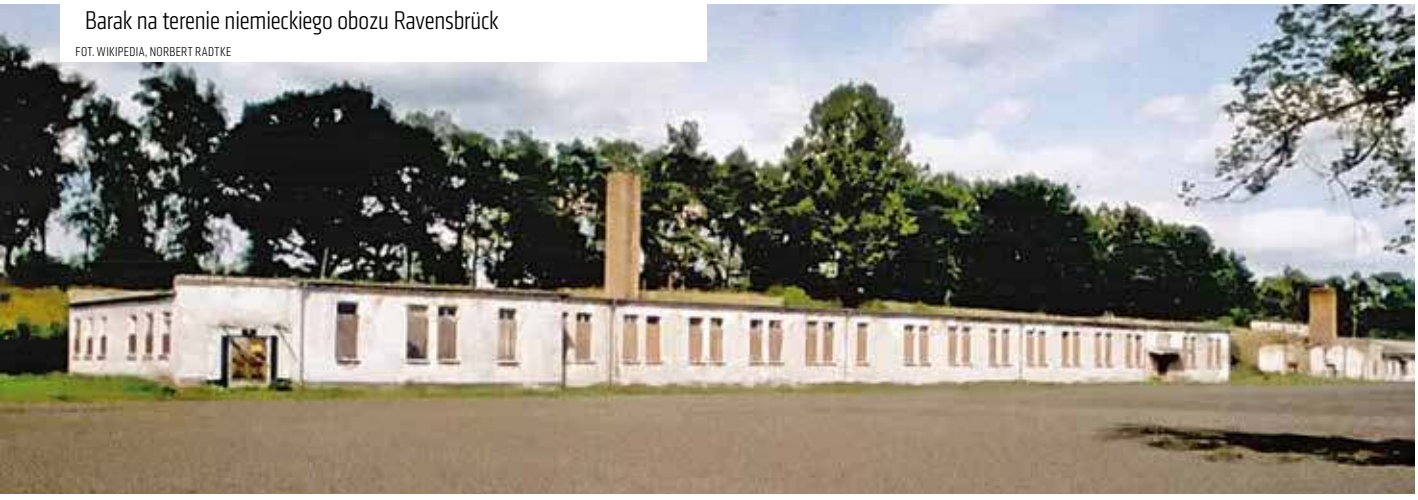

eprasa.pl d05728ff0e

1918–1935 / Prośby, petycje i interwencje

Marszałek Józef Piłsudski i delegacja nauczycieli szkół żydowskich na dziedzińcu Belwederu FOT. NAC

Listy Żydów do Marszałka

Tomasz Stańczyk

Józef Piłsudski nie deklarował się ani jako antysemita, ani filosemita

„Żydzi i Piłsudski", publikacja wydana przez Żydowski Instytut Historyczny, to opracowany przez Jolantę Żydnul zbiór dokumentów, wśród których są listy do Marszałka, relacje ze spotkań z nim przedstawicieli społeczności żydowskiej w Polsce. Jak pisze Joanna Żyndul, lata 1926–1935 (od przewrotu majowego do śmierci Piłsudskiego) były okresem, gdy relacje polsko-żydowskie układały się stosunkowo najlepiej, „biorąc pod uwagę poziom antysemityzmu i pewną gotowość odpowiedzi obu stron na wzajemne oczekiwania".

Nie tylko jednak w tych latach, lecz także wcześniej, gdy Piłsudski był Naczelnikiem Państwa, a także gdy odszedł z życia politycznego i zamieszkał w Sulejówku, obywatele polscy narodowości żydowskiej pisali do niego listy w różnych sprawach – a było tych listów kilkanaście tysięcy.

Troska o legionistów

Dominowały różnego rodzaju prośby: o pomoc w umorzeniu płatności wobec państwa, o zapomogi i pożyczki, były skargi na działalność administracji państwowej, ale też – co zauważa Joanna Żyndul – nawet prośby o interwencje w instytucjach żydowskich. Były też życzenia dla Marszałka, wyrazy hołdu, załączano do nich niejednokrotnie prezenty.

Po maju 1926 r. część tej korespondencji przechodziła przez ręce poetki

eprasa.pl d05728ff0e

Kazimiery Iłłakowiczówny, zatrudnionej przez Piłsudskiego na stanowisku sekretarza ministra spraw wojskowych. Oczywiście tylko drobną częścią spraw Marszałek interesował się osobiście, szczególnie wtedy, gdy petenci lub ich rodziny byli związani z walką o niepodległość. O koncesję na prowadzenie składu papierosów i tytoniu prosiła matka poległego oficera Legionów Bronisława Mansperla-Habera, zapewne ją otrzymała, choć w opublikowanym zbiorze brak informacji o tym. Piłsudski nie zapomniał o innym swoim podkomendnym z Legionów, Iccaku Szlojmie Lauterpachocie. Wysłał do niego list z gratulacjami z okazji ślubu córki. Marszałek prosił Palestyńskie Biuro Imigracyjne w Warszawie o zapewnienie certyfikatu wyjazdowego byłemu legioniście Zalmanowi Chaimowi Frejlichowi.

Były też inne osobiste decyzje. „W maju 1934 r. Piłsudski miał nakazać ministerstwu edukacji przyznanie Blumie Zajdman z Częstochowy stypendium na pokrycie czesnego w gimnazjum, ponieważ ze względu na sytuację ekonomiczną rodziny nie mogła kontynuować nauki. W sierpniu 1934 r. pojawiła się z kolei wiadomość, że Sekretariat Osobisty Marszałka zawiadomił 86-letniego powstańca styczniowego Chaima Passteina z Kielc, że pokryje koszty wyjazdu jego trzech wnuczek do Palestyny, gdzie miały sobie znaleźć mężów".

Piłsudski żywił głęboki podziw dla bohaterów roku 1863 i dla tych, którzy im pomagali. Nic więc dziwnego, że w 1933 r. wnukowie oraz wnuczki Dawida i Frajdy-Łai Kacewskich, którzy udzielili schronienia Ludwikowi Narbuttowi, znanemu dowódcy oddziału powstańczego – otrzymali list podpisany przez Marszałka, zapraszający na uroczystość odsłonięcia pomnika w Dubiczach, miejscu bitwy stoczonej przez Narbutta.

Żydzi identyfikujący się z polskością, wspierający polskie dążenia niepodległościowe, nieobojętni wobec państwa polskiego, stanowili niewielką grupę społeczności żydowskiej. Jan Ruff, legionista, członek delegacji Zjednoczenia Organizacji Polskiej Młodzieży Akademickiej Pochodzenia Żydowskiego, która była z wizytą u Marszałka w Sulejówku, zanotował jego słowa: „Praca wasza ciężka i trudna. Pozornie dzisiaj bezcelowa i beznadziejna. Społeczeństwo wyraźnie rozdzielone jest na dwa światy, dwa

JOLANTA ŻYNDUL
„ŻYDZI I PIŁSUDSKI"
ŻIH

różne nacjonalizmy. Od jednego i drugiego jesteście odepchnięci. Sami i dlatego nieliczni". Jednak Piłsudski zaznaczył, że ich praca jest pracą dla Polski jutra.

Propaństwowe postawy

Bywało, że w listach do Marszałka Żydzi skarżyli się na swoich współrodaków. Niejaki Sternglanz skarżył się na Samuela Tulkiesa, komunistę. „Zawdzięczając jego organizacji, wszyscy syjoniści i robotnicy stali się komunistami – pisał Sternglanz. – Nie mają nawet związku, zbierają się w domu modlitwy i bardzo szkodzą życiu religijnemu. Otwarcie podburzają i wygadują na Rząd i nie można im nic zrobić". Ponieważ Tulkies był już kilka razy w więzieniu i nadal prowadził agitację komunistyczną, Sternglanz proponował radykalne rozwiązanie: „Przeto jest to moja rada – zabrać wspomnianego do Warszawy i rozstrzelać. […] Także należy całą partię zaaresztować. W żadnym mieście nie ma tego jak tam, żeby w domu modlitwy był związek komunistyczny, tylko w nikczemnej Rosji".

Rabin Eliasz Zakheim z Baranowicz pisał do Piłsudskiego o groźbach i prześladowaniach ze strony współziomków, z powodu jego mowy w synagodze „na rzecz Polski i Pana Marszałka". Jak relacjonował, po jej zakończeniu „przybyli do mnie ortodoksi i uprzedzili, abym nie wychodził na ulicę, gdyż oczekują mnie złe elementy z drągami w rękach i pragną mnie zabić". Te „złe elementy" zadenuncjowały rabina jako rzekomego komunistę. Rabinowi podrzucono list z pogróżkami, że jeśli nie przerwie propaństwowej agitacji, to zostanie zniszczony. Dom rabina został podpalony. „Pan wojewoda Raczkiewicz zaproponował mi cegłę i drzewo na odbudowę mego majątku, lecz podziękowałem, bo nigdy wynagrodzenia za swoją działalność na rzecz Polski przyjmować nie

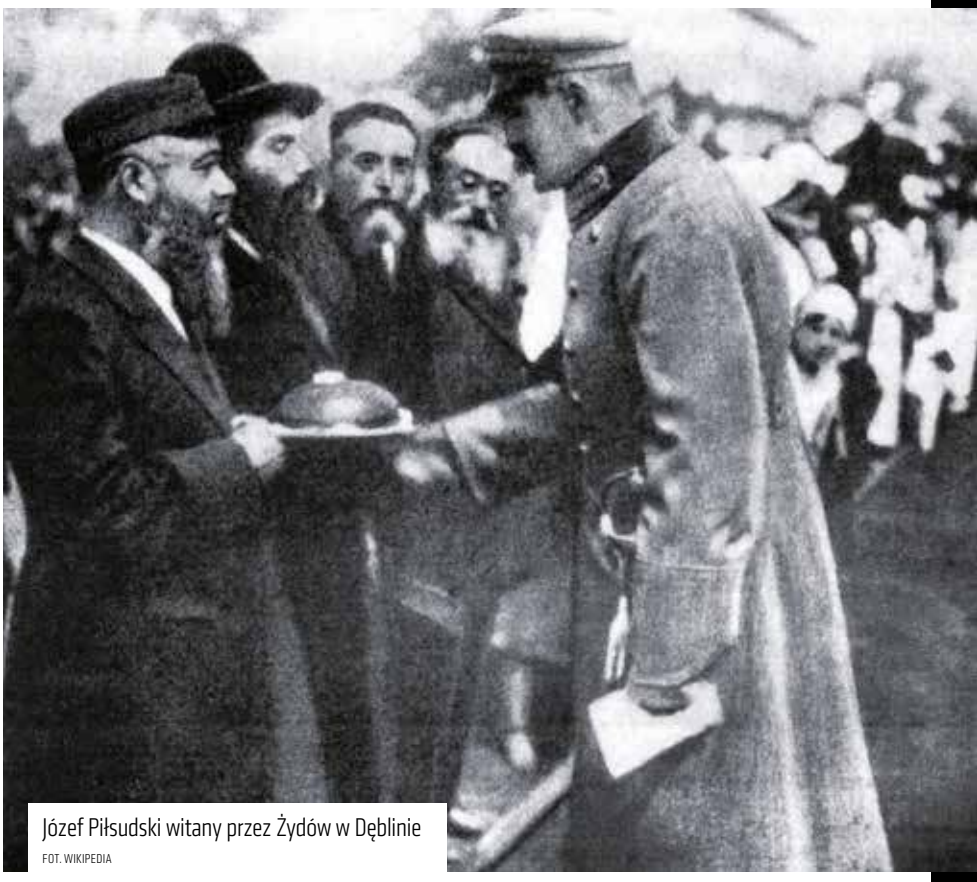

Józef Piłsudski witany przez Żydów w Dęblinie
FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d05728ff0e

chciałem, uważałem to i uważam za święty swój obowiązek jako syn Polski". Rabin Zakheim zakończył list błogosławieństwem dla Marszałka.

Eliasz Kirszbraun był w gronie ortodoksyjnych Żydów, którzy w listopadzie 1918 r. uczestniczyli w konferencji stronnictw politycznych u Józefa Piłsudskiego. Cztery lata później został posłem, jednak nie chciał przyłączyć się do klubu mniejszości narodowych w Sejmie, gdyż – jak pisał do Marszałka – szukał dla idei zgodnego współżycia obywateli Żydów z Polakami w stronnictwie polskim, uważał, że w ten sposób przysłuży się zarówno sprawie żydowskiej, jak i państwu polskiemu. Oczywiście nie oczekiwał zrozumienia stamtąd, „skąd wieje duchem szowinizmu i antysemityzmu". Zwrócił się do obozu zwolenników marszałka Piłsudskiego. „Z całą lojalnością stwierdzić muszę, iż drzwi, do których zapukałem, rozwarły się dla mnie na oścież i przyjęty zostałem przez wiernych pomocników Twoich, Panie Marszałku, pp. prof. Bartla, płk. Sławka i płk. Becka, z całym zrozumieniem ważności sprawy. Doznałem braterskiego przyjęcia, jak równy przez równych".

Kirszbraun zauważał, że przez umieszczenie na wspólnej liście Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zarówno obywateli Żydów, jak i Polaków Marszałek wskazał, że „należy z przesądami i szowinizmem zerwać". Poseł przestawiał ważne dla społeczności żydowskiej sprawy do załatwienia, a wśród nich rzeczywiste równouprawnienie Żydów, skasowanie dla nich zakazu handlu w niedzielę, doprowadzenie do tego, by gmina wyznaniowa żydowska była instytucją „li tylko wyznaniową, a nie trybuną polityczną, potrzebną do wygłaszania demagogicznych przemówień".

Życzliwa neutralność

Swojej dalekiej krewnej, Teresie Lipkowskiej, Piłsudski powiedział: „Tak, wszyscy wiedzą, że nie jestem antysemitą, ale nie jestem też i filosemitą. Ja ich po prostu właśnie lubię, czuję się dobrze w ich towarzystwie". A jak oceniali stosunek Marszałka do siebie sami Żydzi? Syjonistyczny polityk Ozjaz Thon stwierdzał, że Piłsudski nie był, oczywiście, nadzwyczajnym przyjacielem Żydów. „W istocie bardzo bym się cieszył, gdybym mógł uznać Józefa Piłsudskiego za filosemitę. Nie mam do tego prawa. Wszelako, z drugiej strony prawdą jest, że do antysemitów też nie można go, chas-we szolem [broń Boże – przyp. tłum.] zaliczyć. Jego wewnętrzny stosunek do Żydów był niejako – pokojowy. To znaczy, nie szukał on nigdy sposobności do walki z Żydami". Thon konkludował, że stosunek Piłsudskiego do Żydów można określić słowami „życzliwa neutralność". Stwierdził również, że Piłsudski tak jak każdy szlachcic nie traktował wrogo Żydów, ale zawsze trochę „z góry".

Thon zauważał, że Piłsudski w pierwszych latach niepodległości odsuwał od siebie kwestie żydowskie, „jakby chciał powiedzieć: Mam takie okropnie wielkie zadanie, jak oswobodzenie Polski, a tu przychodzą i zawracają mi głowę – Żydami". Thon dodawał, że nie był to jednak pozbawiony szacunku sąd, „ale po prostu taki osąd". Z niego wynikało także, że Piłsudski nie przejmował się, tak jak chcieliby Żydzi, zajściami antyżydowskimi podczas wojny z Zachodnioukraińską Republiką Ludową i bolszewicką Rosją oraz ich ofiarami, gdyż – jak sądził Thon – było to rozumowanie bohatera wojennego, który codziennie tracił tysiące żołnierzy.

Antyżydowskie ekscesy i bolszewizm

25 listopada 1918 r. podczas spotkania Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa, z przedstawicielami społeczności żydowskiej Izaak Grünbaum stwierdził, że „w całym kraju panuje najstraszliwszy terror względem Żydów". Jednak nie tylko oni byli jego ofiarą. Jak wynika ze znakomitej książki Andrzeja Chwalby. „1919. Pierwszy rok wolności", Polska w pierwszych kilkunastu miesiącach od odzyskania niepodległości była pogrążona w potwornym chaosie, stan bezpieczeństwa wewnętrznego był tragiczny, po kraju grasowały bandy rabunkowe, których liczebność obliczano na kilkadziesiąt tysięcy, organa porządku publicznego dopiero się organizowały, wojsko było na froncie, panował głód

Ozjasz Thon, rabin, działacz syjonistyczny FOT. WIKIPEDIA

i wielki niedostatek żywności, sklepy niemal powszechnie rabowano.

Ten obraz jest potrzebny do zrozumienia, dlaczego ofiarami rabunków padali Żydzi. Premier Moraczewski stwierdził, że nie oskarża kupiectwa żydowskiego o „lichwę żywnościową", gdyż wie, że i wśród kupców Polaków nie brak spekulantów. Wskazał jednak, że skoro 80 proc. kupców to Żydzi, to niestety, to oni są obiektem niezadowolenia: „Gdy zabraknie zapałek lub herbaty, mówią, że Żydzi ukrywają te produkty". Premier dodawał, że widział też zrabowane sklepy chrześcijańskie. „Była to fala zgłodniałych robotników" – mówił o sprawcach, nie usprawiedliwiając jednak ich. Jednak, jak zauważał jeden z delegatów żydowskich, dochodziło do napaści na Żydów nie tylko z powodów ekonomicznych, lecz także politycznych.

W tym czasie, pod koniec listopada 1918 r., delegacja Żydów była u Piłsudskiego w sprawie ekscesów antyżydowskich w Galicji. Izaak Grünbaum stwierdził, że na ogół żydowski zrzuca się odpowiedzialność za czyny poszczególnych jednostek lub partii, przykładem oskarżenie Żydów o bolszewizm i wrogość względem Polski. „Kiedy otrzymujemy wciąż wiadomości podobnego rodzaju" – powiedział na to Piłsudski. Oświadczył, że wydał wojsku rozkaz bronienia Żydów przed pogromami. „Pogrom we Lwowie jest najstraszniejszym, jakie zna historia pogromów żydowskich" – oświadczył Grünbaum. Było to tak niedorzeczne, że Piłsudski tego nie skomentował. Zauważył, że dopiero co otrzymał telegram od gen. Rozwadowskiego, „który donosi, że w pogromie brały udział szumowiny, od których ucierpieli nie tylko Żydzi". Rzeczywiście,

eprasa.pl d05728ff0e

raport lwowskiej Dyrekcji Policji podawał, że 22 i 23 listopada 1918 r. zginęły 44 osoby – 33 Żydów oraz 11 Polaków i Ukraińców.

W rozmowie z Henrym Morgenthauem, przewodniczącym amerykańskiej komisji do spraw zbadania ekscesów antyżydowskich, Piłsudski stwierdził, że prasa zagraniczna bardzo je wyolbrzymia. „Gdyby dać wiarę tym raportom – mówił Piłsudski – cały kraj spłynął krwią, a on mógł obserwować zadziwienie obcokrajowców, którym dane było oszacować i zrozumieć rzeczywistą skalę wydarzeń. Puszczono w obieg raporty, według których tysiące ludzi straciło życie w masakrach, co okazało się absurdem". Morgenthau stwierdził, że w Polsce doszło do szokujących zajść, w których ucierpieli Żydzi, dodał jednak, że niektóre raporty żydowskie „wyolbrzymiały te nikczemności".

Przedmiotem rozmowy Morgenthaua z Piłsudski była też sytuacja w Wilnie po zdobyciu miasta przez Wojsko Polskie w kwietniu 1919 r. „Powiedział – relacjonował Morgenthau – że do miasta weszła zaledwie garstka żołnierzy i że rozdali oni cywilom broń, żeby ich wsparli; że niestety wielu Żydów pomagało bolszewikom, podczas gdy polscy chrześcijanie pomagali Polakom. Doprowadziło to do swego rodzaju dwudniowej wojny domowej towarzyszącej zdobywaniu miasta".

Polichromia z synagogi w Dąbrowie Tarnowskiej przedstawiająca menorę

FOT. KROTON/WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0 PL

Piłsudski mówił Morgenthauowi, że był świadkiem, jak cywile strzelali do polskich żołnierzy. „Wielu cywilów aresztowano i powinni oni od razu zostać rozstrzelani – stwierdził – ale relatywnie niewielu z nich stracono na miejscu". Wydane było zarządzenie o aresztowaniu i wywiezieniu mieszkańców domów, z których strzelano do Polaków – co było koniecznością - jednak przyznawał: „Wielu niewinnych ludzi zostało surowo potraktowanych". I dodawał, że pewna liczba cywilów niezamieszanych w walki mogła zostać ranna lub stracić życie i że pod tym względem chrześcijańscy mieszkańcy Wilna byli tak samo na to narażeni jak Żydzi.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Na ukraińskich banknotach

Tomasz Stańczyk

Na ukraińskich banknotach widnieją wizerunki wybitnych Ukraińców. Przyjrzyjmy się niektórym postaciom. Na banknocie o nominale 20 hrywien jest podobizna Iwana Franki. Urodził się w 1865 r. niedaleko Lwowa. To najwybitniejsza postać literatury ukraińskiej, obok Tarasa Szewczenki. Był oskarżony w procesie socjalistów ukraińskich, a także polskich, obok Bolesława Limanowskiego. Związał się z wydawanym we Lwowie polskim dziennikiem „Kurier Lwowski". Należał do założycieli socjalistycznej Rusko-Ukraińskiej Partii Radykalnej. Z powodu poglądów nie został dopuszczony do objęcia na uniwersytecie lwowskim katedry literatury i języka ukraińskiego.

Franko znakomicie znał literaturę polską i dziwne było, że opublikował artykuł zarzucający Mickiewiczowi kult zdrady („Konrad Wallenrod"). Później jednak ogłaszał przekłady wierszy i poematów autora „Pana Tadeusza", uznano to za milczące przyznanie się do niesprawiedliwej oceny wieszcza. Przyjaźnił się z Janem Kasprowiczem, który mieszkał we Lwowie. W powieściach „Boa constrictor" i „Borysław się śmieje" opisał nędzę robotników i bogactwo nafciarzy zagłębia borysławsko-drohobyckiego. Zmarł we Lwowie w 1916 r., został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

50-hrywnowy banknot upamiętnia Mychajłę Hruszewskiego, urodzonego w Chełmie w 1866 r. Na polskim uniwersytecie we Lwowie objął w 1894 r. pierwszą na świecie katedrę historii Ukrainy, z ukraińskim językiem wykładowym. Był zaangażowany w konflikt polsko-ukraiński w Galicji. Później przeniósł się do Kijowa. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Rosjanie zesłali go na Sybir. Zarzucali mu, że przyczynił się do powstania Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych. W 1917 r. Hruszewski został przewodniczącym Ukraińskiej Centralnej Rady, która 22 stycznia 1918 r. w IV uniwersale proklamowała niepodległość Ukrainy. Dał się zwieść chwilowej bolszewickiej polityce swobody dla języka i kultury ukraińskiej i w 1924 r. przyjechał do Kijowa, pracował we Wszechukraińskiej Akademii Nauk, zajmując się historią swojej ojczyzny. Zmarł w 1934 r.

Łesia Ukrainka – jej wizerunek zdobi banknot 200-hrywnowy – była poetką i krytykiem literatury. Urodziła się w 1871 r. w Nowogrodzie Wołyńskim. Debiutowała w lwowskim piśmie „Zoria", zaznajamiała Ukraińców z literaturą europejską, tłumaczyła utwory Mickiewicza. Zmarła w 1913 r.

Hryhorij Skoworoda (na banknocie 500 hrywien), urodził się w 1722 r. na lewobrzeżnej Ukrainie, niedaleko Łubni, w rodzinie kozackiej, zmarł w 1794 r. Był poetą, filozofem i kompozytorem. Sławił Sicz Zaporoską, Bohdana Chmielnickiego i cechujące Kozaków umiłowanie wolności.

Najwyższy nominał – banknot tysiąchrywnowy – ma wizerunek wybitnego naukowca, mineraloga i geochemika Władimira Wiernadskiego, żyjącego w latach 1863–1945. Wiernadski zasłynął jako autor koncepcji noosfery (sfery ludzkiego rozumu – trzeciej fazy rozwoju ziemi) oraz opisał w sposób naukowy czas i wyjaśnił jego naturę. ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

Żydzi z getta w Warszawie idący do pracy pod niemieckim nadzorem, 1940 r. FOT. WIKIPEDIA

1881–1944 / Aurelia Wyleżyńska i jej świadectwo

„Kroniki wojenne” wreszcie wydane

Krzysztof Masłoń

Psy się do Niemców łaszą, czego bym się po nich nie spodziewała. Nas zabiją, mówi jakiś żołnierz, ale przedtem my was zagłodzimy...

Niezwykle późno, ale z pewnością nie za późno, ukazują się „Kroniki wojenne” Aurelii Wyleżyńskiej, spisane przez nią w Warszawie między sierpniem 1939 r. a czerwcem 1944 r. Autorka, znana przed wojną, w powojennej Polsce została zapomniana. Pierwszy raz zetknąłem się z jej nazwiskiem w końcu lat 70., czytając klasyczne już dziś dzieło Tomasza Szaroty „Okupowanej Warszawy dzień powszedni”, w którym profesor powoływał się na jej niewydane jeszcze dzienniki, cytując fragmenty z nich. Był jednak, co tu dużo mówić, wyjątkiem, niemniej wprowadził zapiski Aurelii Wyleżyńskiej do naukowego obiegu, za tym dziwniejsze uznać więc trzeba tak długie zwlekanie z ich edycją.

Ogromna objętość tekstu nie wszystko tłumaczy. Czy jednak – jak można domniemywać po lekturze wstępu Grażyny Pawlak i Marcina Urynowicza do „Kronik wojennych” – publikację dziennika wstrzymywano, gdyż z jednej strony ukazywał wstydliwie skrywane, a wcale liczne przypadki polskiego antysemityzmu, z drugiej zaś gorliwi filosemici oburzali się na krytyczne uwagi Wyleżyńskiej, jakimi opatrywała zachowania Żydów korzystających z pomocy Polaków, także tej, którą świadczyła im osobiście. A pretensje te bywały i głupie, i podłe. Czytamy we wstępie m.in.: „Przy-

eprasa.pl d05728ff0e

pisuje się jej pogardę dla Żydów. Nawet określenie »podopieczni«, którego często używa w stosunku do osób pochodzenia żydowskiego, ocenia się negatywnie. Podobnie »rozczarowanie«, które miała przeżywać tak w stosunku do ukrywających się, jak i do tych, którzy ginęli w gettach i obozach. [...] Wyleżyńskiej przypisywane są nawet zachowania amoralne i nikczemne, jak udział w szajce, której celem miało być wzbogacanie się na tragedii Żydów poprzez skupowanie i sprzedaż żydowskich futer. Przedstawia się ją jako »szmuglerkę zorganizowaną w przedsiębiorstwie zwanym gettem«. Trudno o większą aberrację naukową. Nic takiego nie miało miejsca, a jedyny kontakt Autorki z futrami z getta polegał na narażaniu własnego życia poprzez ich przechowywanie lub spieniężanie dla dobra osób, którym pomagała".

Naprawdę lektura wydanych przez Państwowy Instytut Wydawniczy dwóch potężnych tomów „Kronik wojennych" skłania raczej do innej refleksji: otóż, autorka stosunek do Żydów nie tylko postrzega jako probierz przyzwoitości ludzkich zachowań, lecz także traktuje jako absolutnie fundamentalne zagadnienie rzeczywistości, w której żyli Polacy pod okupacją niemiecką. Momentami odnosi się wręcz wrażenie, że nic innego nie miało dla niej znaczenia. Co jest tym ciekawsze, że miałaby właściwie powody, by wobec osób tej narodowości zachowywać rezerwę.

Urodzona w 1881 r. na Podolu autorka pochodziła z zamożnej rodziny, legitymującej się obecnością już w XVI-wiecznych herbarzach. Matka jej zmarła młodo, a wychowaniem sześciorga dzieci zajmował się ojciec, zarządca majątków na Ukrainie. Zadbał o wykształcenie synów i córek; Aurelia ukończyła sławną pensję dla dziewcząt prowadzoną w Warszawie przez Cecylię Plater-Zyberkównę, następnie – w Krakowie Wyższe Kursy dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego, wreszcie wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia, w czasie których zaczęła pisać i publikować, kontynuowała potem we Francji.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej, który zastał ją w Królestwie Polskim, jako poddana austriacka (jej pierwszy mąż, zmarły w 1910 r. nauczyciel gimnazjalny, był obywatelem austriackim) została ewakuowana w głąb Rosji, gdzie w Saratowie poznała Jana Parandowskiego, z którym po ślubie zamieszkała we Lwowie. Związek ten przetrwał do roku 1923. Parandowski ożenił się w roku 1925 z Reginą Henryką Helzel, swoją uczennicą z lwowskiej Szkoły Dramatycznej, która dokonała konwersji na miesiąc przed ślubem z nim. Na chrzcie przyjęła imiona Irena Maria. I to ona została matką jego dzieci. Ale pierwszej żonie dedykował swą książkę „Bolszewizm i bolszewicy w Rosji", a czas, który spędzili razem, był pod względem twórczym niesłychanie owocny – dla obojga. Aurelia Wyleżyńska wydała wtedy powieści „U złotych wrót" i „Niespodzianki", opublikowała też studia o Narcyzie Żmichowskiej i Marii Leszczyńskiej.

Aurelia Wyleżyńska FOT. WIKIPEDIA

Niemal natychmiast po rozstaniu z ukochanym mężczyzną opuściła Wyleżyńska Lwów i wyjechała do Paryża. Stolicy Francji, która ją oczarowała, poświęciła również autobiograficzną, wydaną w 1928 r., powieść „Czarujące miasto". Było to jej miasto, które ukochała tak jak później Warszawę. Działała w Les Amis de la Pologne, była ważną postacią tamtejszej polskiej kolonii, wygłaszała prelekcje na Sorbonie, prowadziła salon literacki, przyjaźniąc się z wieloma znaczącymi osobami, wśród nich z synami Adama Mickiewicza, Władysławem i Józefem. Wysyłała z Francji do kraju liczne korespondencje, pisała felietony, artykuły, eseje zamieszczając je w niezliczonych tytułach z „Wiadomościami Literackimi", „Bluszczem" i „Światem Kobiecym" na czele. Podróżowała w tym czasie do Włoch i Hiszpanii. Do kraju powróciła w 1937 r.

Przeciw Hunom

„Kroniki wojenne" zaczęła spisywać trzy miesiące przed wybuchem wojny. We wrześniu, gdy ludność Warszawy masowo uciekała na wschód, ona – przebywając akurat niemal na samej granicy z Rumunią – podążyła w kierunku odwrotnym. I odtąd prowadzić będzie kronikę miasta, najpierw jeszcze walczącego, potem już okupowanego przez śmiertelnego wroga.

Odnotowuje informacje o polskim rządzie uformowanym w Paryżu. Wymienia nazwiska, Sikorskiego i innych. Nie dają jej nadziei „kłamstwa radiowe o bliskich posiłkach". „Paderewski namawia do wytrwania – relacjonuje. – Dobrze starcowi, gdy siedzi w bezpiecznej, chyba na wieki, Szwajcarii". Jest nieufna; 9 października 1939 r. notuje: „Znów wiadomość: Belgia wypowiedziała wojnę. Idę sprawdzić. Na pałacyku powiewa chorągiew poselstwa. Blaga. Na holenderskiej również". Opisuje to, co widzi. I wyciąga wnioski: „Na naszych oczach państwo pogrążyło się w przepaść, a naród patrzy na tę klęskę z punktu widzenia braków żywnościowych. Bałagan, niedołęstwo, wstyd. Naprzeciw barbarzyństwu".

Głodujące dzieci z getta w Warszawie FOT. BUNDESARCHIV BILD

eprasa.pl d05728ff0e

Ruiny domu zbombardowanego podczas Powstania Warszawskiego FOT. WIKIPEDIA

Oswaja się z czymś, co jeszcze parę tygodni wcześniej było niewyobrażalne. W Wielgolasie, w powiecie mińskim, dokąd pojechała w końcu października, 21 listopada zapisuje: „Przywieziono z Warszawy gazetę. Wiadomości o kolegach moich. Rafał Bluth zabity, nie żyje, rozstrzelany. »NKW« [Nowy Kurier Warszawski] podaje podobno listy osób usuniętych od życia za »przechowywanie broni i inne przewinienia«. Jak to łatwo stać się czemukolwiek winnym. Choć było się spokojnym, uczonym, łagodnie religijnym człowiekiem. Nowe obrazki z Warszawy, podaje gazeta, »zabawny« konny tramwaj w postaci furmanki".

Ryzykować będzie życiem, udzielając schronienia Żydom czy przemycając lekarstwa do getta, ale paradoksalnie – najbliżej śmierci znalazła się w walczącej jeszcze Warszawie w 1939 r., gdy 27 września wzięto ją za niemieckiego szpiega i chciano rozstrzelać. Na szczęście wśród oficerów obecnych przy pospiesznym przesłuchaniu znalazł się jej znajomy, jeszcze z Paryża, i zaręczył za nią. Nic nie uratuje jej dopiero drugiego dnia Powstania, kiedy wracać będzie ze szpitalnego dyżuru do swojego mieszkania na Powiślu i kilkadziesiąt metrów od domu, na ulicy Lipowej ugodzi ją kula. Zmarła rankiem następnego dnia, nie odzyskawszy przytomności.

Odbija się w „Kronikach…" życie społeczne, kulturalne i polityczne, takie jakie było możliwe, ale niekiedy mówi też Aurelia Wyleżyńska o swoich sprawach osobistych. 4 stycznia 1942 r., relacjonuje: „Gdy byłam u doktora, po badaniu, ubierając się, rozmawiałam swobodnie. Jak z kochankiem, nie krępując się wcale. Potem przyszło mi na myśl: czy lekarz będzie ostatnim mężczyzną, który dotknie mojego ciała? O ile nie nastąpi po nim duchowna osoba". Ma wtedy 61 lat.

W lutym 1942 r. pisze, wyraźnie przygnębiona: „Coraz krócej żyję. Niemal każdego dnia mniej godzin funkcjonuję. Już nie tylko bliscy radzą się oszczędzać, sama muszę się oszczędzać. Brak sił. Antysemityzm w więzieniu. Julia [Dickstein-Wieleżyńska] mówi, że towarzyszki chwaliły sobie Hitlera za stosunek do Żydów. Co prawda, jakie one były towarzyszki… Pono w getcie znów panuje niechęć do Polaków. Czyli: ludzie wszystkich ras i klas – nienawidźcie się wzajemnie! To hasło wroga czyni postępy".

Obserwuje życie na każdym poziomie i wyciąga smutne, ale i zastanawiające wnioski: „Gdy dawniej zazdrość pokojówki budziły pantofelki warszawianek, obecnie zdumiewa nas zasobność wieśniaczek. Więcej niż zdumiewa, budzi wrażenie nowej nierówności, która wytworzyła się między ludźmi. […] Żaden Żydek nie miałby tej czelności, co szewc z Kamionki czy krawiec z Latowicz, rzemieślnicy obsługujący bogaty Wielgolas. Wystawiają rachunki, jakie chcą, wiedząc, że będą honorowane".

Oto zapis z maja 1941 r.: „Zauważyłam, że obrączka na wielu rękach z czwartego palca przeskoczyła na trzeci, grubszy". A miesiąc później: „Psy się do Niemców łaszą, czego bym się po nich nie spodziewała. Nas zabiją, mówi jakiś żołnierz, ale przedtem my was zagłodzimy".

Z bratem Bohdanem różniła się poglądami, i to zdecydowanie: „Tylko moralne odrodzenie, żadnych partii. Tu głos zabrał mi mój brat, nie zawsze godząc się z Dmowskim. Przyznawał mu rację, gdy głosił: »Należy być dumnym, iż jest się Polakiem«. Nie Żydzi, Białorusini czy Ukraińcy, nie państwo, tylko Ojczyzna. Dalej filipika przeciw utrącaniu Sienkiewicza jako duchowego narodowego przywódcy. Savitri [Anna Zahorska – przyp. K.M.]: »Piłsudski do tych nie należał. On duchowo wychował się na 'Trylogii'«. Jakkolwiek wierzę, że jego rycerskość godziła się z męstwem, wątpię, czy jego »postępowość« podpisała się pod wstecznictwem Sienkiewicza, autora »Rodziny Połanieckich«. W tej rozmowie na dworze polskim chodziło o dowody, że nieczytanie w szkołach »Trylogii« zabiło ducha miłości Ojczyzny i przyczyniło się do obecnej klęski. Te rodzinne sprzeczności z moim ideałem Polski puściłam płazem, albowiem wstępując w te progi, obiecałam sobie, że spraw tych nie należy poruszać. Qui bono? [łac. – na czyją korzyść]. Cokolwiek powiedziałabym, spotkałoby się z zarzutem żydowskiej propagandy".

Pewnie tak by było, nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że to zastanawiające tonowanie własnych przemyśleń ma całkiem przyziemne powody. Aurelia korzystała z pomocy materialnej Bohdana Wyleżyńskiego, prawnego właściciela majątku Wielgolas, gdzie często gościła, otrzymując na drogę sowite paczki żywnościowe. W dzienniku zaznacza, że „żyje z kapitału", pojawiają się również informacje o ekstraordynaryjnych wydatkach poczynionych po dostaniu od brata finansowego wsparcia.

O bolszewii

Nie zamyka się w sprawach stołecznych, interesując się tym także, co dzieje się na ziemiach okupowanych przez drugiego z najeźdźców. I tu zastanowić może, np. jej stosunek do Wandy Wasilewskiej. Już w grudniu 1939 r. zapisuje: „Wiadomość ze Lwowa – Wanda Wasilewska redaguje »Czerwony Sztandar«. Więc nie orzeł, a gęś polskim narodowym była znakiem? Ktoś usprawiedliwia – »Żydówka«". W sierpniu 1941 r. podpis Wandy Lwownej pod odezwą rosyjskich kobiet występujących przeciw faszyzmowi, komentuje tak: „Zawsze miałam wrażenie, iż jest ona stworzona do odegrania politycznej roli, miała w sobie coś z przywódcy. Zresztą, poszła po linii swoich poglądów, tylko dalej, niż w naszych najlepszych warunkach byłoby to możliwe". We wrześniu tego samego roku powiada, że „partyjna Wasilewska korzystała ze swej wysokiej władzy i szarży, aby bronić polskich spraw. Niższe władze popełniały nadużycia, ona je swym wpływem prostowała. Wpływ ten wielki – jak godność. Miała ses entrées [fr. – własne dojścia] do Stalina". W marcu 1944 r. wie już znacznie więcej: „Wanda Wasilewska zapowiedziała przez radio swe przemówienie w Warszawie na 1 [maja]. Jedyna kobieta, która w czasie tej wojny zrobiła karierę zawodową".

W lutym 1942 r. dostała do czytania trzy numery przemyconych „Nowych Widnokręgów" (naczelną tego słusznie uznawanego dziś za gadzinowe pisma była Wasilewska). „Po raz pierwszy widzę – z całą życzliwością recenzuje Wyleżyńska – w literackim ujęciu prawdę września [19]39 r. [Jerzy] Putrament, szlachcic

eprasa.pl d05728ff0e

litewskiego rodu, który przystąpił »do nich«, ukazuje oblicze swarów między dowódcami. A [Adolf] Rudnicki swoje daje przeżycia, pełne cichej grozy. Są to prawie na marginesie bolszewizmu pisane utwory, czasem tylko gdzieniegdzie ukłon w stronę Stalina.

Boy, który podobno »źle się spisywał«, tu, widzę, drukuje studium o Stendhalu – krytyku. Jak za dawnych, najlepszych czasów czytam to pogodne spojrzenie na literaturę francuską.

Jakim dziwnym kołem toczy się polska niefortunna. Kartka ze Lwowa, stempel, znów Lemberg. To, co zdawało się niepowrotne…".

Niewiele później wdaje się w rozważania: „Jaka była nauka w Bolszewii to była, jednak otoczona opieką i nimbem jej należnym. Profesor [Aleksander Isaak?] opowiada, iż wykładający i każdy z uczniów wyższych klas obowiązany jest co pewien czas – jaki? – nauczyć czytać i pisać dziesięciu ludzi. Oczywista, utopia w praktyce, ilość osób, które tą drogą stałyby się gramotne, mała, lecz samo założenie ważne i warte pamięci. Aby zużytkować je kiedyś u nas?".

No tak, czyli cholera lepsza miałaby być od dżumy? Jakby zapominała autorka o tym, co odnotowała wcześniej: „»Chcemy, żeby Niemcy odeszli, bolszewicy nie przyszli, ci którzy wyjechali – nie wrócili« – tak mi ktoś głos opinii referował. Zamknięty w powiedzonku". Zwracają uwagę „ci, którzy wyjechali"; wciąż obecna jest w tych dziennikach Polska przedwojenna i zła pamięć o rządach sanacji obwinianej za klęskę 1939 r.

Pozytywnie pisze natomiast Wyleżyńska o Władysławie Sikorskim i to nie tylko po tragicznej śmierci Naczelnego Wodza w katastrofie gibraltarskiej, choć oczywiście wtedy najwięcej. Z satysfakcją odnotowuje np., że piętnując postępowanie Hitlera, oświadczył Żydom polskim – jako szef rządu – „że na równi z wszystkimi obywatelami polskimi korzystać będą w pełni z dobrodziejstw zwycięstwa Narodów Sprzymierzonych".

Dajcie schron Marii

Podkreślała swój ateizm, tyle że np. w kwietniu 1941 r. zadeklarowała: „W Wielkanoc pójdę do kościoła", choć z powodów od duchowych dalekich: „Kościół to jest dziś jedyna forma zbiorowego życia, tak mnie potrzebnego przez wiele lat. Najpierw na studenckich zebraniach – wiecach, potem w Rosji na schodkach rewolucyjnych czy emigranckich, w Paryżu, w każdej formie publicznych zebrań". Z tych samych przyczyn bywała na odczytach i koncertach u metodystów przy Mokotowskiej, bo tylko tam mogły się te, otwarte dla publiczności, imprezy odbywać. Regularnie chodziła również do Kuchni Literackiej prowadzonej przez żonę Ferdynanda Goetla Jadwigę przy ul. Pierackiego (obecnie Foksal), przecież nie tylko po to, by zjeść względnie tani posiłek, lecz także by podtrzymać kontakty z kolegami po piórze.

A wracając do Kościoła, w maju 1942 r. zaakcentowała, że zawsze mu niechętna, „dziś czuję się z nim złączona, w czym widzę np. pochlebną dla siebie wyższość nad osobami, które występują przeciw Żydom en bloc [fr. – hurtem], potępiając wszystkich i w nowej Polsce chcąc wykreślić tę mniejszość, choćby metodami Hitlera. Jak zawsze, mam odwagę przekonań. Wczoraj u Haliny Dąbrowolskiej na imieninach zaznaczyłam swe inne od niemal wszystkich stanowisko. Czytano »Modlitwę« Tuwima, który chce mieć trumnę z polskiej sosny, »przez Tatry trupów, Bałtyk krwi« pragnie wrócić do ojczyzny. Oni mu tej ojczyzny odmawiają […]". Po lekturze „Kwiatów polskich" Juliana Tuwima pisze jednak zdanie wręcz zabójcze dla poety: „Czy warto było przebywać ocean, aby tak mało i nic nowego nie powiedzieć?".

W lipcu 1943 r. przekazuje swoje wrażenia po mszy w kaplicy urszulanek, w której uczestniczyła głównie ze względu na osobę wygłaszającego kazanie ks. Jana Ziei: „Głos – umiarkowany, bez efektów, ale też bez sztucznej prostoty. Takim musi być ten człowiek. Odważny, gdy powiedział o Marii: dajcie schron, to moja kuzynka".

Sprawa żydowska gnębi ją w sposób niewyobrażalny, ale swoim emocjom rzadko oddaje głos. Tak jak 28 lipca 1943 r. kiedy zapisuje: „Hitler dostał raport: pocieszający od innych klęsk, w G[eneralnym] G[ubernatorstwie] nie ma już Żydów. Patrzę na mury. Krew zastyga w głowie, czaszka staje się okowami. Tego uczucia musi doznawać rzeka, gdy ścina ją lód…".

Zdawałoby się, że postawa Aurelii Wyleżyńskiej w żydowskiej kwestii nie może budzić najmniejszych wątpliwości. A jednak… Następujące zdania, zapisane przez nią 26 września 1943 r.: „Była M[aria] M[irska]. Jakby wojny po niej nie widać! Zastałam kartkę z zapytaniem, czy nie zostawiła u mnie kwitu na rzeczy złożone u Wróblewskiego [N.N.], gdyż znaleźć nie może sama, sposobność przenieść z tego biura w inne, spokojniejsze czy bezpieczniejsze miejsce. Urodzeni geszefciarze! Wciąż coś kombinują", opatrzone zostały teraz takim przypisem redakcyjnym: „Na pierwszy rzut oka wygląda to jak negatywna ocena aktywności Żydów. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę to, co Autorka pisała o Polakach, którzy zajęli ich miejsca w handlu, to jest to co najwyżej stwierdzenie neutralne, jeśli nie rodzaj komplementu". Po przeczytaniu tego fragmentu żachnąłem się, bo nikt chyba nie lubi, gdy objaśnia się mu, „co autor miał na myśli". Przy powtórnej lekturze pomyślałem jednak, że istotnie, skoro dziś w postępowaniu nawet takich ludzi jak Aurelia Wyleżyńska doszukuje się antysemickich pobudek, może i taka „łopatologia" jest uzasadniona.

15 czerwca 1944 r., w jednym z ostatnich zapisów w „Kronice…" odnotowała: „Słysząc, co Ukraińcy w stosunku do nas czynią, choćby za pomocą i podjudzeniem Niemców, wciąż powtarzam obawę, czy współżycie będzie kiedy możliwe? A tacy sąsiedzi-wrogowie jak Litwini, czy zechcą wejść w jakieś porozumienie z późniejszą Polską. Ciemno".

Pisała artykuły i felietony do podziemnego „Nowego Dnia", po pewnym czasie zrażona, jak się zdaje, nieufnością redaktora – zaprzestała jednak, koncentrując się na spisywaniu swoich „Kronik", dzieła, którego znaczenia była w pełni świadoma. Niezależnie, a może właśnie dlatego, że szereg spraw poruszanych w „Kronikach wojennych" przez Aurelię Wyleżyńską wciąż budzi kontrowersje – na czele z nazbyt jednostronną, krytyczną oceną społeczeństwa polskiego – te jej zapiski z lat 1939–1944 są wyjątkowym dokumentem. Historycznym i literackim.

AURELIA WYLEŻYŃSKA
„KRONIKI WOJENNE"
T. 1–2
PIW

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

ADOLF HITLER. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Książka miesiąca / Historical fiction

Kula w sercu Hitlera

Lipiec 1944 r. Połowa Polski zajęta przez Sowietów, wydaje się, że nic nie jest w stanie uratować naszego państwa. Powstanie Warszawskie, ostateczne oderwanie Kresów od Polski, komunistyczna niewola na ponad cztery dekady... A gdyby latem 1944 r. jakaś siła przestawiła zwrotnicę dziejów? Gdyby gen. Władysław Anders, widząc, że Polsce niczego nie da członkostwo w obozie zwyciężającym w wojnie, postanowił zorganizować akcję specjalną, która odmieniłaby losy konfliktu i cofnęła Polskę znad przepaści?

O misji por. Pawła Redera nie mógł wiedzieć nikt poza gen. Andersem i jego najbliższym otoczeniem. Dowódca 2. Korpusu Polskiego postawił wszystko na jedną kartę i – obawiając się, że polscy politycy nie znajdą zrozumienia dla jego brawurowego planu – całą odpowiedzialność wziął na siebie. Karta, którą gen. Anders rzucił na stół, nazywała się por. Paweł Reder.

Ośmiu komandosów pod jego dowództwem dostaje się do południowej Bawarii w pobliże najważniejszej willi w III Rzeszy. Kluczowym członkiem oddziału jest strzelec wyborowy Jakub Pieniążek. Dzięki informacjom pozyskanym z najbardziej niespodziewanego źródła polscy komandosi byli w stanie dotrzeć do miejsca, z którego roztaczał się idealny widok na rezydencję. W końcu w lunecie snajperskiej polskiego strzelca pojawił się lekko zgarbiony człowiek „w długim płaszczu z wysoko postawionym kołnierzem i w wojskowej czapce".

„Jego przygarbiona postać zdawała się dźwigać niewidoczny ciężar. Było w tej osobie coś mrocznego, niewytłumaczalnego, co sprawiło, że Pieniążek poczuł dziwny dreszcz. [...] Cel był już na wprost niego, w idealnym miejscu do oddania strzału. Jeżeli się zawaha, za chwilę mężczyzna zniknie za drzewami po prawej. »To musi być on«, pomyślał i postanowił oddać strzał. Spojrzał na wierzchołki drzew, oceniając kierunek i siłę wiatru. Skorygował urządzenie na snajperce. Docisnął kolbę do ramienia, przesunął lekko palcem po spuście, jakby chciał go wyczuć.

Potem wstrzymał oddech, wziął pierś mężczyzny w celownik".

Zgodnie ze słynnym przepisem Alfreda Hitchcocka od takiego „trzęsienia ziemi" zaczyna się „Reder '44", doskonała powieść z gatunku historical fiction. Dalej jest jeszcze ciekawiej. Zaglądamy za kulisy wielkiej niemieckiej operacji wymierzonej w przywódcę III Rzeszy. Fikcja miesza się tu z prawdą historyczną. Wiadomo bowiem, że adm. Wilhelm Canaris, wieloletni szef Abwehry, rzeczywiście snuł plany odsunięcia Hitlera od władzy. Jak mogłaby wyglądać końcówka wojny, gdyby przeciwnicy Führera w niemieckiej elicie, zgrupowani wokół Canarisa, odnieśli sukces? Czy rzeczywiście była szansa, by nowe niemieckie kierownictwo zawarło układ z aliantami i całe siły rzuciło na powstrzymanie Sowietów? Czy wobec nadciągającej czerwonej zarazy Polacy byliby w stanie zawrzeć taktyczne porozumienie z Niemcami, którzy dopuścili się w Polsce tak horrendalnych zbrodni? Co musiałoby się stać, żeby Polacy przystali na ofertę części niemieckich elit, które chciały powstrzymać nadciągającą katastrofę ich państwa? Między innymi wokół tych pytań krąży fabuła „Redera '44".

Co ważne, autor zna historię i nie wciska czytelnikom wizji dobrej, demokratycznej opozycji wobec Hitlera, która tylko czekała, by stworzyć postępowe i tolerancyjne państwo. W tej opowieści chodzi o wybranie mniejszego zła, sięgnięcie po takie rozwiązanie, które dawałoby Polsce szansę na wyjście z wojny z możliwie najmniejszymi stratami. Oczywiście przestawienie wielkiej zwrotnicy dziejów nie byłoby możliwe bez fundamentalnej zmiany w USA – ten wątek musiał się pojawić, by fabuła trzymała się kupy.

Czy Polskę rzeczywiście można było uratować na ostatniej prostej drugiej wojny światowej? Dobrze wiemy, że niemal wszystko sprzysięgło się wówczas przeciw nam i nawet największy geniusz na czele Polski najpewniej nic by nie zdziałał. Dzięki „Rederowi '44" możemy na kilka wieczorów przenieść się do świata, w którym Polska miała szansę na ucieczkę z nadciągającego łagru. ©℗

Piotr Włoczyk

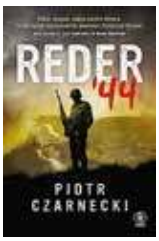

PIOTR CZARNECKI
„REDER '44"
REBIS 2022

eprasa.pl d05728ff0e

UOP na usługach CIA

Autor – korespondent zagraniczny „The Washington Post", również w Polsce – ciekawie opisał akcje polskiego wywiadu z początku lat 90., kiedy rozsypywała się dominacja sowiecka nad środkową Europą. Doświadczeni polscy szpiedzy z czasów PRL błyskawicznie – zdaniem Pomfreta – zrozumieli istotę zachodzących zmian, oddając swe usługi nowemu protektorowi, czyli amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej. Czy rzeczywiście przyświecał im jedynie patriotyczny cel doprowadzenia do sojuszu Polski z USA i wejścia naszego kraju do NATO? Z niekłamanej fascynacji autora funkcjonariuszami UOP o komunistycznym rodowodzie wynika, że tak.

We współpracy z CIA miało zrodzić się braterstwo broni między niedawnymi wrogami. Został utworzony i sprawdzony w Iraku oraz w byłej Jugosławii oddział komandosów GROM. Schwytanie 27 czerwca 1997 r. serbskiego zbrodniarza wojennego Slavka Dokmanovicia i doprowadzenie go przed trybunał w Hadze sprawiło, że prezydent Bill Clinton był olśniony. Zwłaszcza że polscy prokuratorzy umorzyli wtedy zarzuty wobec płk. Ryszarda Kuklińskiego i USA poparły wejście Polski do NATO.

Siedem lat wcześniej prezydent George Bush senior dziękował zaś za uratowanie z Kuwejtu ukrywających się funkcjonariuszy USA w brawurowej operacji „Przyjazny Saddam". Chodziło głównie o mjr. Johna Feeleya z dyrekcji wywiadu US Army, znającego plany „Pustynnej Burzy". Pięciu pozostałych również znało tajemnice amerykańskiego rządu. Operację przygotowali Krzysztof Smoleński z UOP oraz Bill Norville (CIA). Zgodę wraził kierujący wywiadem Andrzej Milczanowski na wniosek Henryka Jasika, a na miejscu poprowadził ją Gromosław Czempiński. Zapanował nad szóstką Amerykanów i kontrolami na szosach i granicach okupowanego Kuwejtu, Iraku oraz neutralnej Turcji. Upoił whisky nieznających polskiego podopiecznych, udających pijanych polskich robotników. Przebrnęli, mimo że byli kontrolowani przez Irakijczyka po studiach w Polsce.

Współpraca z CIA obejmowała m.in. Kubę, Koreę Północną i inne kraje w różnych częściach świata, gdzie jeszcze mile widziano niedawnych funkcjonariuszy sowieckiego obozu. „Nie było dosłownie nic, czego by nie zrobili, żeby nas wesprzeć" – powiedział Norville. W rezultacie po ataku na WTC za zgodą prezydenta Kwaśniewskiego i premiera Millera oraz 30 mln dol. w tekturowych pudłach oddano im do użytku ośrodek w Starych Kiejkutach, gdzie CIA urządziła Al-Kaidzie salę tortur, a nam światowy skandal. ©℗ ***Maciej Rosalak***

JOHN POMFRET
„POZDROWIENIA Z WARSZAWY"
ZNAK

Kobiety pod Tatrami

Książka jest zbiorem 13 szkiców o kobietach związanych z Zakopanem. Autorka pisze m.in. o Marii Witkiewiczowej. Ta dzielna kobieta utrzymywała sławnego męża i syna, prowadząc pensjonaty. Witkacy odziedziczył po matce jej niesamowitość spojrzenia na świat i dziwność psychicznego wnętrza. Maria Dembowska odegrała wielką rolę w życiu jego ojca, Stanisława Witkiewicza. W domu Dembowskiej zachwycił się sztuką ludową Podhala, stworzył na jej podstawie styl zakopiański. Wanda Herse jako pierwsza kobieta zdobyła Mnicha, nie zadowalając się „damskimi", czyli łatwymi szczytami. ©℗ ***(t.s.)***

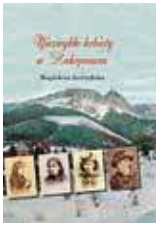

MAGDALENA JASTRZĘBSKA
„NIEZWYKŁE KOBIETY W ZAKOPANEM"
LTW

ANATOL WIALIKI
„DZIERŻYŃSZCZYZNA 1932–1937. REJON SKAZANY NA LIKWIDACJĘ"
IPN

CZERWONE LABORATORIUM

Bolszewicy od początku planowali zajęcie i sowietyzację Polski. Krokiem w tym kierunku miało być utworzenie dwóch „laboratoriów": Dzierżyńszczyzny i Marchlewszczyzny. Czyli polskich rejonów na terenie ZSRS. Dwóch mini-PRL-ów. Białoruski historyk w ciekawy sposób przedstawia dzieje tego eksperymentu. ©℗ ***(p.z.)***

ALEKSANDER KOCHAŃSKI
„POLSKA 1944–1991", CZ. 1 I 2
IPN

KTO BYŁ KIM W PRL

Publikacja prezentuje obsadę personalną najważniejszych urzędów i instytucji PRL, składy kolejnych rządów, Rady Państwa, Biura Politycznego KC PZPR, pozwala więc dostrzec m.in. zmiany kadrowe w okresach politycznych przełomów. Książka przedstawia także m.in. obsadę personalną w Wojsku Polskim, Kościele katolickim, jak również w wielu stowarzyszeniach i związkach. ©℗ ***(t.s.)***

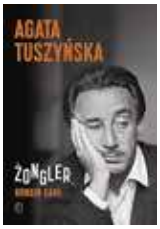

AGATA TUSZYŃSKA
„ŻONGLER. ROMAIN GARY"
WYDAWNICTWO LITERACKIE

NIEZWYKŁA BIOGRAFIA

Na połowę maja wydawca zapowiada premierę książki stanowiącej próbę uporządkowania zagmatwanej biografii głośnego pisarza francuskiego. Urodzony w Wilnie Romain Gary (czyli Roman Kacew, 1914–1980) dwukrotnie otrzymał Nagrodę Goncourtów, był też dyplomatą, scenarzystą, pilotem, podróżnikiem, mężem Jean Seberg. Tuszyńska próbuje też rozwikłać zagadki jego żydowskiej tożsamości oraz swojej własnej. ©℗ ***(m.r.)***

eprasa.pl d05728ff0e

O ludobójstwie

Czaszki ofiar ludobójstwa w Rwandzie zgromadzone w Nyamata Memorial Site

FOT. FANNY SCHERTZER/WIKIMEDIA COMMONS/CC BY-SA 3.0

Wbrew powtarzanemu po 1945 r. jak zaklęcie hasłu »Nigdy więcej« – pisze autor – ludobójstwo towarzyszyło ludzkości w drugiej połowie XX stulecia i nic nie wskazuje, by w XXI w. miało być inaczej". I nie jest inaczej. Ludobójstwa dokonują władze chińskie na Ujgurach. Nie chodzi jednak o masowe mordy. Autor zwraca uwagę, że definicja ludobójstwa nie ogranicza się do zabijania. Ludobójstwem jest m.in. polityka mająca na celu powstrzymanie urodzin w obrębie danej grupy, narodowej czy religijnej. W Chinach z powodu takiej polityki między rokiem 2017 a 2019 płodność kobiet ujgurskich spadła prawie o 50 proc.

Książka przestawia ludobójstwa, poczynając od zbrodni popełnionej przez Niemców w latach 1904–1907 w Afryce na ludach Herero i Nama. Był to dla Niemców niejako wzorzec dla zagłady Żydów. Ludobójstwa dopuścili się także Turcy na Ormianach w 1915 r. Chociaż cztery lata później turecki sąd skazał zaocznie jednego ze sprawców – Enwera Paszę – na karę śmierci, w 1996 r. jego szczątki pochowano uroczyście na narodowym cmentarzu Wzgórze Wolności.

Autor pisze także o ludobójczym Hołodomorze na Ukrainie – 4 mln ofiar. W kategoriach prawnych nie jest to ludobójstwo, gdyż – jak stwierdza Gebert – definicja w konwencji ONZ o ludobójstwie została zmieniona tak, by nie obejmowała Hołodomoru. Stało się to na wniosek sprawcy – Rosji sowieckiej. Co do ludobójstwa popełnionego przez Niemców Konstanty Gebert uważa, że dopiero wtedy, gdy dla wszystkich Niemców będzie oczywiste, że Auschwitz był obozem niemieckim, bez obaw będzie można mówić o obozie nazistowskim. „Niestety, czas ten jeszcze nie nadszedł albo może już minął" – stwierdza autor.

Gebert pisze, że udział „licznych Polaków" w niemieckim ludobójstwie jest faktem. Proponuje jednocześnie, byśmy się za bardzo swoimi Sprawiedliwymi nie chwalili, gdyż w malutkiej Holandii było ich niewiele mniej, a obowiązywała tam także kara śmierci za pomoc Żydom. Otóż jest to nieprawda – nie obowiązywała, a Holendrzy na znak solidarności z Żydami wyzywająco paradowali podczas niemieckiej okupacji z żółtymi kwiatkami na ubraniach. Czy byłoby to możliwe w tym czasie w Polsce? Warto przytoczyć opinię historyka Gunnara Paulssona, który stwierdza, że współczynnik przeżywalności wśród Żydów uciekinierów z gett, transportów i obozów (40 proc.) nie był w Polsce dużo mniejszy niż w Europie Zachodniej, gdzie nie obowiązywała kara śmierci za pomoc Żydom. Jak na kraj, w którym podczas okupacji panował – zdaniem autora – powszechny (!) antysemityzm, jest to dość interesujące, czyż nie? ©℗

Tomasz Stańczyk

KONSTANTY GEBERT
„OSTATECZNE ROZWIĄZANIA. LUDOBÓJCY I ICH DZIEŁO"
AGORA

Bogowie i ludzie wybrali to miasto...

Thomas Martin zawarł niemal tysiąctrzystuletnie dzieje, bogate w dramatyczne wydarzenia, znaczące postacie oraz wielkie przemiany cywilizacyjne w jednym tomie. Przejrzysta narracja i prawdziwie głęboka wiedza są tu kluczem. Przyjęty w historiografii podział dziejów starożytnego Rzymu na trzy epoki – królestwo, republika, cesarstwo – autor nieco modyfikuje, przedłużając jego trwanie z 476 r. n.e. do roku 565, czyli kończy nie upadkiem zachodniego cesarstwa, lecz śmiercią Justyniana, który wprawdzie rządził z Konstantynopola na wschodzie, lecz próbował odbudować całe cesarstwo wraz z Italią. Ale, jak w Bizancjum, jemu i żonie Teodorze poddani musieli całować buty. Początek królestwa widzi zaś, za Liwiuszem, w 709 r. p.n.e., kiedy po zabójstwie brata Remusa rozpoczął panowanie Romulus.

Liwiusz pisał o położeniu Rzymu: „Bogowie i ludzie mieli dobre powody, by wybrać to miejsce na nasze miasto, którego przeznaczeniem jest stać się wielkim". Martin widzi źródła wielkości w wartościach uznawanych przez Rzymian. Zgodnie z obyczajem przodków jest to męstwo. Obdarzony nim virtus nie tylko był bohaterem w boju i nigdy się nie poddawał, lecz także odróżniał dobro od zła, cenił najwyżej dobro ojczyzny, potem dobro rodziny i na koniec interes własny. Poza tym miał być wierny, czyli uczciwy, a także pobożny. Kobieta nie tylko rodziła dzieci, lecz także wpajała im owe zasady. Wartości... Modne dziś słowo, ale jakby co innego oznacza. ©℗ *Maciej Rosalak*

THOMAS R. MARTIN
„RZYM. OD ROMULUSA DO JUSTYNIANA"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

eprasa.pl d05728ff0e

Białorusini z III Rzeszą

O tym, że badania nad działalnością białoruskiego ruchu niepodległościowego podczas drugiej wojny są systematycznie pogłębiane, możemy się przekonać z książki wydanej właśnie przez IPN. Ważnym i wręcz przełomowym momentem dla białoruskich niepodległościowców był 22 czerwca 1941 r. Tego dnia wojska III Rzeszy oraz armie sprzymierzonych z nią sojuszników dokonały inwazji na państwo sowieckie. W jej wyniku terytoria zamieszkałe przez Białorusinów znalazły się pod niemiecką okupacją. Wydawało się, że współpraca z Niemcami, którzy postanowili stanąć w militarne szranki z ZSRS, wrogiem białoruskiej państwowości, przyniesie możliwość stworzenia niepodległej Białorusi. Tak się jednak nie stało.

JERZY GRZYBOWSKI
„BIAŁORUSKI RUCH NIEPODLEGŁOŚCIOWY W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ"
WYDAWNICTWO IPN

Polityka narodowosocjalistycznych przywódców, na czele z Adolfem Hitlerem, nie przewidywała stworzenia na zajętych obszarach ZSRS państw narodowych. Zamiast państwa białoruskiego utworzono Generalny Okręg Białoruś, którego zarządcą został komisarz generalny Wilhelm Kube. Zasadniczą kanwą jego autonomicznej względem dezyderatów płynących z Berlina polityki była współpraca z białoruskim ruchem niepodległościowym. Realizacji tej wizji sprzeciwiali się miejscowi dowódcy SS i policji. Przyjęte przez nich radykalne metody zwalczania ruchu partyzanckiego, polegające na pacyfikacji wsi białoruskich z mordowaniem ich mieszkańców, zniechęcały Białorusinów do kolaboracji z Niemcami i skłaniały do wspierania sowieckiej partyzantki. W takich trudnych realiach okupacyjnych próbowały prowadzić działalność mającą poparcie generalnego komisarza środowiska niepodległościowe.

Jedną z pierwszych utworzonych przez nie struktur organizacyjnych była powołana do życia 22 października 1941 r. Białoruska Samopomoc Ludowa. Na jej czele stanął Iwan Jermaczenko. Niestety, coraz intensywniejsza konfrontacja pomiędzy administracją cywilną a strukturami SS i policji doprowadziła do rozwiązania BSL i przekształcenia jej w Białoruską Samopomoc. Sam Jermaczenko został w kwietniu 1943 r. odwołany ze stanowiska i wyjechał do Pragi. Wydawało się, że koncepcja współpracy niemiecko-białoruskiej całkowicie upadła. Tym bardziej że nocą z 22 na 23 września 1943 r. w zamachu dokonanym przez sowieckie podziemie zginął jej główny orędownik po stronie niemieckiej – Kube. O dziwo jednak, jego następca, a zarazem przeciwnik wyższy dowódca SS i policji w Okręgu Generalnym Białoruś SS-Gruppenführer Kurt von Gottberg sięgnął po rozwiązania polityczne promowane przez swego nieżyjącego już rywala.

21 grudnia 1943 r. utworzono Białoruską Centralną Radę. Jej przewodniczącym został znany działacz niepodległościowy Radosław Ostrowski. W marcu 1944 r. ogłoszono mobilizację do powstałej Białoruskiej Krajowej Obrony, liczącej ok. 25 tys. żołnierzy. Z Białorusinów utworzono też już wcześniej kilka batalionów Schuma podlegających policji porządkowej Orpo. Jeden tylko batalion – 13. Schutzmannschaft – podlegał Sipo, czyli policji bezpieczeństwa (autor przedstawia go jako batalion SD, ale ta struktura nie tworzyła takich jednostek). Jego członkowie uczestniczyli w walkach po stronie niemieckiej podczas tłumienia Powstania Warszawskiego, a 7. kompania batalionu pełniła służbę w obozie koncentracyjnym Kołdyczewo. Warto podkreślić, że w jednostkach policji białoruskiej służyło ok. 20 proc. Polaków. Był wśród nich chor. Józef Kozłowski „Las" – dowódca Pogotowia Akcji Specjalnej w XVI Okręgu NZW Mazowsze, a w latach 1947–1948 komendant tegoż okręgu, który służył we wspomnianym 13. batalionie. ©℗

Arkadiusz Karbowiak

HISTORYCZNE BITWY

Gallipoli

Pierwszy lord admiralicji Winston Churchill był 40-letnim mężczyzną o doświadczeniach polityka, oficera i korespondenta wojennego, kiedy przedstawił plan zmuszenia Turcji walczącej po stronie Niemiec do kapitulacji. Wedle tego planu alianci wysłali 19 lutego, a następnie 14 marca 1915 r. potężną flotę z 16 pancernikami, aby utorowała przez cieśninę Dardanele i morze Marmara drogę do Konstantynopola i cieśniną Bosfor uzyskała czarnomorskie połączenie z sojuszniczą Rosją. Przygotowane przez Niemców pola minowe i baterie tureckich dział u wejścia do cieśniny zadały aliantom tak poważne straty (trzy pancerniki zatopione, kilka uszkodzonych), że flotę wycofano. 25 kwietnia rozpoczęto więc lądową inwazję wojsk brytyjskich i francuskich oraz australijskich i nowozelandzkich (ANZAC) na niedostępnych terenach półwyspu Gallipoli. Odkryte przez Turków lądowanie, nieudolne i opieszałe, zakończyło się kilkumiesięcznym masakrowaniem żołnierzy alianckich w okopach wykopanych tuż nad wybrzeżami. Byli zabijani, umierali z ran i chorób. Przybywało tylko niepochowanych trupów ich kolegów oraz żołnierzy tureckich ginących w beznadziejnych kontratakach. Łącznie poległo na półwyspie ponad 160 tys. ludzi, a dwukrotnie więcej odniosło rany. Na przełomie lat 1914 i 1915 alianci się wycofali. Churchilla winiono za klęskę. Ale czy plan był niewykonalny? Gdy okręty zawróciły, zapasy amunicji tureckich baterii nabrzeżnych akurat się kończyły, a beznadziejne dowodzenie czterokrotnie pozbawiło piechotę aliantów sukcesu. ©℗

Maciej Rosalak

PAWEŁ KORZENIOWSKI
„GALLIPOLI 1915–1916"
BELLONA

eprasa.pl d05728ff0e

Geopolityka / Czekają nas trudne czasy!

16 filarów dla Polski

Jacek Bartosiak

Jakie wnioski z agresji Rosji na Ukrainę musi wyciągnąć państwo polskie? Oto kluczowe punkty

Wraz z wojną na Ukrainie kończy się stabilny ład międzynarodowy. Wojna, przemoc jawna lub grożąca, sankcje ekonomiczne, rywalizacja o zasoby i surowce, załamanie na rynku żywności, protekcjonizm, dostęp do rynków i walka o postępy w innowacjach stają się niniejszym chlebem powszednim polityków. Także, a może przede wszystkim, polskich. Czas więc na zmiany w państwie polskim. Apelujemy zatem do decydentów o zmianę jakości państwa polskiego. Nie będzie można działać jak przez ostatnie 30 lat. To będą czasy dużo bardziej wymagające.

1. Nie ma już ładu międzynarodowego opartego na wartościach i zasadach, a fundamentem spraw międzynarodowych jest równowaga sił i jej zaburzanie tudzież sprawdzanie.

2. Wykuwany jest nowy ład, którego podstawą jest szeroko rozumiana siła służąca do narzucania swojej woli w sprawach wymagających dotychczas jedynie współpracy.

3. Nadchodzi okres destabilizacji i niepewności. Niewykluczona jest wojna z udziałem Polski. Tak będzie do wyłonienia się nowego ładu.

4. Wojna na Ukrainie to zaledwie jedna kampania wojny o Eurazję i ład światowy.

5. W nowym ładzie Polska powinna starać się zająć jak najlepsze miejsce.

6. Siła wojskowa ma obecnie ogromne znacznie. Siła wojskowa będzie swobodnie używana aż do wyłonienia się nowego ładu.

7. Ten okres destabilizacji, rywalizacji, walk i niepewności historycy nazwą być może kiedyś kolejną wojną światową.

8. Rywalizacja będzie miała wymiar wojskowy, gospodarczy, walutowy, ideologiczny, technologiczny, handlowy, informacyjny. Będą nią objęte wszystkie domeny działania człowieka.

9. Wykuwanie się nowego ładu nie będzie procesem krótkotrwałym.

10. Potrzebujemy w Polsce wielkiej reformy wojskowości i odnowy stosunku społeczeństwa do wojska.

FOT. ADOBE STOCK

11. Nie bójmy się wielkości i podchodźmy ambitnie do spraw w naszym regionie. W tym duchu starajmy się pomóc osiągnąć zwycięstwo Ukrainie i wypchnąć Rosję poza nawias spraw europejskich. Najlepiej, abyśmy mogli zasłaniać się przy tym Stanami Zjednoczonymi, aby to one zajęły się za nas dynamiką eskalacyjną z Rosją (w tym odstraszaniem nuklearnym); my za tą zasłoną nieślibyśmy pomoc wojskową Ukrainie, aby ostatecznie pobić armię rosyjską.

12. Gra toczy się o wielką stawkę w Międzymorzu – między

eprasa.pl d05728ff0e

Nie bójmy się wielkości i podchodźmy ambitnie do spraw w naszym regionie. Starajmy się pomóc zwyciężyć Ukrainie i wypchnąć Rosję poza nawias spraw europejskich. Najlepiej zasłaniać się przy tym Stanami

Morzem Czarnym a Bałtykiem, o samostanowienie narodów tego obszaru, o wypchnięcie Rosji z Międzymorza, o pomyślny rozwój nowej Europy opartej na tych narodach, ale już nie będącej obszarem peryferyjnym.

13. Emigracja z Ukrainy do Polski to wielka szansa na przykrycie luki demograficznej, podobnie jak powrót starej polskiej emigracji do kraju. Czas na radykalne decyzje.

14. Należy zadbać o to, aby plan naprawy i odbudowy Ukrainy był koordynowany w Warszawie, i w ten sposób złamać oligarchię ukraińską oraz zbudować zdrowe relacje biznesowe w Międzymorzu.

15. W obecnym momencie dziejowym należy się trzymać Stanów Zjednoczonych, ale mieć własne wojsko i własne argumenty. Jeszcze wiele trudnych momentów zarówno przed nami, jak i przed Amerykanami.

16. Wykorzystajmy ten moment na zmiany w Polsce, unowocześnijmy nasz system publiczny, tak aby dorównywał społeczeństwu. ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

Rafał A. Ziemkiewicz

/ Felieton

Trocki bis

Władimir Putin, jak wiadomo, podziwia i stara się naśladować Józefa Stalina. Przeważnie mu to jednak nie wychodzi – trudno sobie bowiem wyobrazić, by za Stalina któryś z jego podwładnych ośmielił się go dezinformować, do czego Putin ewidentnie dopuścił. Ale w jednym mu się udało mistrzowi dorównać.

Czy ktoś się kiedyś zastanawiał, jakim cudem Trocki zdołał opuścić ZSRS i przez długi czas bezkarnie lżyć Stalina, jeżdżąc po całym świecie? Wszyscy wrogowie „Koby" ginęli szybko i bez śladu, a ten rzekomo najważniejszy, najmocniej wskazywany przez propagandę, jeździł sobie po zachodnich krajach, gdzie aż gęsto było od agentów NKWD, i bez żadnej przeszkody z ich strony agitował na wszelkie sposoby. Tę zagadkę wyjaśnia w jednej z książek z cyklu „Lodołamacz" Wiktor Suworow.

Trocki oskarżał przecież Stalina o to, że zdradził sprawę światowej rewolucji, że wbrew wskazaniom Lenina „buduje socjalizm w jednym kraju" [czytaj: czerwoną oligarchię, żyjącą z wyzysku oszukanych przez WKP(b) mas]. Dziś wiemy, że było to całkowitą nieprawdą: Stalin właśnie budował ogromną armię i skrycie przygotowywał ją do zaniesienia płomienia bolszewickiej rewolucji aż po krańce świata. Ale zgodnie z naukami wielkiego stratega Sun Tzu chciał to ukryć. Uruchomił więc ogromną akcję dezinformacyjną, by przekonać świat, że jest bez reszty skupiony na „budowaniu socjalizmu w jednym kraju", a Trocki nieświadomie odegrał w tej kampanii kluczową rolę. Gdy przestał być potrzebny, agent NKWD bez najmniejszego problemu rozwalił mu czerep.

Putin skopiował ten numer z Aleksiejem Nawalnym. O co oskarżał Putina Nawalny? O korupcję. Przygotował i przedstawił światu film dowodzący, że władca Rosji żyje w bizantyjskim przepychu, w pełnym złota i diamentów ogromnym pałacu. Na swoim kanale na YouTube latami demaskował ludzi Putina jako megaprzekręciarzy rozkradających Rosję. I oskarżał skorumpowanego prezydenta, że dla stawiania sobie kolejnych pałaców ze złotymi wannami i klozetami zdradził i porzucił imperialne interesy Rosji.

Trafiało to do przekonania Zachodowi. Widziano tam przecież luksusowe jachty, wypasione rezydencje na Lazurowym Wybrzeżu i w Londynie, miliony w gotówce wożone w walizkach. Wszystko to umacniało w przywódcach Zachodu przekonanie, że z Putinem warto robić interesy. Złodziej wszak sprzedaje taniej niż uczciwy – w tym wypadku sprzedaje tanio surowce, okradając własny kraj. Poza tym daje łapówki, np. synekury w swoich złodziejskich koncernach. Państwa zachodnie dobrze już przećwiczyły wykorzystywanie kleptokratycznych reżimów w Afryce oraz innych obszarach postkolonialnych i na Rosję patrzyły jak na jeszcze jeden taki kleptokratyczny reżim, tyle że znacznie większy.

Wszystkie imperialne zapowiedzi, pogróżki i kolejne agresje Putina lekceważono jako propagandową przykrywkę. Musi przecież odgrywać groźnego cara, żeby swoich głupich poddanych skutecznie oduraczyć, ale przecież nie podejmie żadnych prób odbudowy imperium, bo wie dobrze, że wtedy eldorado by się skończyło.

Tymczasem Putin naprawdę szykował się do odbudowy imperium. I zrobił to, czego się po nim absolutnie nie spodziewano.

Analogia zawodzi w jednym miejscu. Nawalny żyje. Przeżył zamach na siebie, wrócił do Rosji i siedzi obecnie w więzieniu, gdzie jest względnie bezpieczny. Czy w tym punkcie plan Putina zawiódł czy też Nawalny wciąż jeszcze jest komuś do czegoś potrzebny? ©℗

/ **Imperialne pogróżki i kolejne agresje Putina lekceważono jako propagandową przykrywkę, odgrywanie groźnego cara dla swoich głupich poddanych, który żadnych prób odbudowy imperium nie podejmie, bo wtedy eldorado by mu się skończyło...**

eprasa.pl d05728ff0e

/ Felieton

Piotr Semka

Lektura

„Dzieci Arbatu" zalecana

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie to doskonały przykład na to, jak powtarzają się polityczne doświadczenia, które nie zostały w odpowiedni sposób zaprezentowane światu w przeszłości. Należę do pokolenia, które wychowano w ciągłym powtarzaniu przestróg: „Nigdy więcej wojny i faszyzmu". W ciągu ostatnich 30 lat nie przypominam sobie ani razu, by ktoś na serio sformułował hasło „Nigdy więcej komunizmu". Żadna ONZ, żadna Unia Europejska ani żadna Rada Europy nie opublikowały w tej kwestii apelu jakiegoś międzynarodowego systemu uświadomienia młodego pokolenia czy funduszu. A przecież na naszych oczach wraz z osobą Władimira Putina odradzał się sowiecki sposób myślenia o traktowaniu sąsiednich narodów i sąsiednich państw.

W kanonie lektur europejskich dzieci kwestia zła komunizmu nie jest w żadnym stopniu podkreślana. Owszem, są rozmaite programy dotyczące przypominania o tragedii Holokaustu, ewentualnie nietolerancji czy szowinizmu. Ale o komunizmie nie ma ani słowa. Wszystkie poruszane tematy związane są wyłącznie z lewicowym kanonem zagrożeń. Pomyślałem sobie o tym braku, czytając kolejny raz książkę Anatolija Rybakowa „Dzieci Arbatu". Ta kiedyś przesadnie i natrętnie reklamowana powieść witana jako zwiastun głasnosti została chyba zbyt szybko zapomniana. Rybakow doskonale opisuje mechanizm prowadzący do wielkiego terroru Stalina w latach 1933–1939, zarazem pokazuje absurd gospodarki planowej.

Oto bohater książki, młody komsomolec Sasza zesłany w ramach początku machiny terroru na Syberię, trafia na daleką północ. Rybakow doskonale pokazuje, jak w surowe, zgodne z rytmem natury życie tajgi wchodzą absurdy wymyślane przez planistów w odległej Moskwie. „Kolektywizacja zaczęła się tu później niż w innych rejonach, po artykule Stalina »Zawrót głowy od sukcesów« kołchozy kompletnie się rozpadły, potem organizowano je na nowo z półtorarocznym, a czasem dwuletnim opóźnieniem. Bo i co tu kolektywizować? Ze względu na krótki okres wegetacji zboża uprawia się go tyle, że ledwie wystarcza na wyżywienie rodziny. Gdyby to zboże kazano odstawiać, trzeba by je wieźć 600 km saniami albo spławiać Angarą przez Porochy i Bystrza, co jest po prostu nierealne".

> **Sybiraków żyjących nad Angarą chroniła niedostępność miejsca. A mieszkańców Moskwy, Leningradu czy Kijowa przed ludzkim szaleństwem nie chroniło nic**

Co zrobili planiści? Wymyślili, że w takim razie podstawą ekonomii regionu będzie dostarczanie państwu skórek popielic, które miały cenną eksportową wartość. Miejscowi, owszem, polowali na te zwierzątka i nawet po rewolucji to się opłacało. Po prostu były państwowe punkty skupu, które nieźle płaciły za atrakcyjne skórki. Ale w ramach kolektywizacji pośrednikiem w skupie skórek ustanowiono teraz kołchozy, których szefowie wyczuli doskonały interes i za skórki zaczęli płacić grosze, samemu odbierając znacznie większe zyski od central skupu futer w Moskwie. Sybiracy natychmiast przestali łowić popielice, bo przestało im się to opłacać, a chciwi dyrektorzy kołchozów zaczęli być aresztowani przez NKWD za niezrealizowanie planów dostarczania popielic. A jak w tej sytuacji żyli ludzie i z czego żyli?

Rybakow pisze: „Mimo tego tutejsi ludzie nie zaznali głodu początku lat 30. Uratowały ich odległość, zacofanie, odwieczny system naturalnej gospodarki. Żywiła ich rzeka – ryby można było niemal czapką łowić [...], żywił las, dostarczając jagód i grzybów, żywiło bydło, które wprawdzie uchodziło za własność kołchozu, ale stało w obejściu, bo fermę budowano już trzeci rok". Cała ta historia powinna być przecież nauczana dzieciom w całej Europie jako przykład tego, do czego prowadzi doktrynerstwo gospodarki planowej. A przy okazji dzieciom można by przypomnieć, że tam, gdzie ludzie żyją zgodnie z naturą, tam ona ich chroni przed ludzkim szaleństwem. Tyle że Sybiraków żyjących nad Angarą chroniła niedostępność miejsca. A mieszkańców Moskwy, Leningradu czy Kijowa przed ludzkim szaleństwem nie chroniło nic. I tę naukę warto przypominać kolejnym pokoleniom. ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

XVIII–XXI w. / Kalendarz krwawych kart historii (2)

Jerzy Kossak „Cud nad Wisłą"
FOT. ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Śmiertelne zmagania z Moskwą

Maciej Rosalak

Ostatnie trzy stulecia odmierzają moskiewską dominację nad Polską. Wielkie zwycięstwo roku 1920 dało nam niespełna 20 lat wolności. Od rozpadu ZSRS mija 30 lat. Dziś imperium znów atakuje...

W XVIII stuleciu Rzeczpospolita i jej wojsko przestały się liczyć w Europie. Podczas wojny północnej wojska rosyjskie (szwedzkie i saskie również) przechodziły przez polskie terytorium, jak i kiedy chciały. W 1768 r. Polska stała się wasalem Rosji, a o suwerenność i honor ojczyzny walczyli jedynie konfederaci barscy z Kazimierzem Pułaskim na czele. Pod jego dowództwem Jasna Góra broniła się od 10 września 1770 r. do 18 sierpnia 1772 r.

Dalsze próby ratowania państwa się nie powiodły. Na uwagę zasługuje budowanie 100-tysięcznej armii (udała się 70-tysięczna) w obronie Konstytucji 3 maja, nareszcie na zasadzie „wojsko nic innego nie jest jeno siła porządna z siły całego kraju wyciągnięta". Wojna z Rosją w 1792 r. została przegrana, mimo dość obiecujących bitew Józefa Poniatowskiego pod Zieleńcami (18 czerwca) i Tadeusza Kościuszki pod Dubienką (18 lipca). Małoduszny król jednak skapitulował i przystąpił do zdradzieckiej targowicy.

Insurekcja Tadeusza Kościuszki w 1794 r. zaczęła się od udanej bitwy pod Racławicami (4 kwietnia). Miała duże znaczenie moralne, ale nie strategiczne. Naczelnik Kościuszko związał wtedy sprawę narodową z emancypacją chłopów. Naczelnik błysnął też talentem latem, skutecznie broniąc Warszawy przed Moskalami i Prusakami. Jego klęska pod Maciejowicami (10 października) przesądziła losy powstania. Stolica upadła po bestialskiej rzezi Pragi dokonanej przez gen. Suworowa 4 listopada.

W następnym roku ostatni król polski podpisał 29 listopada haniebny akt abdykacji na rzecz Rosji – miesiąc wcześniej monarchowie Rosji, Prus i Austrii zawarli traktat o ostatecznym rozbiorze Królestwa Polskiego oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Noc i świt

Wszystkie zbrojne próby odzyskania niepodległego państwa podejmowane przez nas w XIX w. kończyły się niepowodzeniem. Wyraźnie rzuca się najpierw w oczy epoka napoleońska z Legionami Jana Henryka Dąbrowskiego (1797–1807) i wojskiem Księstwa Warszawskiego (1807–1815). Dąbrowski z Rosjanami nie miał okazji walczyć poza przegraną bitwą francuskiego gen. MacDonalda z feldmarszałkiem Suworowem 17–19 czerwca 1799 r. nad Trebbią. 1. Legia Polska walczyła mężnie na skrzydle i jako ariergarda w odwrocie, tracąc aż trzy bataliony z pięciu.

Następnie żołnierze polscy zetknęli się z Moskalami podczas ciężkiej kampanii Napoleona w 1807 r., gdy car Aleksander I wsparł ginące Prusy. Księstwo Warszawskie powstało formalnie

eprasa.pl d05728ff0e

dopiero skutkiem pokoju w Tylży 7 lipca 1807 r. Ale tworzenie polskiego wojska Napoleon nakazał Janowi Henrykowi Dąbrowskemu już jesienią 1806 r. Komisję Rządzącą – nawiązującą (podobnie jak wojsko) do Sejmu Wielkiego – utworzono z początkiem 1807 r. Oparło się ono na legionistach, dezerterach z armii pruskiej, żołnierzach i oficerach przedrozbiorowych oraz setkach młodych Polaków, którzy brak wyszkolenia wyrównywali entuzjazmem i odwagą. Oni to – bez prawdziwych mundurów, z pruskimi karabinami o innym kalibrze niż francuskie, podczas organizacyjnego zamętu – zdobywali z powodzeniem twierdze Pomorza i tworzyli zaplecze Wielkiej Armii, która rozgromiła armię rosyjską w Prusach Wschodnich.

Osłoną nad Omulewem, walczącą z zagonami kozackimi na północnym Mazowszu i Mazurach, dowodził gen. Józef Zajączek. Nasi żołnierze wypadali o wiele lepiej od innch formacji cudzoziemskich, co przyznawał każdy z marszałków czy generałów francuskich dowodzących kampanią. Louis Davout napisał do polskiego dowódcy: „Bitwa, o której mi WPan donosisz, czyni honor Wojsku Polskiemu i wystawia dowód, że Polacy nie odrodzili się od swych przodków, którzy ongiś świat zadziwiali swą mężnością".

Kilkudziesięciotysięczne wojsko Księstwa Warszawskiego pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego (razem z innymi oddziałami polskimi ruszyło z Napoleonem ok. 100 tys. Polaków) walczyło z Rosjanami oczywiście podczas wyprawy na Moskwę w 1812 r. Nie zawsze szczęśliwie. Pochopny atak trzytysięcznej dywizji jazdy gen. Aleksandra Rożnieckiego 10 lipca pod Mirem na dziewięciotysięczny korpus rosyjski kosztował utratę trzeciej części żołnierzy.

Pod Borodino cały 5. korpus księcia Józefa Poniatowskiego stanowił osłonę prawego skrzydła Wielkiej Armii i na rozkaz Napoleona nacierał z taktycznym powodzeniem na lewe skrzydło armii rosyjskiej gen. Kutuzowa. Podczas przeprawy przez Berezynę najpierw 4 tys. żołnierzy Dąbrowskiego bezskutecznie wykrwawiało się, broniąc mostu w Borysowie przed rosyjskimi korpusami Lamberta i Langerona, a następnie 9 tys. żołnierzy generałów Dąbrowskiego, Karola Kniaziewicza i Józefa Zajączka stoczyło krwawą walkę z armią Cziczagowa i uchroniło przeprawy, dzięki którym Francuzi uszli na zachodni brzeg. Zginęło wtedy 3 tys. Polaków.

Powstanie listopadowe (1830–1831) miałoby szanse powodzenia, gdyby spiskowcy mieli plan polityczny, a kolejni dyktatorzy rzeczywiście chcieli zwycięstwa z Rosją. Armia Królestwa Polskiego w wielkiej bitwie o Olszynkę Grochowską stoczonej 25 lutego 1831 r. odparła liczniejszą armię feldm. Iwana Dybicza i dowiodła przewagi żołnierza polskiego nad rosyjskim pod względem wyszkolenia i hartu ducha.

Przewagę tę Polacy potwierdzili w kilku mniejszych starciach, np. pod Wawrem, Dębem Wielkim, Stoczkiem oraz Iganiami, gdzie 10 kwietnia dowodził rozsądny strateg gen. Ignacy Prądzyński. Jego plan zniszczenia gwardii carskich, mogący dać zwycięstwo w kampanii 1831 r., odrzucił dyktator gen. Jan Skrzynecki. Pod Iganiami bitewnym geniuszem i męstwem błysnął dowódca baterii konnej artylerii mjr Józef Bem. On też uchronił od całkowitej zagłady wojsko polskie pod Ostrołęką 26 maja, gdy Skrzynecki wprowadził je w matnię.

Bem dowodził całą artylerią podczas obrony stolicy, ale niewiele mógł zrobić, gdy od zachodu natarł feldm. Paskiewicz (przeprawę przez Wisłę umożliwili mu Prusacy), a polscy generałowie dążyli wyłącznie do kapitulacji. Powstanie listopadowe jako jedyne – zdaniem niektórych historyków (Wacław Tokarz, Jerzy Łojek) – miało szanse militarnego powodzenia. Stracone niestety. Zwraca się jednak uwagę, że bez uwłaszczenia chłopów oraz wsparcia Francji i Anglii

Sztandar powstańczy z 1863 r. – z godłami Polski, Litwy i Ukrainy FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

(nie chciały nawet uznać rządu powstańczego za stronę w konflikcie polsko-rosyjskim) zwycięskie zakończenie wojny z Rosją było niemożliwe.

Powstanie styczniowe (1863–1864) również nie miało absolutnie żadnych szans powodzenia bez skutecznej interwencji Francji i Anglii. Konspiracyjna sieć Rządu Narodowego, która objęła Królestwo i Litwę, budzi respekt – zwłaszcza z ostatnim dyktatorem powstania Romualdem Trauguttem. W terenie Rosjanie rozprawiali się krwawo z kolejnymi oddziałami młodzieży idącej do walki. Większe zgrupowania – np. w marcu 1863 r. dyktatora gen. Mariana Langiewicza w Górach Świętokrzyskich – nie mogły przetrwać nawet miesiąca. Niektóre spośród 1,2 tys. bitew i potyczek koń-

Wojciech Kossak „Olszynka Grochowska" (1831)
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

eprasa.pl d05728ff0e

Artur Grottger „Bitwa" (1863) FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

czyły się sukcesami, np. bitwa pod Żyrzynem, gdzie 8 sierpnia 1863 r. trzytysięczny oddział Michała Heydenreicha „Kruka" rozbił 500-osobowy konwój Rosjan i zdobył 400 karabinów oraz 140 tys. rubli.

W powstaniu zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, niemal 40 tys. zesłano, 10 tys. ruszyło na emigrację. Represje popowstaniowe w Polsce i na Litwie były dotkliwe i objęły zwłaszcza szlachtę oraz duchowieństwo katolickie.

Podczas pierwszej wojny światowej największe znaczenie militarne i polityczne zyskał ruch legionowy, a zwłaszcza I Brygada komendanta Józefa Piłsudskiego – nie tylko wybitnego polityka, lecz także dowódcy. Krwawa bitwa pod Kostiuchnówką w lipcu 1916 r., gdy wojska państw centralnych odpierały wielką ofensywę gen. Brusiłowa, przyniosła legionistom wszystkich trzech brygad polskich chwałę i uznanie niemieckich generałów. Głównie to zadecydowało o niemiecko-austriackim akcie 5 listopada, który sprawę polską wprowadził do międzynarodowej polityki. Tuż przed śmiercią docenił to umierający Henryk Sienkiewicz, który tak niechętnie odniósł się do oficerów Piłsudskiego, kiedy odwiedzili go w Oblęgorku w sierpniu 1914 r.

Zwycięstwo nad bolszewikami

Wymodlona przez Mickiewicza „wojna powszechna ludów" – czyli pierwsza wojna światowa – umożliwiła Polakom odzyskanie niepodległości. Uznane na Zachodzie państwo polskie (wielka zasługa Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego) walczyło o granice już u swego zarania. Wojna z Rosją bolszewicką toczyła się także w obronie niepodległości i chrześcijańskiej cywilizacji. Prowadził ją naczelny wódz i naczelnik państwa Józef Piłsudski: od odparcia sowieckiej ofensywy ku Wiśle (początek roku 1919), przez wyzwolenie Wileńszczyzny i kresów, aż do Dźwiny (od wiosny do końca 1919 r.) i od wyprawy kijowskiej (wiosna 1920 r.) do Bitwy Warszawskiej i niemeńskiej (lato–jesień 1920 r.).

Celem wyprawy kijowskiej było dla Piłsudskiego utworzenie republiki ukraińskiej atamana Symona Petlury, sprzymierzonej z Polską, będącej zaporą przed Rosją. Kijów zajęto dość szybko, rozbijając 12. armię bolszewicką, której resztki uciekły za Dniepr. Petlura jednak nie zyskał szerszego poparcia rodaków i nie zdołał w krótkim czasie stworzyć licznej armii. Czerwcowa kontrofensywa bolszewików, a zwłaszcza potężnej 1. Armii Konnej Budionnego, zmusiła wojska polskie i ukraińskie do odwrotu aż na przedpola Lwowa.

Z początkiem lipca na północ od Prypeci ruszyła bolszewicka ofensywa Tuchaczewskiego, powodując – jeszcze szybszy niż na południu – odwrót Polaków. Raz uruchomiona siła impetu dawała nacierającym przewagę nad broniącymi się stosunkowo małymi liczebnie wojskami, rozproszonymi na rozległych przestrzeniach. Padały kolejno Wilno, Białystok, Brześć i wreszcie wojska Tuchaczewskiego stanęły pod Warszawą, a ich znaczna część ruszyła na Toruń i Płock, aby wzorem Paskiewicza przejść Wisłę i uderzyć na naszą stolicę również od zachodu.

I wtedy Józef Piłsudski wykonał plan bardzo ryzykowny, ale dający szanse wygranej. Ściągnął z frontu południowego kilka najlepszych dywizji i wbił je 16 sierpnia w lewe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego. Efektem stało się zrolowanie wojsk prących na Warszawę, 13–15 sierpnia zatrzymanych przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego w dramatycznych walkach z udziałem licznych ochotników. Bolszewicy w panice uciekali. 60 tys. trafiło do niewoli, stracili chorągwie, działa, karabiny maszynowe i ochotę do walki. Pod koniec sierpnia polska jazda rozgromiła wreszcie konnicę Budionnego pod Komarowem.

We wrześniu Tuchaczewski zdołał odtworzyć swoje armie nad Niemnem, z centrum frontu w Grodnie, i zapowiedział powrót nad Wisłę. Piłsudski znów zastosował manewr obejścia skrzydła, tym razem wysyłając legionową grupę uderzeniową Edwarda Śmigłego-Rydza przez terytorium litewskie na prawe skrzydło bolszewików. Znów stracili tysiące żołnierzy, dział i ckm-ów. To zadecydowało z końcem września o ich klęsce. Ostatnim akordem zwycięskiej wojny 1920 r. był październikowy zagon Korpusu Jazdy płk. Juliusza Rómmla na Korosteń. W ciągu pięciu dni kawaleria przebyła w walce z bolszewikami 250 km. Doszczętnie rozbito dwie dywizje strzeleckie i zniszczono ważny dla Rosjan węzeł kolejowy, a 12. armia bolszewicka utraciła zdolność do prowadzenia działań bojowych.

I tak Polacy odnieśli największe chyba w dziejach zwycięstwo, które uchroniło nie tylko nas, lecz także zapewne znaczną część Europy przed sowieckim barbarzyństwem. Po wygranej wojnie przegraliśmy jednak rokowania w Rydze, godząc się na likwidację niepodległej Ukrainy.

Druga wojna światowa

Ugodzeni „nożem w plecy", czyli sowieckim najazdem we wrześniu 1939 r., nie wszyscy polscy żołnierze posłuchali rozkazu Naczelnego Wodza o zaniechaniu walki z bolszewikami. Trzy dni (20–22 września) bronili Grodna żołnierze z jednostek zapasowych, harcerze i ludność cywilna. Sowieci z trudnością, krwawo i bezwzględnie stłumili opór.

SGO „Polesie" gen. Franciszka Kleeberga przebijała się najpierw ku Rumunii, po 17 września – do walki z Niemcami o broniącą się jeszcze Warszawę, a po jej kapitulacji do składów amunicji w Dęblinie. 29–30 września pokonała oddziały Armii Czerwonej, które stanęły na jej drodze pod Jabłoniem i Milanowem.

Zacięty opór stawiły bolszewikom strażnice i oddziały KOP, z których ok. 8 tys. żołnierzy skoncentrowało się pod dowództwem gen. Wilhelma Orlika-Rückemana i stoczyło (29–30 września) udany bój pod Szackiem z sowiecką dywizją strzelecką. Kto ocalał, trafił wkrótce do gen. Kleeberga i wziął udział w ostatniej bitwie września 1939 r. z Niemcami (2–5 października) – pod Kockiem.

eprasa.pl d05728ff0e

Więzienia i deportacje setek tysięcy Polaków ze zrabowanych ziem wschodnich oraz masowe rozstrzeliwania internowanych oficerów polskich wiosną 1940 r. są sowieckimi zbrodniami wojennymi i ludobójstwem. Gdy wiosną 1943 r. Sowieci zaparli się zbrodni w Katyniu i zerwali stosunki dyplomatyczne z Rządem II RP na Uchodźstwie, partyzantka sowiecka na rozkaz z Moskwy w bandycki sposób próbowała likwidować oddziały Armii Krajowej. Kilkadziesiąt tysięcy AK-owców wywieziono na wschód po inwazji sowieckiej latem 1944 r. Masowej zbrodni bolszewicy dokonali wczesnym latem 1945 r. w Puszczy Augustowskiej, wyłapując podejrzanych o udział w AK. Los ok. 2 tys. do dziś jest nieznany.

Od wejścia Armii Czerwonej i NKWD na centralne ziemie polskie AK i inne organizacje niepodległościowe w samoobronie rozpoczynają walkę z nowym okupantem wspieranym przez komunistyczne UB i LWP. W roku 1945 samoobrona przed uwięzieniem i egzekucją przybiera postać narodowowyzwoleńczego powstania. Wtedy dochodzi do regularnych, wygranych bitew również z oddziałami NKWD. Oto kilka z nich:

Kuryłówka, 7 maja 1945 r. – Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan" z NOW daje w wielkiej bitwie odpór NKWD;

Rembertów, 20 maja 1945 r. – mazowiecki obwód AK rozbija (dowodził Edward Wasilewski „Wichura") obóz NKWD i uwalnia więźniów;

Las Stocki, 24 maja 1945 r. – Marian Bernaciak „Orlik" zwycięża w bitwie połączone siły NKWD, UB i MO;

Miodusy-Pokrzywne, 18 sierpnia 1945 r. – 5. Brygada Wileńska AK niszczy w bitwie bandę NKWD (dowodzili: Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt" i Władysław Łukasiuk „Młot").

Patrioci na próżno czekają na interwencję aliantów i trzecią wojnę światową oraz na referendum (1946) i wybory do sejmu (1947). Jedno i drugie zostało sfałszowane pod kierunkiem ekipy NKWD z Moskwy. Fenomen Żołnierzy Niezłomnych trwa jeszcze do lat 50., a ostatni z nich – Józef Franczak „Lalek" – ginie 21 października 1963 r.

Od końca drugiej wojny do początku lat 90. Polskę okupowali Rosjanie. Zapowiadają powrót. Cóż, trzeba powitać ich jak w 1920 r. Gorąco.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Wielka biała plama

Maciej Rosalak

Wśród białych plam naszych dziejów jest jedna, wielka i rozległa, która – jak żadna inna – wymaga jeszcze wypełnienia. Opowieść tej historii sięga w głąb przeszłości na 150 lat, obejmuje przynajmniej połowę społeczeństwa przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojnia. A i dziś miliony polskich rodzin mogą odszukać wśród swych antenatów jej ślady – często krwawe, zakrywane milczeniem przed dziećmi, nie do rozszyfrowania w epitafiach grobowych płyt. A bardzo często opowiedziałyby o odważnych, rozumnych, pracowitych, prawych i religijnych ludziach, którzy tworzyli rzeczy tak wzniosłe jak odbudowa państwa po 130-letniej niewoli, tworzenie jego materialnych, kulturalnych i ideowych zrębów, wreszcie walka o jego przetrwanie – dosłownie na śmierć i życie. Traktowali to wszystko, nawet ofiarę życia, jako służbę dla Polski. To obóz narodowy, zwany – często z pogardliwą bądź nienawistną intonacją – endecją.

Ci, którzy tak mówią, niech pomyślą, że na liście ponad 60 tys. przedstawicieli lokalnych elit, uznanych za „element niebezpieczny" dla III Rzeszy, których od razu w 1939 r. Niemcy rozstrzeliwali albo wysyłali na śmierć do kacetu, znaleźli się przede wszystkim Polacy związani z szeroko pojętym obozem narodowym. I w przeważającej mierze nie były to partyjne kadry, lecz np. członkowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", związków powstańców wielkopolskich i śląskich, organizacji kombatanckich skupiających hallerczyków i dowborczyków czy Polskiego Związku Zachodniego, a także liczni księża rzymskokatoliccy. Zofii Kossak i Janowi Mosdorfowi dorabiano opinie antysemitów, tymczasem znakomita pisarka założyła po rozpoczęciu Holokaustu Radę Pomocy Żydom „Żegota", wielu Żydom sama pomogła się ukryć, aż w końcu trafiła do KL Auschwitz i umierającą cudem ją wyratowano. Stosunkowo młody filozof i publicysta, działacz Obozu Wielkiej Polski i ONR został w Auschwitz rozstrzelany z powodu donosu o jego pomocy niesionej Żydom. Katowanie w śledztwie i śmierć zadana po sowiecku strzałem w tył głowy groziły po wojnie wszystkim żołnierzom podziemia antykomunistycznego, ale szczególnie okrutnie traktowano żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Szykanowano ich rodziny do 1989 r., ale i później lewicowo-liberalne środowiska starały zniszczyć nawet dobrą pamięć o wielkich twórcach ruchu narodowego, od Miłkowskiego, Popławskiego i Dmowskiego poczynając. I tak w ciągu ostatnich 30 lat starano się splugawić nie do końca przez komunę wydartą wielką kartę naszej historii.

Dopiero od niedawna prawda wyzwala się z dołów śmierci. A w 2020 r. minister kultury powołał Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, w którym pod kierunkiem jego twórcy prof. Jana Żaryna przygotowuje się m.in. kolejne tomy dwóch słowników biograficznych: polskiego obozu narodowego (pod redakcją dr. Krzysztofa Kawęckiego) i polskiego katolicyzmu społecznego (redakcja: dr hab. Rafał Łatka). Zdaniem prezesa KAI Marcina Przeciszewskiego obydwa przedsięwzięcia znakomicie się uzupełniają, co stwierdził ostatnio podczas prezentacji w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Nadzieja na wypełnienie bolesnej, wielkiej białej plamy naszej historii rośnie. Wychowany w duchu legendy Józefa Piłsudskiego podzielam jednak tę nadzieję i ja. Serdecznie życzę powodzenia, Panie Janie! ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

XI–XXI w. / Broń a ekskomuniki i zakazy prawne

Od kuszy do dum-dum

Tymoteusz Pawłowski

W ciągu wieków pojawiały się nowe rodzaje broni, a wraz z nimi zakazy ich dotyczące. Czy zakazy te miały służyć generałom, aby wojna była łatwiejsza, czy cywilom, aby wojna była bezpieczniejsza?

Łuk był bardzo skuteczną bronią bojową. Jeszcze lepsza była kusza, ale nie dlatego, że miała większą „moc" czy większy zasięg. Kusza była skuteczniejsza, ponieważ używanie łuku wymagało lat treningu, a strzelać z kuszy można było po kilkudniowym przeszkoleniu. Łuk wymagał bowiem (jednocześnie!) wykorzystania siły do napięcia łuczyska, wytrzymałości do utrzymania strzały na odciągniętej cięciwie i zręczności w celowaniu. Kuszę napinało się przed strzałem, jej bełt leżał sobie spokojnie na łożu, a celowało się wzdłuż niego, całym ciałem – tak jak z dzisiejszego karabinu.

Kusza stała się popularna w XI w. i bardzo szybko… została zabroniona. Najbardziej znany „ban na kusze" ogłosił papież Innocenty II podczas Soboru Lateńskiego w 1139 r., ale podobne zakazy wydawano co kilkadziesiąt lat. Współcześnie tłumaczy się je zgodnie z naukami Karola Marksa: chłop uzbrojony w kuszę mógł zabić rycerza, czym naruszał porządek feudalny. Sprawa była bardziej skomplikowana. Zorganizowanie armii tysiąca łuczników trwało latami i dawało szanse sąsiadom na przygotowanie się do odparcia napaści. Armię tysiąca kuszników można było przygotować w jeden sezon, co pozwalało na zaskoczenie sąsiadów i prowadzenie wojen zaborczych, a te w chrześcijańskiej Europie zawsze były potępiane.

Prawa regulujące sposób prowadzenia wojny wydawali nie tylko papieże i cesarze, lecz także rządy poszczególnych państw. W Rzeczypospolitej obowiązywały „Artykuły wojenne hetmańskie", zakazujące m.in. rabowania cywilów oraz nakazujące oszczędzanie życia jeńców. Nie byliśmy wyjątkowi – podobne prawa obowiązywały w innych państwach.

Najważniejszą – a w gruncie rzeczy jedyną – przyczyną zmian w prawie jest postęp naukowy i techniczny. Nowe odkrycia i wynalazki dają bowiem nowe możliwości, z których niektóre trzeba promować, innych zabraniać, a jeszcze inne regulować. Zasada ta obowiązuje również w prawie wojennym. Widać to szczególnie po jego przemianach w XIX w., gdy siły zbrojne zaczęły używać różnych technicznych udogodnień.

Deklaracje i konwencje

Pierwszą wojną, w której o zwycięstwie zadecydowała przewaga techniczna, była wojna krymska, w której imperium carskie uległo „ówczesnemu NATO". Koalicjanci mieli gwintowane karabiny, sprawne telegrafy, działające pociągi, pancerniki oraz statki parowe – a Rosjanie tego nie mieli. Przy okazji negocjacji pokojowych w 1856 r. opracowano pierwszą nowoczesną regulację dotyczącą prawa wojennego: zakazano korsarstwa i ustalono ochronę ładunków cywilnych. Było to całkiem zrozumiałe: po morzach i oceanach pływało mnóstwo żaglowców, ale pojawiły się również szybkie parowce. Korsarz – czyli pirat na żołdzie wojującego państwa – mógł łatwo uzbroić parowiec i nie tyle zakłócić dostawy wojenne (te były chronione przez okręty), ile doprowadzić do ruiny kupców, żeglarzy i rybaków.

Po deklaracji paryskiej z 1856 r. – w miarę prostej, bo dotyczącej tylko spraw morskich – zaczęto porządkować sprawy wojny lądowej. W deklaracji brukselskiej zapisano więc m.in. zakaz używania broni zatrutej, a w deklaracji petersburskiej – zakaz używania pocisków wybuchowych o masie poniżej 400 g i ogólnie – zakaz używania broni przynoszącej niepotrzebne cierpienia żołnierzom. W kolejnych latach ogłaszano już nie deklaracje, lecz konwencje. Do deklaracji można się było stosować, a konwencji musiano przestrzegać.

Inicjatorem tych deklaracji i konferencji często była Rosja. Nic w tym dziwnego: jej siły zbrojne były potężne dzięki liczbie żołnierzy, a siły zbrojne jej potencjalnych przeciwników – dzięki zaawansowanej technice. Zmniejszając możliwości techniczne, Rosjanie ograniczali nie siebie, tylko wrogów. Wrogowie

eprasa.pl d05728ff0e

Kusza niemiecka, XVI w.

FOT. LIVRUSTKAMMAREN/WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0

Rosji – społeczeństwa Europy Zachodniej – widzieli natomiast w uregulowaniu spraw wojennych sposób na utrudnienie prowadzenia wojen i sposób do zachowania pokoju.

Najbardziej znanym przykładem uzbrojenia zakazanego jeszcze w XIX w. jest „kula dum-dum". W latach 80. XIX w. czarny proch zastąpiono prochem bezdymnym. Do tej pory rana po pocisku była w miarę czysta: albo umierało się błyskawicznie na polu walki, albo w szpitalu na gangrenę. Nowy proch dał nowe możliwości i powstały pociski ekspandujące: miały większą prędkość i rozszerzały się podczas uderzenia w ciało, więc raniły nie tylko swoją energią kinetyczną, lecz także powodowały szok hydrostatyczny, prowadzący do uszkodzeń organów wewnętrznych, m.in. trudnych do zatamowania na polu walki krwotoków. Najbardziej znanym producentem takich pocisków był Dum-Dum Arsenal w Indiach Brytyjskich.

A bomba atomowa?

„Kule dum-dum" zostały zakazane w pierwszej z kilku konwencji haskich podpisanych na przełomie wieków XIX i XX. Konwencje te są interesujące nie tylko ze względu na szczegóły techniczne, lecz także ze względu na to, jak czyniono ustalenia. Oparto je na prawie zwyczajowym, obowiązującym w Europie od stuleci. Zweryfikowano je jednak w związku z postępem technicznym, chociażby w przypadku pocisków: zniesiono zakaz używania pocisków wybuchowych o masie poniżej 400 g, zakazano natomiast „kul dum-dum". Zobowiązania dotyczyły jedynie wojen pomiędzy państwami, które ratyfikowały konwencje haskie. Dlatego pocisków ekspandujących mogą używać cywile do samoobrony, policjanci i myśliwi. Natomiast Związek Sowiecki konwencję haską odrzucił, chcąc prowadzić wojny o stworzenie komunistycznego świata wszelkimi metodami. Zemściło się to na Armii Czerwonej w czasie drugiej wojny światowej, gdy „wszelkie metody" zastosowali wobec niej Niemcy.

Regulacje dotyczące wojen żyją własnym życiem. Doświadczenia drugiej wojny światowej doprowadziły w 1949 r. do zastąpienia konwencji haskiej konwencją genewską, dużo bardziej „przyjazną użytkownikom", czyli cywilom. Wkrótce wprowadzono kolejne zakazy, mające przede wszystkim chronić właśnie ich. Niedozwolone są pociski mające niewykrywalne odłamki, oślepiająca broń laserowa, niektóre rodzaje broni zapalającej. Zakazane są również miny, ale tylko przeciwpiechotne, miny przeciwczołgowe nadal można stosować.

Zakazy i regulacje dotyczą przede wszystkim takiego uzbrojenia, które jest mało precyzyjne i ma niewielką skuteczność, a prowadzi do inwalidztwa. Mina przeciwczołgowa jest dość droga, niszczy czołg i ma w sobie wystarczająco materiału wybuchowego, żeby zabić. Miny przeciwpiechotne są tanie, jednorazowe i na tyle niewielkie, że nie zabijają, ale okaleczają. Dlatego zostały zakazane.

Całkiem niedawno 111 państw poparło zakaz używania bomb kasetowych, czyli takich, które rozrzucają po dużej powierzchni setki małych bomb. To również jest uzbrojenie nieprecyzyjne i okaleczające cywilów. Co interesujące, Polska nie poparła tego projektu i nie jest związana zakazem. Nie mamy broni jądrowej, a bomby kasetowe stanowią jedyne polskie uzbrojenie o szerokim polu rażenia.

Na wojnie (i w miłości) wszystko jest dozwolone. Wszelkie zakazy bywają więc często łamane. Kusze były używane powszechnie – pomimo ryzyka ekskomuniki. W czasie pierwszej wojny światowej używano zakazanej broni trującej, ale czyniły tak obie strony i nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności. W Hadze od 1998 r. działa Międzynarodowy Trybunał Karny, sądzący tych, którzy dopuszczają się zbrodni wojennych.

Nabój z pociskiem grzybkującym i kula po trafieniu w cel

FOT. OLEG VOLK/WIKIPEDIA/CC BY 2.5

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl d05728ff0e

Rysują / Krzysztof Wyrzykowski i Maciej Jasiński

NAPRAWDĘ NAZYWAŁ SIĘ BOHDAN EUGENE JUNOD, ALE WSZYSCY ZNALI GO JAKO EUGENIUSZA BODO, BO TAKI PRZYJĄŁ PSEUDONIM SCENICZNY. BYŁ JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH GWIAZD PRZEDWOJENNEGO KINA, SPECJALISTĄ OD KOMEDII I RÓL AMANTÓW. OGROMNĄ POPULARNOŚĆ PRZYNIOSŁY MU TAKIE FILMY, JAK: „PIEŚNIARZ Z WARSZAWY", „JAŚNIE PAN SZOFER", „PIĘTRO WYŻEJ", „DWA DNI W RAJU" CZY „PAWEŁ I GAWEŁ". PUBLICZNOŚĆ POKOCHAŁA JEGO UŚMIECH, A TAKŻE GŁOS. WYKONYWANE PRZEZ NIEGO PIOSENKI TAKIE, JAK: „JUŻ TAKI JESTEM ZIMNY DRAŃ", „UMÓWIŁEM SIĘ Z NIĄ NA DZIEWIĄTĄ" CZY „ACH TE BABY" – ŚPIEWAŁA CAŁA POLSKA.

TĘ OSZAŁAMIAJĄCĄ KARIERĘ PRZERWAŁA WOJNA.

WARSZAWA, WRZESIEŃ 1939 R.

DOŁĄCZYŁ DO ORKIESTRY TEA-JAZZ HENRYKA WARSA I JEŹDZIŁ Z NIĄ PO TERENIE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO, ŚPIEWAJĄC MIĘDZY INNYMI SWOJE PRZEBOJE PRZETŁUMACZONE NA JĘZYK ROSYJSKI.

PODEJMOWAŁ TEŻ STARANIA O WYJAZD DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH, PRÓBUJĄC WYKORZYSTAĆ FAKT, ŻE POSIADAŁ SZWAJCARSKI PASZPORT. ZOSTAŁ JEDNAK ARESZTOWANY PRZEZ NKWD I OSKARŻONY O SZPIEGOSTWO NA RZECZ POLSKI I III RZESZY.

TRAFIŁ DO WIĘZIENIA W MOSKWIE, A SZWAJCARSKI PASZPORT, KTÓRY MIAŁ BYĆ JEGO PRZEPUSTKĄ DO AMERYKI, OKAZAŁ SIĘ PRZEKLEŃSTWEM, BO UNIEMOŻLIWIŁ OBJĘCIE AKTORA AMNESTIĄ WYNEGOCJOWANĄ PRZEZ RZĄD GENERAŁA SIKORSKIEGO.

ZOSTAŁ WYWIEZIONY DO OBOZU W KOTŁASIE, GDZIE PANOWAŁY STRASZNE WARUNKI. WIĘŹNIOWIE GŁODOWALI I CHOROWALI MIĘDZY INNYMI NA PELAGRĘ, WYWOŁANĄ NIEDOBOREM WITAMIN.

EUGENIUSZ BODO ZMARŁ TAM 7 PAŹDZIERNIKA 1943 ROKU.

eprasa.pl d05728ff0e

/ Felieton

Sławomir Cenckiewicz

Bucza i Katyń

Od kilku tygodni słyszymy kolejne doniesienia o potwornych rosyjskich zbrodniach w Buczy, gdzie w marcu 2022 r. jednostki liniowe armii rosyjskiej miały wymordować 400 cywilów narodowości ukraińskiej, z czego część miała być przed śmiercią torturowana i gwałcona. Zwłoki niektórych ofiar były w dodatku zbezczeszczone – okaleczone, nadpalone i rozwleczone na trasach przejazdu ciężkiego sprzętu wojskowego.

Zdjęcia z Buczy budzić muszą i budzą zrozumiałą grozę. Być może mamy do czynienia nie tylko ze zbrodnią wojenną, lecz także z ludobójstwem, gdyż przynajmniej niektóre z artykułów definiujących ludobójstwo z konwencji Organizacji Narodów Zjednoczonych z 9 grudnia 1948 r. wydają się mieć w przypadku Buczy zastosowanie. Bez wątpienia możemy przecież mówić o zabójstwie „dokonanym w zamiarze zniszczenia w całości lub części grupy narodowej, etnicznej", o „spowodowaniu poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy" i „rozmyślnym stworzeniu dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego".

Zapewne wszystkie niuanse prawne niezbędne do dokonania odpowiedniej kwalifikacji prawnokarnej zbrodni w Buczy wyjaśni komisja powołana przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze, o co zresztą formalnie zwróciło się już ukraińskie ministerstwo spraw zagranicznych (notabene jednoznaczność ukraińskiej kwalifikacji zbrodni w Buczy musi nas cieszyć, gdy mamy w pamięci państwowy opór ukraiński wobec podobnej kwalifikacji w przypadku rzezi wołyńskiej dokonanej na Polakach).

W polskiej dyskusji o Buczy jedno mnie zdecydowanie oburza: porównanie do Katynia! Robią to przedstawiciele najwyższych władz RP, politycy, żołnierze, dziennikarze… wskazując zazwyczaj na skrępowane ręce ofiar i strzały w tył głowy. Za szczególnie skandaliczną, a na swój sposób również tragikomiczne, uważam jednoznaczność oświadczeń polityków i mediów związanych z Platformą Obywatelską. Tak, chodzi mi o to samo środowisko polityczne, które w 2009 r. w ramach resetu w stosunkach polsko-rosyjskich ścigało się w narzucaniu rosyjskiej wersji zbrodni katyńskiej jako zbrodni wojennej!

> / W polskiej dyskusji o Buczy jedno mnie zdecydowanie **oburza: porównanie do Katynia**

Wystarczy przywołać tu kategoryczne sądy prof. Romana Kuźniara z 2011 r., wówczas doradcy prezydenta Bronisława Komorowskiego, że „na jeńcach wojennych dokonuje się zbrodni wojennych", a nie zbrodni ludobójstwa, która zarezerwowana jest wyłącznie dla cywilów. Podobnych wynurzeń, biorących w nawias okoliczności „polityczne" towarzyszące takim zbrodniom (co zresztą w wyniku sowieckich nacisków z 1946 r. usunięto z ONZ-owskiej definicji ludobójstwa), było znacznie więcej. Nasiliły się one zwłaszcza wiosną 2009 r., a w zasadzie przez cały rok poprzedzający tragedię w Smoleńsku, a nawet i później. Efektem tamtych nastrojów była zresztą „kompromisowa", a zarazem pokraczna wobec Katynia uchwała Sejmu RP z 23 września 2009 r., w której ogółowi zbrodni sowieckich, „w tym zbrodni katyńskiej", nadano „znamiona ludobójstwa".

Jednak istotą mojego oburzenia jest stawianie znaku równości między Buczą a Katyniem, co uważam po prostu za niedopuszczalne i świadczące przede wszystkim o rażącej nieznajomości zbrodni katyńskiej. Nie ma tu miejsca na szczegółowy wykład o zbrodni katyńskiej, która przecież doczekała się potężnej literatury naukowej i prawnej, ukazującej wyjątkowość całej operacji likwidacji polskiej elity wojskowej, policyjnej, prokuratorskiej... Wystarczy wspomnieć o jednoznacznie planowym charakterze tej zbrodni, o politycznym (choćby w aspekcie powzięcia kolegialnej decyzji władz ZSRS o zamordowaniu polskich oficerów) i etnicznym charakterze mordu, o poprzedzającej ją starannej selekcji więźniów i ofiar, o społeczno-zawodowym kryterium doboru ofiar, o skali mordu i udziale procentowym zgładzonych w całym korpusie oficerskim WP (i nie tylko wojska) czy wreszcie wyizolowaniu miejsca zagłady polskich oficerów w Katyniu oraz ich przetransportowaniu do miejsca kaźni, ukryciu ofiar na terenie należącym do NKWD... To wystarczające powody do uznania Katynia za zbrodnię inną niż inne, nie umniejszając wcale wadze zbrodni takich jak ta w Buczy.

A może w roku Józefa Mackiewicza należy po prostu odwołać się do jego unikalnych studiów katyńskich i na początek polecić odrobienie lekcji z jego wspaniałego eseju „Klucz do »Parku Kultury i Odpoczynku«" z 1951 r., w którym wielki pisarz porównuje zbrodnię sowiecką w ukraińskiej Winnicy z mordem sowieckim na Polakach w Katyniu. W każdym razie to bardzo pouczająca lektura… ©℗

eprasa.pl d05728ff0e

BLUZA ORZEŁ POLSKI PODNISZCZONA
TARCZA - SZARY MELANŻ

BLUZA MILITARNA - CZARNA

BLUZA MILITARNA - ZIELONA

BLUZA FREEDOM APPAREL

KULTOWA MARKA ODZIEŻY PATRIOTYCZNEJ I TOŻSAMOŚCIOWEJ

W PEŁNI POLSKA PRODUKCJA

ZAMÓWIENIA INTERNETOWE
www.redisbad.pl

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE
506 184 306

SKLEP STACJONARNY
Warszawa,
ul. Jagiellońska 88/24

RED IS BAD™

eprasa.pl d05728ff0e